

Co kryli generałowie
Służby Więziennej

RAZEM w koalicji
czy osobno

Miliony dla spółki
Szumowskiego

Federa – 30 lat
po stronie kobiet

Polacy domagają się prawa i sprawiedliwości

ŚCIGANIE ZŁODZIEI TO NIE ZEMSTA



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



XXXI TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM
ARKADY KUBICKIEGO

TARGI KSIĄŻKI
HISTORYCZNEJ



WSTĘP WOLNY

Wystawcy z całej Polski • Największa oferta książek historycznych
Konferencje i spotkania z autorami • Salon Książki Muzealnej

30.11-3.12.2023 r.



**29 EDYCJA
NAGRODY KLIO**

MECENAT NAD NAGRODĄ:



STOWARZYSZENIE AUTORÓW I WYDAWCÓW
COPYRIGHT POLSKA

ORGANIZATORZY


**FUNDACJA
HISTORIA I KULTURA**



WIĘCEJ: www.historiaikultura.pl



Święto, które nadal dzieli

Ze Świętem Niepodległości od samego początku były kłopoty. Zostało uchwalone w 1937 r. przez sanacyjnych polityków, chcących wzmocnić nadszarpnięty – m.in. po procesie brzeskim – autorytet władzy pułkowników. Posłużono się przy tym Józefem Piłsudskim, dzięki któremu wielu sanatorów piastowało różne urzędy. Jeszcze zatem przed wojną święto nie jednoczyło Polaków. Bo przeciw władzy byli zarówno socjaliści, ludowcy, jak i endecy.

W PRL 11 Listopada nie było świętem państwowym, co nie znaczy, że nie organizowano sesji naukowych na temat odzyskania niepodległości. Po stanie wojennym w imieniu narodu władze państwowe składały wieńce przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Święto państwowe przywrócono w ostatnim roku istnienia Polski Ludowej, w lutym 1989 r.

W III Rzeczypospolitej 11 Listopada nie zakorzeniło się w świadomości Polaków. I nie stało okazją do jednoczenia obywateli. W wyniku podziałów politycznych, a głównie walki obozu PiS z PO, obchody okazały się trampoliną dla narodowców. To oni zostali organizatorami marszów, kończących się często burdami ulicznymi.

I tak w zasadzie było... do teraz. Bo PiS postanowiło Święto Niepodległości zawłaszczyć. Wymyślono imprezę na rocznicę przyjazdu marszałka Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy. Przyjazdu zorganizowanego przez niemieckie władze i pod ich ochroną 10 listopada 1918 r.

„Społeczne obchody w przeddzień Narodowego Święta Niepodległości” – ich celem jest symboliczne związanie twórcy Legionów z Lechem Kaczyńskim, jako dwóch wielkich Polaków. PiS, organizując uroczystości 10 listopada, próbuje odciąć się od ludzi pokroju Bąkiewicza, których do niedawna obdarowywało milionami złotych z państwowej kasy. I połączyć Święto Niepodległości z miesięcznicą „zamachu smoleńskiego”. Wciskanie Polakom teorii zamachu przez kolejne lata raczej już nie zadziała. Prokuratura (może) wreszcie ogłosi swoje ustalenia, a nowy Sejm (na pewno) wyrzuci komisję Macierewicza na należne jej miejsce. Do archiwum i – mam nadzieję – przed oblicze prokuratora.

Obchody Święta Niepodległości, przywołujące pamięć o minionych latach, mimowolnie kojarzą się też z Instytutem Pamięci Narodowej. Nazwa tego instytutu niewiele ma wspólnego z pamięcią narodu, a jeszcze mniej z prawdą historyczną. Toteż coraz donośniejsze są głosy, również parlamentarzystów, by tę swoistą hybrydę (połączenie prokuratora z „badaczem historycznym”) nowo wybrany Sejm rozwiązał. Nie będzie to łatwe, trudno sobie wyobrazić, by Andrzej Duda podpisał taką ustawę.

I trudno w tej sytuacji się dziwić, że tak mało Polaków wywiesza narodowe flagi, a wielu mówi, że lepiej byłoby, gdyby Święto Niepodległości przypadało latem.

BAKOWSKI



**PRENUMERATA
POCZTOWA
PRZEGLĄDU 2024**

**PŁAĆ MNIEJ
I OSZCZĘDZAJ!**

**Jeden egzemplarz
w prenumeracie 7,50 zł**

Zamówienia można składać
do 25 listopada 2023 r.

97,50 zł – I kwartał
195,00 zł – I półrocze
390,00 zł – cały rok



We wszystkich placówkach
pocztowych na terenie kraju
lub u listonoszy albo drogą
elektroniczną pod adresem:
prenumerata.poczta-polska.pl



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Czas na rozliczenia**
Ukaranie grabieży to nie zemsta
- 9 Czy dacie radę wsadzić złodziei za kraty?**
– rozmowa z Markiem Borowskim
- 16 RAZEM czy rozłam?**
Powyborcze scenariusze dla lewicy
- 19 Kolejne miliony dla spółki Szumowskiego**
Mizerne efekty publicznych dotacji
- 22 Jak kończą generałowie**
Afera mobbingowa w więziennictwie
- 25 Federa. Po stronie kobiet**
Ponad 30 lat działalności

ZAGRANICA

- 28 Czy Hamas można pokonać?**
Przeciwnik ukryty pod ziemią
- 32 Rok piłowania pazurów**
Ile zdziałała Giorgia Meloni
- 35 Kraj emigrantów otwarty na imigrantów**
Polityka migracyjna Portugalii

HISTORIA

- 38 Spór o Święto Niepodległości**
Daty wybierane, daty narzucane

KSIĄŻKA

- 41 Każde pokolenie lewicy musi określić się na nowo**
Nowa książka Marcina Giełzaka

KULTURA

- 42 Małe końce świata**
– rozmowa z Asafem Sabanem
- 45 Mój mąż z zawodu jest dyrektorem**
O konkursach w instytucjach kultury
- 46 Kulturalia**
- 48 Pora na porcelanę**
– rozmowa z Markiem Cecułą
- 66 Joanna Sarapata. W świetle emocji**

MEDIA

- 52 Koniec bezpłatnych social mediów**
Nawet King płaci Muskowi

ZDROWIE

- 56 Długowieczność**
Dożyć setki, ale w zdrowiu

OBSERWACJE

- 59 Pomidor – ósmy cud świata**
Niby każdy go zna...

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Paweł Dybicz**
Święto, które nadal dzieli
- 31 Roman Kurkiewicz**
Wykalkulowana dyskalkulia dyskwalifikuje?
- 47 Tomasz Jastrun**
Pożegnanie z władzą
- 51 Wojciech Kuczok**
Straszny żal
- 55 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Psikus Edwarda



16
KRAJ

RAZEM CZY ROZŁAM?

Powyborcze scenariusze dla lewicy



35
ZAGRANICA

KRAJ EMIGRANTÓW OTWARTY NA IMIGRANTÓW

Polityka migracyjna Portugalii



48
KULTURA

PORA NA PORCELANĘ

– rozmowa
z Markiem Cecułą



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 45d93e1ccb



f Tusku, nie ruszaj socjalu

Donald Tusk nie ruszy socjalu. To byłoby polityczne samobójstwo. *Awa Gryguć*

Pomoc państwa (czyli nasza, podatników) nie może być sposobem na życie dla cwaniaków. Wspólnota (naród) musi sobie pomagać, ale nie musi pomagać cwaniakom wykorzystującym system. Państwo demokratyczne ma chronić swoich obywateli przed wyzyskiem i ekonomicznym niewolnictwem, a firmy przed nieuczciwą konkurencją.

Piotr Rączkowski

Jak w Polsce można żyć z socjalu? Tylu mądrali o tym pisze, żaden nie umie wyjaśnić. *Piotr Ciszewski*

Są ludzie, którzy żyją z socjalu. Mam takich sąsiadów. Ubrania są z MOPS, wielkie torby pełne jedzenia również, opłaty z ulgami na czworo dzieci są za 500+. Mówią, że tak świetnie opanowali wszelkie przepisy dotyczące ulg, dopłat itd., że potrafią wszystko dla siebie załatwić. Widzę, jak co jakiś czas w śmietniku lądują ubrania, zabawki, nawet meble. Większość wygląda na zdane do użycia. Cóż, łatwo przyszło, łatwo poszło... prosto na śmietnik. *Małgorzata Markiewicz*

Socjal trzeba w Polsce rozwijać, a nie ograniczać. Socjal to znak postępu cywilizacyjnego. *CAB*

A może zostawić socjal, tylko na innych zasadach? Na przykład tak, jak kiedyś proponowano – w postaci różnego rodzaju bonów. *Marta Ciesielska*

f Wybory pokazały sens oporu

Ważne, by w nowym rządzie pojawili się kompetentni ministrowie. Żeby to nie był prosty podział łupów – apeluje prof. Jacek Raciborski. Moim zdaniem zwycięski obóz go nie posłucha. A jeśli nawet część zrobi coś w kierunku tych wskazań, to przecież nie dlatego, że czyta PRZEGLĄD. Z tym mają problem chyba nawet lewicowi politycy. Ciągłe pobrzmiwają mi w uszach słowa Włodzimierza Czarastego po ogłoszeniu wyników wyborów. Nie krzyczał, że mimo mniejszej liczby mandatów będą mieć teraz większy wpływ na rzeczywistość polityczną. Krzyczał, że będą rządzić.

Michał Błaszczak

f Ochroniarz

Andrzejowi Dudzie udają się nie tylko „objazdy po kraju, po festynach, wspólne fotografie, noszenie dzieci i tańce” – jak pisał red. Robert Walencian. Należy mu oddać sprawiedliwość za całokształt jego kreacji w roli prezydenta RP. Jest to bowiem twórcze rozwinięcie postaci Jasia Fasoli wykreowanej przez Rowana Atkinsona. Już abstrahując od treści wypowiedzi, te gesty, te miny i sposób intonowania zdań – opracowanie tego wszystkiego musiało być czasochłonne. I nie zgadzam się z opiniami, że to pospolity plagiat – udało się bowiem osiągnąć niespotykany wcześniej poziom groteski i absurdu. Niedościągnięny dla brytyjskiego pierwowzoru. Mam tylko nadzieję, że prezydent zadbał o odprowadzanie tantiem dla pana Atkinsona, ponieważ zapożyczenia są jednak ewidentne. *Bogusz Dawidowicz*



ZDJĘCIE TYGODNIA



Stanowisko artyleryjskie w pobliżu granicy ze Strefą Gazy w południowym Izraelu. 6 listopada 2023 r.

Marek Sawicki, poseł PSL z najdłuższym stażem poselskim (od 1993 r.), były minister rolnictwa, otworzył pierwsze posiedzenie Sejmu jako **marszałek senior**.

Prezydent Duda powierzył misję utworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu. Rozczarował tych naiwnych, którzy mimo ośmiu lat tak marnej prezydentury ciągle liczą na jakieś sensowne decyzje.

W 2017 r. Orlen, PGNiG, Lotos i Energa były warte na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych 110 mld zł. Po przyjściu Daniela Obajtka są warte ok. 63 mld zł. Różnica to 47 mld zł.

Przed wyborami władza obiecała po 2 mln zł dla gmin do 20 tys. mieszkańców, które osiągną najlepszą frekwencję w powiecie, i dodatkowo 500 tys. zł wszystkim gminom, w których frekwencja przekroczy 60%. Na 2,1 tys. gmin tego kryterium nie spełniło tylko 100. Czy Morawiecki zdąży zapłacić?

Jacek Karnowski, dotychczasowy prezydent Sopotu, a od 15 października poseł, oraz **Zespół Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie** i jego dyrektor **Krzysztof Głuchowski** zostali laureatami **Nagrody im. Janiny Paradowskiej i Jerzego Zimowskiego** za dzielność obywatelską.

Iga Świątek po wygraniu WTA Finals w Cancún znowu jest najlepszą tenisistką na świecie. Za zwycięstwo w Meksyku dostanie 3 mln dol.

Szczepan Twardoch odebrał na Festiwalu Bomba Megabitowa **Nagrodę Planeta Lema** w kategorii kultura „za bezkompromisowość słowa oraz budowanie fikcji literackiej w szacunku do historii”.

Papier wszystko wytrzyma. Nawet kolejne dywizje tworzone przez Mariusza Błaszczaka. Armia rośnie. Tylko żołnierzy nie przybywa. Żołnierzy zawodowych jest ok. 125 tys., żołnierzy WOT – 38,5 tys. i ok. 30 tys. dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. A miało być 300 tys.

Naukowcy z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie w trakcie poszukiwania ofiar zbrodni wołyńskiej odkryli **zbiór grób** w nieistniejącej dziś **wsi Puźniki niedaleko Buczacza**. Zgodę na te prace dostała Fundacja Wolność i Demokracja, która czeka teraz na decyzję Ministerstwa Kultury Ukrainy w sprawie ekshumacji.

Dobiega końca kadencja 14 tys. ławników wybieranych na lata 2020-2023. Szacuje się, że do prawidłowej obsady sądów brakuje 35% ławników. 140 zł, które zarabia ławnik za dzień pracy, nie zachęca do pełnienia tej funkcji.

Gruzin Anar M., kierowca Ubera, który w listopadzie 2021 r. zgwałcił w Warszawie Polkę, został prawomocnie **skazany na cztery i pół roku więzienia**.

Z 1,24 mln mikroinstalacji fotowoltaicznych w gospodarstwach domowych Polska zajmuje piąte miejsce w Europie.

PRZEBŁYSKI

Leśkiewicz w oparach absurdu

Sławne przejęcie Kaczyńskiego: „Nikt nam nie mówi, że białe jest białe, a czarne jest czarne”, dostało nowe życie. Jeszcze bardziej absurdalne. Rafał Leśkiewicz, rzecznik IPN, napisał, że „Instytut Pamięci Narodowej nigdy nie był i na pewno nie będzie na usługach jakiejkolwiek partii politycznej” („Rzeczpospolita”). W ten sposób Leśkiewicz wygrał od razu w dwóch kategoriach: największa brednia roku i szczyt obłudy.

Jak widać, bezczelna stroniczość IPN ma rzecznika szytego na swoją miarę.

Na tę w większości podłą literaturę szkoda było lasów. Leśkiewiczowi, który tkwi w oparach tego absurdu, wydaje się, że to „za rzetelność, transparentność i bezkompromisową walkę o prawdę jesteśmy kopani po kostkach”.

Szkoda, że przez 20 lat pracy w IPN Leśkiewicz nie pojął, co te słowa znaczą. IPN tyle ma wspólnego z prawdą, ile PiS z prawem i sprawiedliwością.

Kończcie więc. Pora na jakąś porządną, choć nie tak dobrze płatną pracę.

Wróżby Sakiewicza

Czego to z człowiekiem nie wyprawiają przegrane wybory. Taki Tomasz Sakiewicz, cesarz mediów dojnej zmiany i butny wyznawca zamachu smoleńskiego, okazał się po wyborach wrażliwą dziewczynką. Szczerze boleje nad knajackim językiem, łamaniem wszelkich norm współczesnego społecznego i ogromnym popytem na chamstwo.

Zanim jednak zaptaczecie nad tą nagłą i cudowną odmianą Sakiewicza, musimy odkryć karty. Jesteście w tzw. mylnym błędzie. Żale Sakiewicza to nie samokrytyka. To obraz opozycji. Sakiewicz wróży, że „czeka nas zalew chamstwa i agresji”. Nie jest dobrym wróżbitą. Nasza szepetuszka mówi, że czeka nas polowanie na złodziei. A to przecież nie chamstwo, tylko sprawiedliwość.

Operetkowa propaganda PiS

Szukaliśmy, szukaliśmy, aż wreszcie znaleźliśmy. W „Do Rzeczy” Paweł Lisicki, szef tygodnika, ocenił przyczyny porażki PiS. I jest to ocena uczciwa. Choć dla partii Kaczyńskiego bardzo krytyczna. Lisicki skupia się na dwóch powodach utraty władzy. Na masowym kupowaniu poparcia, które w sumie spowodowało, że ten mechanizm wytworzył grupę nie zwolenników, ale klientów. Do wyborów szli jak po należytą wypłatę. Wielkiego entuzjazmu tam nie było. No i propaganda. Nieustanna propaganda sukcesu, nieznośna i operetkowa. Wszystko, co rządowe, było najwspanialsze. Uwierzyli w to prezes i premier. No i wywrócili się. Kampania PiS była zdaniem Lisickiego najdroższa. I kompletnie nieudana.

Z taką oceną Lisicki do nowej grupy medialnej prezesa na pewno nie trafi.





PYTANIE TYGODNIA

Czy Polacy są roszczeniowi?

ANDRZEJ RADZIKOWSKI,

przewodniczący OPZZ w latach 2019-2022

Myszę, że Polacy nie wyróżniają się na tle innych społeczeństw. Jest naturalne, że każdy chce żyć jak najlepiej. To zaś wiąże się przede wszystkim z dobrą pracą. Dlatego najczęściej słyszymy w sferze publicznej roszczenia, które dotyczą wysokości wynagrodzeń. Prawda jest taka, że uczciwie pracującym ludziom nie żyje się dziś w Polsce lekko. Szczególnie w obliczu inflacji. To potęguje presję na wzrost wynagrodzeń czy na poprawę warunków życia. Trudno się dziwić, że Polacy chcą, aby żyło im się lepiej.

PROF. JACEK WÓDZ,

socjolog, Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

To spore uogólnienie. Wszystko zależy od cech jednostki. Można jednak stwierdzić, że Polacy są generalnie roszczeniowi. Wynika to z pewnego rodzaju przekazu edukacyjnego i pochodzącego jeszcze z XIX w. podejścia Kościoła do spraw patriotycznych. W tej retoryce kładziono nacisk na to, że jesteśmy tymi lepszymi i domagamy się uznania, bo jesteśmy jako naród przeznaczeni do ważniejszych rzeczy. Właśnie z takiego przekonania bierze się ten element roszczeniowości. Ma to zresztą dodatkową konsekwencję – w polskiej kulturze jest bardzo mało pragmatyzmu. Pragmatyczne narody nie są roszczeniowe, bo zdają sobie sprawę z tego, czego mogą ewentualnie żądać i do

czego mogą dojść. Pragmatyzm kojarzy się zaś z dziedzictwem kultury protestanckiej i tym, co mieszczańskie. PiS tymczasem przez ostatnie lata wmawiało Polakom, że całe zło świata bierze się z Zachodu.

HENRYK MARTENKA,

publicysta, tygodnik „Angora”

Jesteśmy roszczeniowi, więc żyje się nam trudniej i historia zdaje się nam nieprzychylna. Roszczenia wobec świata rodzą w nas poczucie krzywdy. I niechęć świata do nas. Zaczęło się od zaborów, gdy romantycy znaleźli usprawiedliwienie dla plag, które spadły na nasz naród. Usłyszeliśmy, że cierpienie nas uszlachetni, a ból wyzwoli. Uwierzyliśmy więc w halucynacyjny mit narodu wybranego, pokutujący do dziś: w naszej postawie w hotelu all inclusive, w lekceważeniu przygranicznych sąsiadów, w drwinach z obcych obyczajów, w niezastępowym poczuciu wyższości. Natura nie pozwala nam traktować innych jak równych, bo ci z samej zasady są nam coś winni, a są winni, bo to my – tylko my! – jesteśmy wybrani! Tyleśmy przecierpieli: zabory, wojny, komuna! Nam się po prostu należy! Nam, Chrystusowi narodów! Ta postawa niezmiennie znajduje posłuch, niezależnie od tego, kto ją kreuje. Tylko nadal nie ogarniamy – a co budzi jeszcze wściekłe roszczenie! – dlaczego inni tego nie uznają.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

CZAS NA ROZLICZENIA

Polacy domagają się prawa i sprawiedliwości

Robert Walenciak

Wiele mówi się o tym, że 15 października poszła do wyborów rekordowa liczba Polaków. Mniej – co ich do tego skłoniło, co takiego się stało, że miliony wyborców powiedziały PiS „nie”.

Owszem, każdy głosujący na partię opozycyjną ma na to pytanie swoją odpowiedź, ale jest coś, co łączy zdecydowaną większość wyborców opozycji – niezgoda na państwo PiS, na sposób, w jaki PiS prowadziło sprawy publiczne, jak odnosiło się do tych Polaków, którzy go nie popierali, jak traktowało prawo i jak traktowało Polskę. W którą stronę ją prowadziło.

Ściganie złodziei to nie zemsta.

Niezgoda na rozkradanie kraju, marnotrawstwo, zrobienie z państwowych spółek partyjnych folwarków – to zadecydowało o pospolitym ruszeniu Polaków. PiS przegrało, bo puściło w tej formacji wszelkie hamulce. Polacy całymi tygodniami mogli oglądać uplasowanych na różnych szczeblach polityków Zjednoczonej Prawicy, którzy zachowywali się jak zaczadzeni. Jakby zapomnieli, że osoba publiczna nie powinna opowiadać bzdur, nie powinna się zajmować głównie wyrażaniem swoim przeciwnikom, nie powinna kłamać. Ale przede wszystkim powinna szanować swój kraj – tymczasem mieliśmy festiwal marnotrawstwa, wypychania na świetnie opłacane stanowiska krewnych i znajomych, dziwne sponsoringi, w które zaangażowane były spółki skarbu państwa, dziwne konkursy, w ramach których swojacy otrzymywali milionowe granty albo wille w centrum Warszawy.

Byliśmy świadkami niepomaganego grabienia tego, co wspólne. Dokonywanego w poczuciu absolutnej bezkarności. Każdy Polak mógł to widzieć w telewizji, nawet tzw. publicznej – że prokuratorzy zajmowali się gabinetami ginekologicznymi albo

działaczami anty-PiS, a doniesienia o przekrętach, jeżeli dotyczyły środowiska PiS, nie były zauważane. Pisowcy mogli robić wszystko. I, jakże często, robili.

Człowiek na to patrzył i zastanawiał się: skąd to towarzystwo się wzięło? Skąd Kaczyński tych ludzi wystraszał? On sam zresztą, pytany kiedyś, dlaczego otacza się osobami wątpliwej reputacji, mówił, że do czyszczenia brudna szmata też się nadaje. Do czyszczenia po koalicji PO-PSL, dodajmy. Mylił się! Gdyby kiedykolwiek sprzątał, wiedziałby, że brudna szmata nie czyści, brudna szmata brud roznosi.

Niezgoda na takie państwo była tym, co zadecydowało o wyniku wyborów. A to oznacza, że miliony Polaków oczekują teraz, że patologia, w którą PiS wepchnęło polskie państwo, zostanie usunięta. Że osoby, które łamały prawo, frymarczyły publicznymi pieniędzmi, wyprowadzały je do prywatnych lub partyjnych firm, poniosą odpowiedzialność. Zgodnie z polskim prawem. Że prokuratura już nie będzie na pewne sprawy ślepa i głucha.

I to jest pytanie zasadnicze – czy nowa władza jest tych oczekiwań świadoma? Czy jest gotowa takie działania prowadzić? Czy nie pęknie, gdy zaczną się awantury? Oskarżenia, że się mści? Czy będzie potrafiła wyjaśnić, że ściganie złodziei to nie zemsta? Że nie chodzi o polityczne igrzyska, tylko o ukształtowanie kraju, w którym demokracja i rządy prawa będą

Czy nowa władza jest świadoma oczekiwań Polaków? Czy nie pęknie, gdy zaczną się awantury?

ważniejsze niż wola wodza i jego podwładnych? Bo wygrało społeczeństwo obywatelskie.

Pytań jest cała masa. Stawiamy je osobom kompetentnym, które są wystarczająco blisko, by wiedzieć, jak sprawy wyglądają, i wystarczająco daleko, by było je stać na zimną ocenę sytuacji. Co trzeba zrobić? Jakie są przeszkody? Czy się uda?

To są pytania, które zadają sobie miliony.

Czy dacie radę wsadzić złodziei za kraty?

Ważny jest oddolny nacisk.
Jeżeli będzie
– rozliczenia nastąpią

MAREK BOROWSKI

– senator, od 2011 r. stale wybierany w okręgu warszawskim nr 42, od 2019 r. w ramach paktu senackiego. W obecnych wyborach wygrał z kandydatem PiS, otrzymując 108 863 głosy, czyli 70%. Wcześniej m.in. marszałek Sejmu, minister szef URM, wicepremier i minister finansów, założyciel Socjaldemokracji Polskiej.

Rozmawia Robert Walenciak

Co to będzie? Koalicja przejmie rząd, a PiS będzie strzelać zza barykady. I jak żyć? Udać, że tej barykady nie ma? Rzucać się na nią?

– Są sprawy, które można załatwić, obchodząc barykadę. Przykładowo – jeśli mówimy o prawie do aborcji, to oczywiście atak frontalny na barykadę skończy się porażką. Ustawa, jeśli w ogóle Sejm ją przyjmie, zostanie zawetowana przez prezydenta Dudę albo wyślana przez niego do paratrybunału.

Gdzie przepadnie.

– Natomiast jest wiele działań, które można w tej sprawie podejmować nieustawowo. To i łatwy dostęp do tabletki „dzień po”, i możliwość rezygnacji z karanía za pomoc udzielaną kobietom. To także kwestia szpitali, ostrzeżenie ich dyrektorów,

że albo będą przestrzegać przepisów i kobieta mająca prawo do aborcji nie będzie musiała się tuć, tylko znajdzie pomoc, albo będą musieli odejść. Można zrobić sporo.

Nie ułatwiamy Dudzie

A w sprawie praworządności?

– Tu najprostsza jest kwestia rzeczników dyscyplinarnych, których należałoby pilnie odwołać. Tak naprawdę, jak spojrzymy na problemy praworządności oczami Komisji Europejskiej, to dla niej kluczowe jest, że sędziów ściga się za działania, które w rozumieniu europejskim są całkowicie poprawne i pożądane. W związku z tym, jeśli sędziowie nie będą ścigani, to już będzie ogromny krok naprzód. Oczywiście pozostaje sprawa neosędziów, także tych w Sądzie Najwyższym, sprawa KRS... Te kwestie na pewno nie zostaną

rozstrzygnięte z dnia na dzień. Są pewne pomysły i nad nimi będzie się jeszcze pracować.

Bez nowych ustaw chyba tego się nie rozwiąże. A prezydent powie: weto.

– Uważam, że w żadnym razie nie należy się wstrzymywać przed podjęciem ustaw, które mają uzdrawiać sytuację, nawet wiedząc, że Duda ich nie puści. Chodzi o to, żeby było jasne, że nowa ekipa ma nie tylko pogląd w tej sprawie, ale też przygotowane rozwiązania prawne i to Duda jest tu hamulcowym.

Nie można ułatwiać?

– Nie można. Bo on potem zapyta: a czy coś zgłosiliście? Może bym się zastanowił... Dlatego trzeba te wszystkie sprawy podejmować. Nie odpuszczać. A jednocześnie tworzyć nową atmosferę w kraju. Choćby w szkolnictwie – wymiana kuratorów, wpuszczenie świeżego powietrza ▶

► do edukacji. To przecież nie wymaga ustaw. Trzeba także podejść do emerytur niesłusznie odebranych funkcjonariuszom. Tu również nie trzeba nowej ustawy. W dotychczasowej jest zapis, który mówi, że minister może w pewnych sytuacjach zawiesić odebranie emerytury. Poza tym w tej chwili wielu funkcjonariuszy ma w pierwszej instancji wyrok na ich korzyść. Sprawy są w drugiej instancji. Minister może je wycofać i rzecz załatwić.

A media publiczne?

– To jest trudniejsze. W tej chwili mówi się o tym, że można wykorzystać mechanizmy, których do tej pory nie stosowano. Otóż TVP i Polskie Radio są spółkami skarbu państwa i mają właściciela. Kodeks handlowy daje więc pewne możliwości i nie wykluczam, że te możliwości zostaną wykorzystane. Jeżeli to wszystko zostanie przeprowadzone, nawet jeśli nie wszystko się uda w 100% – klimat się zmieni. Wyborcy będą usatysfakcjonowani. Że ruszyło!

Rozliczycie?

Jest takie oczekiwanie

Jest napięcie po stronie wyborców? Oczekiwanie na zmianę?

– Nie tylko ja, ale i inni politycy opozycji jesteśmy ciągle zahaczani: a dacie radę? A rozliczycie? Jest takie oczekiwanie. Po ośmiu latach tych męczarni następuje przełom. To jest przeciekawe – Polska znowu

Wiele działań w sprawie aborcji można podejmować bez ustawy. Łatwy dostęp do tabletki „dzień po”, możliwość rezygnacji z karania za pomoc kobietom, ostrzeżenie dyrektorów szpitali, że mają przestrzegać prawa.

jest krajem, który się nie poddaje. Jestem z tego dumny. Przed wyborami do końca nie wiedziałem, jaki będzie wynik. Wychodziło mi, że 60% na tak! Ale 40% na nie... A potem ta fenomenalna frekwencja! W Turcji się nie udało. Na Węgrzech się nie udało. I nagle – Polska! Ale po tym wszystkim nie jeździły samochody z flagami po mieście, nie trąbiły, ludzie nie biegali z radością po ulicach.



Na czele Trybunału Stanu z urzędu stoi Małgorzata Manowska, pierwsza prezes Sądu Najwyższego.

Dlaczego?

– Bo wszyscy byli wymęczeni. Tymi ośmioma latami PiS ludzie są zmęczeni. I jednocześnie mają świadomość, ile jeszcze trzeba zrobić. Rozumieją, że ta wygrana to dopiero pierwszy krok! Cieszyć się – jeszcze na to za wcześnie. Ludzie są świadomi, że ekipa PiS narobiła tyle szkód, że potrzeba będzie gigantycznego wysiłku, aby to uzdrowić. Chociażby w prokuraturze.

Jak to więc rozwiązać? Prokurator krajowy jest nie do ruszenia.

– W prokuraturze do tej pory było tak, że jak jakiś prokurator podjął sprawę, która uderzała w rządzących, to natychmiast była ona mu odbierana, a on sam był zsyłany gdzieś daleko na prowincję. Tylko nieliczni odważni brali się za takie sprawy, a pozostali woleli tego nie ruszać, bo po co, i tak nic z tego

nie będzie. Ale teraz – takie sprawy podejmą!

A co na to prokurator krajowy, nowy zwierzchnik prokuratorów?

– Pan prokurator Barski? Będzie musiał bardzo uważać, bo teraz będzie można nadać temu publiczny wymiar na całą Polskę. Powiedzieć: proszę bardzo, pan prokurator podjął sprawę pani Szydło, która nie publikowała wyroków Trybunału Konstytucyjnego, a Barski mu tę sprawę zabiera i wysyła go do Suwałk. Wprawdzie minister sprawiedliwości chce za to pana Barskiego odwołać, ale na to nie pozwala pan prezydent!

Czyli trzeba liczyć się z tym, że mamy przed sobą walkę polityczną o rząd dusz. Musimy przekonać część ludzi, bo wszystkich się nie da, że PiS nadal nie chce oddać władzy. Ta walka nie będzie łatwa.

Po cichu by pan ich zwalniał czy z hukiem?

Ludzie, którzy będą wyrzucani, będą opowiadać, że są uczciwymi Polakami, patriotami, a tu jacyś postkomuniści, jacyś Niemcy wyrzucili ich na bruk.



Prezydent będzie mógł wetować ustawy albo odsyłać je do upolitycznionego Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

– Pan mówi, że jacyś krewni lub znajomi polityków PiS, którzy po protekcji dostali eksponowane stanowiska, dajmy na to w Orlenie, mogą się skarżyć, jak zostaną zwolnieni? Jakoś mnie to nie interesuje. Swoje zarobili.

Czyli, jeżeli spółka skarbu państwa jest napchana pociotkami, ludźmi z układu, to trzeba im powiedzieć do widzenia?

– Tu nie ma jednej recepty. Trzeba patrzeć indywidualnie. Być może niektórzy czegoś się nauczyli. Można ich przesunąć na inne, szeregowie stanowisko. Ale jeśli chodzi o tych mężów, żony, wujów, stryjów, bratanków tej góry, wierchuszki, to specjalnie bym się nie przejmował. Jakoś się utrzymają.

A zwalniałby pan ich po cichu czy z hukiem? Oglaszając, ile zarabiali, jacy byli niekompetentni?

– Dobre pytanie... Jeśli chodzi o polityków, to jestem zwolennikiem tego, żeby wszystko było jawne. To są osoby publiczne i muszą się liczyć z tym, że będą zdjęcia, publikacje itd. Natomiast jeśli chodzi o innych, już taki zawzięty nie jestem. Ci ludzie może jeszcze kiedyś w życiu coś osiągną, coś zrobią.

Nie ma co stemplować im twarzy wilczym biletem.

Ludzie chcą sprawiedliwości.

– W przeszłości zdarzały się różnego rodzaju nadużycia, wypaczenia, mówię o sytuacjach, w których dochodziło do łamania prawa. I w zasadzie nikt nigdy nie poniósł

Wymiana kuratorów, wpuszczenie świeżego powietrza do edukacji – to nie wymaga ustaw. Także przywrócenie emerytur niesłusznie odebranych funkcjonariuszom.

konsekwencji, polityczne co najwyżej – ktoś przegrał wybory, kogoś nie wybrali, ale ogólnie przechodzono nad tym do porządku dziennego. A potem przyszło PiS i zaczęło łamać prawo z takim natężeniem, codziennie, że ludzie powiedzieli: jeżeli to im ujdzie bezkarnie, jeżeli to się upieczą, to można wszystko, a my jesteśmy traktowani jak mięso armatnie.

Nowa ekipa ma obowiązek nie dawać złodziejstwa i łamania prawa? Będzie miała tyle determinacji?

– Nie ma wyjścia! Od wszystkich trzech ugrupowań słyszałem, że są

absolutnie zdecydowane dokonać rozliczeń. Nie jestem naiwny, wiem, że jak przyjdzie co do czego, mogą pojawić się tłumaczenia, że może potem, może nie teraz, że to trudne... Wiem, że tak może być. Dlatego tak ważny jest oddolny nacisk. Jeżeli on będzie – rozliczenia nastąpią. Zresztą Tusk jako premier będzie do tego dążył. On to zapowiadał w swoim czteropak – że najpierw trzeba wygrać wybory, potem rozliczyć, potem przywrócić sprawiedliwość i pojednać.

A NBP? Trzeba będzie się układać z Adamem Glapińskim?

– Raczej niewielkie są szanse, żeby z nim się ułożyć. Ale trzeba próbować i niczego wcześniej nie zakładając. A jeśli chodzi o jego odwołanie – to też niczego bym nie wykluczał. Choć droga sądowa raczej tu odpada. Trybunał Stanu? Do Trybunału Stanu nie kieruje się ot tak. Najpierw kieruje się akt oskarżenia do sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, ona to rozpatruje, wysłuchuje świadków. Potem musi być starannie sporządzony akt oskarżenia, który przedstawiany jest przed Trybunałem. Tam prowadzone jest postępowanie. Na czele Trybunału Stanu stoi pani Małgorzata Manowska, pierwsza prezes Sądu Najwyższego...

No tak.

– Czyli wniosek musi być bardzo dobrze umotywowany. Często mówiło się, że prezes Glapiński działał niezgodnie z konstytucją, gdyż nie dbał o wartość pieniądza. A to jest jego naczelny cel. Rzeczywiście nie bardzo działał w tym kierunku, ale to są sprawy – nazwijmy to – miękkie. Druga rzecz to kadencja. Czy urzęduje drugą kadencję, czy trzecią. Prawnicy muszą nad tym usiąść. To nie jest tak oczywisty przypadek jak przypadek pani Szydło, która odmówiła publikacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego, ▶

- czy pana Sasina z wyborami koperowymi i 70 mln zł.

Prokuratorzy za to się wezmą

Gdy rozmawiamy o zmarnowanych milionach, mam przed oczami nie tylko te 70 mln Sasina, ale również gigantyczne marnotrawstwo w spółkach skarbu państwa. Te reklamy w pisowskich mediach, sponsoringi... Czy można szefów spółek rozliczyć za marnotrawstwo publicznych pieniędzy?

– Można! Przecież to były działania na szkodę spółki. Na to są paragrafy. Nie może być mowy, że to zostanie odpuszczone. Dlatego uważam, że nowa ekipa staje przed poważnym

który powstrzymywałby szefów spółek przed politycznymi w istocie działaniami.

Ale minister Czarnek realizował program Willa+ i wcale z tym się nie krył, był dumny, że daje swoim.

– Czarnek to jest taki, jak by to określić... troglodyta. Dla jasności, za słownikiem: człowiek nieokrzesany, prymitywny, nieumiejący się zachować. Albo taki człowiek prehistoryczny, który, jak zobaczy kogoś, kto mu się nie podoba, to najpierw pałką by go potraktował, a potem zjadł. A przy okazji jest jeszcze fundamentalistą religijnym. Ma taką naturę – jak go atakują, to się cieszy. Jeszcze parę obelg rzuci. Nie podoba się, że willę daje? To dam jeszcze drugą!

Ośmioma latami PiS ludzie są zmęczeni. Ale rozumieją, że ta wygrana to dopiero pierwszy krok!

wyzwaniem. Z jednej strony – musi dochodzić sprawiedliwości. Z drugiej – musi się uchronić przed wejściem w te same buty. Oczywiście nie jestem naiwny. Zdaję sobie sprawę, że może być różnie, ale chodzi o to, żeby była różnica jakościowa między tym, co działo się do tej pory, a tym, co nastąpi.

Jak to można zrealizować?

– Spółki skarbu państwa to powinien być osobny sektor, szczególnie nadzorowany. Zwłaszcza jeśli chodzi o obsadę personalną. W związku z tym powinny być konkursy, oczywiście przejrzyste, a także coś na kształt rady, która opiniowałaby kandydatów itd. Transparentna powinna być też działalność charytatywna spółek, sponsoring. Żebyśmy wiedzieli, czy dana spółka nie finansuje przypadkiem działalności jakiegoś polityka, dając pieniądze fundacji, którą on zarządza. Albo czy nie opłaca różnych instytucji kościelnych, nie publikuje w niektórych gazetach kosztujących miliony reklam wyłącznie w celu podtrzymania ich bytu. I tak jak każdego roku publikowane są finanse partii politycznych, tak tu również powinna być lista, kogo spółka skarbu państwa finansowała, na jakie przedsięwzięcia dawała pieniądze. To byłby hamulec,

Frymarchenie publicznym majątkiem ujdzie bezkarnie?

– Wiele spraw już ujrzało światło dzienne i będzie miało ciąg dalszy. Sądzę, że kolejne też wypłyną na wierzch i prokuratorzy za to się wezmą. Są przypadki, w których ewidentnie złamano prawo. Jeżeli formułuje się warunki konkursu i mówi, że do tego i tego dnia ma być złożona oferta, a zostaje ona złożona później i uczestniczy w konkursie – jest to złamanie prawa. Trzeba będzie również pomyśleć, w jaki sposób nieprawnie przyznane środki odebrać. To jest osobny temat.

Od wszystkich trzech ugrupowań słyszałem, że są absolutnie zdecydowane, by dokonać rozliczeń.

Ludzi zabraknie, by to sprawdzać.

– Owszem, dużo pracy czeka rządzących! A jeszcze trzeba zarządzać na bieżąco całym tym interesem, tworzyć plany rozwojowe...

Mówili do mnie paskami z TVP

Ha, ha! Zaraz pewnie usłyszymy, że nicy z planów rozwojowych, bo jest dziura Morawieckiego i na nic nie ma pieniędzy.

– W przyszłym roku planowany jest dość spory deficyt finansów publicznych. Chyba 4,5% PKB. Z drugiej strony, trochę na skutek wysokiej inflacji, mamy stosunkowo niski poziom długu w stosunku do PKB. W związku z tym zostaje pewna przestrzeń na dodatkowe zadłużanie się. Poza tym istnieją pewne możliwości zaoszczędzenia, trzeba przejrzeć te różne kontrakty. I wreszcie pewne rzeczy mogą być rozłożone w czasie. Na przykład te 30 tys. zł dodatkowej kwoty wolnej od podatku może być wprowadzone od razu lub rozbite na dwa lata. Jedną ustawą. Moim zdaniem ludzie powiedzą: rozumiemy. Są więc różne możliwości działania.

Da się tak działać przy pisowskiej opozycji? To będzie pewnie najsilniejsza i najtwardsza opozycja w historii III RP.

– Szykują się do krytyki, do hejtu różnego rodzaju. Tylko, mam nadzieję, nie będą już mieli telewizji publicznej ani radia. I w związku z tym informacja, która będzie szła do ludzi, będzie sensowna i prawdziwa. To jest ważne, żeby zmienić klimat w kraju i trochę odczadzić jakąś część wyborców PiS. To są ludzie tacy jak my, żadne potwory. Tyle że przez osiem lat byli karmieni kłamstwami. W czasie kampanii wyborczej, kiedy jeździliśmy z Tuskiem po kraju, byłem w wielu miejscach, na różnych spotkaniach. Twarz mam jeszcze rozpoznawalną, przychodziło do mnie sporo ludzi. Jedni się uśmiechali, drudzy

czuli się w obowiązku powiedzieć, co o mnie myślą. Mówili paskami z telewizji! Dokładnie tymi paskami! Tak to działo. Dlatego Kaczyński wiedział, że najpierw trzeba się zająć telewizją.

36 godzin mu zabrało, żeby uchwalić ustawę i przejąć media publiczne.

– Jak tylko wygrał wybory. Było mu mało, potem szedł dalej, przejął Polskę Press. Próbował dobrać

się do TVN, jednak tu rączki miał za krótkie. Ale gdyby nie to, że TVN była amerykańska, to nie wiem, jak by było.

Gdyby była niemiecka...

– ...to już byłoby po niej. I gdyby to mu się udało, jeszcze więcej ludzi byłoby przekonanych, że wszystko idzie w dobrym kierunku, a ci, którzy marudzą – to zdrajcy, pachotki, Niemcy, Ruskie i gorszy sort.

Będą krzyczeć, że zemsta

W takim razie, jeżeli będzie rozliczanie, to będziemy mieli cały czas igrzyska. Media będą to pokazywać, te różne awantury. Da się to wytrzymać?

– Da się. Wszystko musi być porządnie przedstawione, na zasadzie, że to są zarzuty, ale o wszystkim rozstrzyga sąd. Żeby nie było tego, co robili Ziobro i Kaczyński – że wystarczy podejrzenie i już jesteś winny, już cię opisują w TVP Info. Tusk zresztą to mówił, pytany o rozliczenia. Odpowiadał wtedy: to nie my będziemy rozliczać, to musi być niezależna prokuratura i niezależne sądy.

Będą krzyczeć, że zemsta.

– Będą! Nic na to nie poradzimy. A my będziemy mówić: 70 mln. Sąd rozsądzi! Jak okaże się niewinny, to przeprosimy. Do szczegółowego zbadania jest także sprawa respiratorów. Cieszyński się tłumaczy, że miał pozytywną opinię służb. Być może tym się wybroni.

Alé wtedy służby się nie wybronią.

– Bo wtedy pojawi się pytanie: jak one to kontrolowały?

Obawiam się, że skończy się to wszystko po polsku. Że w sądach sprawy będą się toczyć latami, aż ludzie zapomną. Rozejdzie się po kościach. Za to będą wołać, że Tusk zaciska nam pasą.

– Takie ryzyko istnieje. Nie powiem, że się tego nie boję. Wiemy poza tym, jak sądy działają. Za czasów wiekopomnych reform Ziobry czas orzekiwania wydłużył się o 50%, takie to były reformy. Trudno znowu tworzyć sądy doraźne, lepiej, żeby to szło normalną ścieżką. Inna rzecz, że wiele tych spraw wydaje się dość prostych. Jeżeli pani Szydło nie opublikowała orzeczenia TK,

Kogo nowa władza powinna rozliczyć?



WALDEMAR WITKOWSKI,
senator XI kadencji

Generalnie powinno się ukarać wszystkich tych, którzy wykorzystywali stanowiska publiczne w celach prywatnych, np. żeby szerzyć nepotyzm, oraz w nieuczciwy sposób wykorzystywali pieniądze w takich programach jak choćby niesławna Willa+. Przegranie wyborów nie jest dostateczną karą. Wszyscy ci ludzie powinni ponieść odpowiedzial-

ność karną, łącznie z naprawieniem szkód. To bardzo przykre, że podatki, które wspólnie płacimy, zostały w tak dziwny sposób rozdysponowane dla czyjegoś politycznego zaplecza, a najgorsze, że trafiły również do członków rodzin. Wyroki powinny zapaść w wolnych sądach, a instytucją, która powinna tych ludzi ścigać, jest prokuratura. Wierzę w to, że ci uczciwi prokuratorzy i uczciwi sędziowie postąpią zgodnie z sumieniem i wolą narodu, a nie czując interes tych, którzy umocowali ich do pełnienia funkcji. Państwo jest wszak czymś ważniejszym niż interes jednej czy drugiej partii politycznej.

MICHAŁ WAWRYKIEWICZ,
prawnik, Wolne Sądy

Przed wszystkim odpowiedzialność na gruncie prawnym musi być wymierzana przez niezależną prokuraturę i bezstronne sądy. To nie władza polityczna czy nowy rząd będzie organem odpowiedzialnym za wymierzanie sprawiedliwości. Co jest charakterystyczne dla demokratycznego państwa. Oczywiście wola polityczna jest bardzo istotna, aby w Polsce doszło do rzetelnego i sprawiedliwego ocenienia tego monstrualnego zła, które wydarzyło się w ostatnich latach.

Urząd prokuratorski musi znów stać się niezależnym oskarżycielem publicznym, który w imieniu obywateli ściga przestępców. W ostatnich latach odgrywał on rolę agencji ochrony rządu, która służyła do atakowania przeciwników politycznych władzy. To patologia, która powinna szybko się skończyć. Stowarzyszenie Prokuratorów „Lex super omnia” przygotowało projekt nowej ustawy o prokuraturze, który przede wszystkim rozdziela funkcje ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz zupełnie na nowo buduje polską prokuraturę.

Jeśli chodzi o pociąganie do odpowiedzialności, należy zacząć od deliktów konstytucyjnych, które z dużym prawdopodobieństwem zostały popełnione przez najwyższe organy państwa, w tym prezydenta, ministrów, premiera i innych funkcjonariuszy państwowych, osoby na eksponowanych stanowiskach. Tu ocena należy do Trybunału Stanu. Następnie w grę wchodzi odpowiedzialność finansowa, dyscyplinarna, a także karna tych wszystkich, którzy popełnili przestępstwa, w szczególności przestępstwa nadużycia władzy, niedopełnienia obowiązków albo przekroczenia uprawnień przy sprawowaniu władzy. Tu ocena i decyzje należą do prokuratury i sądów.

Odpowiedzialność dyscyplinarna będzie równie istotna jak odpowiedzialność karna. Mnóstwo osób w zawodach prawniczych popełniło w mojej



► to nie opublikowała, jeżeli Sasin wydał 70 mln zł, to wydał. Będzie więc ileś opowieści, ale nie powinno to jakoś specjalnie długo trwać.

A nie będzie mściwości?

– Miejsce litości! Jak zobaczyłem Kaczyńskiego w lokalu wyborczym, to, mówiąc szczerze, odczułem coś w rodzaju litości. Do tego człowieka. Do tego, jak był w tym lokalu traktowany, jak w nim się czuł. Ale – to mu się po prostu należało! Inna sprawa, że genialny strateg nie udał się na głosowanie w Świętokrzyskie, gdzie przecież kandydował. Tam powinien sobie wybrać lokal gdzieś na wsi, gdzie jest 70% za PiS, tam by go nosili na rękach, wszyscy by sobie z nim robili selfie, kamery by to pokazały... A on przychodzi do lokalu wyborczego w Warszawie! Bardzo przepraszam, ale to jest utrata instynktu samozachowawczego. To potwierdza, że on już się nie nada. I to jest moja porada dla kolegów z PiS, żeby jakoś dyskretnie przekonali go, że może już czas...

Kohabitacja to nie będzie. To będzie ciężki bój.

Czyli do wyborów prezydenckich nie będzie spokoju?

– Absolutnie nie będzie! Duda będzie hamulcowym. Tak na zdrowy rozum – za te półtora roku co on może zrobić? Za granicą nigdzie go nie wezmą. Będzie musiał coś sobie znaleźć w kraju. A jedyne, co by go satysfakcjonowało, to liderowanie PiS. Ma szansę! Warunek – musi być twardy. Nie może iść na kooperację z Tuskiem, bo po co taki PiS? Więc będzie musiał się wykazać – kij w szprychy, piasek w tryby. Oczywiście będą ustawy, które podpisze, bo nie będzie mógł nie podpisać, ale generalnie... Orędzie będzie wygłaszał, informował opinię publiczną, dlaczego rząd źle rządzi itd. Niczego innego się nie spodziewam. Kohabitacja to nie będzie. To będzie ciężki bój.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

ocenie wręcz niezliczone delikty dyscyplinarne. Jak to określił prof. Włodzimierz Wróbel, współdziałali z władzą jako „akuszerzy destrukcji państwa prawa”. Mowa m.in. o członkach neo-KRS zarówno pierwszej, jak i drugiej kadencji, którzy doskonale wiedzieli, że uczestniczą w systemie rozmontowywania praworządności, niezależności sądownictwa, stosowania szykan i represji wobec niezawistych sędziów.

Wreszcie dochodzimy do odpowiedzialności cywilnej, finansowej za szkody, które zostały wyrządzone państwu. Polska w tej chwili ma zablokowane środki z Funduszu Odbudowy w wysokości 58 mld euro. Wstrzymano również środki z funduszy spójności, to kolejne 75 mld euro w perspektywie siedmiu lat. Polska zapłaciła też gigantyczne kary w związku z niewykonywaniem orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości. To znowu miliardy złotych. W Europejskim Trybunale Praw Człowieka czekają zaś setki spraw przeciwko Polsce. Wiele jest związanych z naruszaniem standardów praworządności. Każda będzie powodowała znaczące straty finansowe dla państwa. Za to wszystko konkretne osoby, które doprowadziły do tego stanu rzeczy i które w sposób intencjonalny czy wręcz ostentacyjny nie wykonywały orzeczeń europejskich trybunałów, powinny ponieść właśnie odpowiedzialność finansową.

PAWEŁ KASPRZAK,

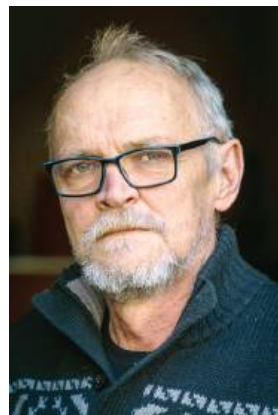
Obywatele RP

Obawiam się, że dziś musimy z góry szykować się na rozmaite kompromisy, bo PiS zabetonowało się w wielu instytucjach – obsadziło m.in. prokuratora krajowego. Czasami będziemy też musieli godzić się na chodzenie na skróty. Pewnie parę osób trafi do aresztów i to będą niestety areszty wydobywcze. Trochę głośnych działań na pokaz i tyle.

Widać po naszych zbiorowych zachowaniach, że obowiązuje mentalność Kalego – „im” pewnych rzeczy nie wolno i kiedy to robią, to jest skandal i bezprawie. My zaś mamy przyzwolenie, bo nakazuje nam to konieczność i poczucie sprawiedliwości. To doprowadzi przede wszystkim do tolerowania po naszej stronie rozwiązań, które będą w jakiś sposób obchodziły prawo. Wymusi to sytuacja polityczna, m.in. możliwość wetowania wszystkiego przez prezydenta. Istnieje poza tym duże prawdopodobieństwo, że w kwestii rozliczeń będzie obowiązywała logika odwetu. A kogo rozliczyć? Wszystkich, aż do poziomu gminy. Wszędzie znajdują się miejsca, gdzie będzie kogo szarpać m.in. za sprzeniewierzenie środków publicznych.

Na koniec trzeba pamiętać, że zagrożenie populizmem nie zniknie i ten nakaz ostrożności, którego politycy wszystkich zwycięskich dziś partii przestrzegali, nadal będzie obowiązywać. W związku z tym nie spodziewam się jakiegś szczególnej determinacji w sprawie tzw. zadośćuczynień. To może być postulat społeczny, ale kogo one obchodzą? Samych protestujących przez ostatnie osiem lat teraz średnio interesują, bo liczy się to, że „nasi” wygrali.

Nie wspomnę o ukaraniu zbrodni, które działy się na białoruskiej granicy. To na pewno nie nastąpi i nie mam cienia wątpliwości, że nie będzie woli politycznej w tej sprawie. Można liczyć na to, że nowa władza będzie bardziej humanitarna, ale to nie oznacza końca pushbacków. Może oznaczać ewentualnie to, że nikt więcej nie zginie. Jednak nikt, kto spowodował śmierć tych wszystkich ludzi, nie poniesie najmniejszych konsekwencji. I my to tej nowej władzy wybaczymy, bo to jest nasza władza.



Rozmawiał Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (3), TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER,
JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, PAWEŁ WODZIŃSKI/EAST NEWS

Drodzy Przyjaciele, Czytelnicy PRZEGLĄDU

Serdecznie dziękujemy za wsparcie

10 kwietnia zwróciłem się do Was z apelem o wsparcie naszego tygodnika, bo kryzys finansowy, znaczący wzrost cen papieru i usług drukarni zagrażały dalszemu wydawaniu „Przeglądu”.

Nasza bezkompromisowa postawa wobec działań rządu skutkowałą kłopotami wszędzie, gdzie tylko władza mogła nas dopaść. Także na rynku kolporterskim. Na przykład Garmond wyeliminował nas ze stacji Orlenu i z Poczty Polskiej. Poczta Polska z kolei dostarczała „Przegląd” z poślizgiem, często po 10-14 dniach od wydania. Rynek ogłoszeniowy i reklamowy był dla nas całkowicie zamknięty.

Na szczęście wspomogliście nas Wy, Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele „Przeglądu”. Wieloma wpłatami, często wielokrotnymi. Ile kto mógł, tyle dał. Nie jesteśmy środowiskiem zamożnym. Przeważały kwoty 10, 20, 50 zł. Najcenniejsze, bo od serca.

Wsparliście nas także wieloma rozmowami i listami, które dobrze zapamiętałem i które budują w nas przekonanie, że nasza praca ma sens.

Potwierdziło się, że jesteśmy pismem wspólnotowym, współtworzonym przez Czytelników. Pismem, które może liczyć na Waszą pomoc. Dzięki Wam możemy być, i jesteśmy, niezależni.

*Z całego serca za każde dobre słowo
wsparcia i za każdą złotówkę
bardzo dziękuję w imieniu
własnym i całego zespołu.*



Memy Domaradzki

Byśmy w miarę spokojnie mogli wejść w kolejny rok, apeluję o stałe, comiesięczne, nawet symboliczne wsparcie. Nie zmarnujemy go.

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



RAZEM czy rozłam?

Politycy Razem nie ukrywają, że zobowiązania wobec wyborców traktują poważniej niż ewentualne porozumienia w koalicji

Marcin Gietzak

Każdy, komu marzyło się robienie ambitnej lewicowej polityki w kraju bez lewicy, miał dwa wyjścia, które hasłowo nazwę pozytywizmem i entryzmem. Ta pierwsza postawa właściwa była publicystom i społecznikom, którzy wybrali pracę u podstaw: zdobywanie serc i umysłów raczej niż głosów i mandatów, zmienianie dyskursu raczej niż prawodawstwa, tworzenie ruchów miejskich raczej niż politycznych. Ta druga sprowadzała się zaś do przekonania, że nie należy czekać, aż powstaną warunki sprzyjające sukcesowi „prawdziwie” lewicowej partii, lepiej przystać do ugrupowań już istniejących i próbować zmieniać je od środka. W tym rozumieniu entrystami byli Zieloni oraz Inicjatywa Polska przystępujący do Koalicji Obywatelskiej, Hanna Gill-Piątek zgłaszająca akces do Polski 2050, Jan Zygmontowski angażujący się na rzecz Agrounii, ale przede wszystkim partia Razem decydująca się na przystanie do SLD i Wiosny, czyli teraz Nowej Lewicy. To ostatnie piszę bez żadnych znamion przesady.

Sztafeta zamiast wojny pokoleń

Zbyt łatwo dziś zapominamy, że Razem powstało jako negacja SLD. Zrazu powszechne było przekonanie, że droga do budowy lewicy w Polsce wiedzie po trupie Sojuszu. Trudno powiedzieć, co w 2015 r. wywołało większy entuzjazm: to, że Razem przekroczyło 3%, tym samym otrzymując dotację budżetową i miejsce w sondażach, czy fakt, że SLD nie wszedł do Sejmu. W tamtych dniach

emocje były takie, że nawet gdyby rozbić formację postkomunistyczną na sto tysięcy kawałków, zwolennik „młodej lewicy” nie znalazłby jednego, który nie budziłby w nim niechęci.

Kwestie historyczne? Normą było patrzeć z politowaniem na tęsknotę za PRL, sobie natomiast przypisywać znacznie zaszczytniejszy rodowód wywiedziony z legendy przedwojennej PPS i etosu pierwszej Solidarności. Polityka gospodarcza? Liberalnemu kursowi obranemu przez rządy Leszka Millera i Marka Belki, którego symbolem stał się podatek liniowy dla najzamożniejszych mających status samozatrudnionych, przeciwstawiano konsekwentnie socjaldemokratyczne recepty zaczerpnięte z doświadczeń zachodnioeuropejskich. Problemy

(ledwie 1,57% poparcia), a później europejskich (marne 1,24% – i to pomimo połączenia sił z Unią Pracy i Ruchem Sprawiedliwości Społecznej), ostudził głowy i języki. Retorykę wojny pokoleniowej zastąpił slogan o sztafecie pokoleń. SLD przestał być synonimem wszelkiej patologii, a stał się szacowną partią, która dała Polsce prezydenta i premierów oraz wprowadziła ją do Unii Europejskiej. Obeszło się nawet bez przetasowań kadrowych, bo pogardzany Czarzasty niemal z dnia na dzień stał się sympatycznym „wujkiem Włodkiem”.

W 2019 r. już ostatecznie wygrała koncepcja lewicy pluralistycznej, która niczym duża grupa kapitałowa zarządzająca niejednorodnym portfelem produktowym skroili ofertę pod różne segmenty odbiorców. Program

Lewicowy blok stracił niemal połowę mandatów w stosunku do tego, co miał w roku 2019.

Ale Razem ma jednego posła i dwie senatorki więcej.

społeczne? Regularnie wytykano SLD zubożenie na prawa pracowników, lokatorów, pacjentów czy mniejszości seksualnych i przyzwolenie na ogromne bezrobocie, wzrost nierówności i słabnięcie zabezpieczeń socjalnych. Zagadnienia międzynarodowe? Po wojnie w Iraku i skandalu z tajnymi więzieniami CIA modna była przysłówka: „Znajdzie się cela dla Leszka Millera”. Jeszcze w 2017 r. Marcelina Zawisza publicznie odmówiła podania ręki Włodzimierzowi Czarzastemu.

W każdej partii jest jednak więcej interesów niż idei. Fatalny wynik w wyborach samorządowych

był jeden, ale różnice ideowe pozostały. Świadczyły o tym odmienny język, rozkład akcentów, styl uprawiania polityki. Kwestie historyczne wyciszano, ale dyskusje po śmierci Jerzego Urbana albo w rocznicę wojny irackiej ukazywały przepaść aksjologiczną między partnerami. Wszyscy kandydowali w ramach jednego komitetu wyborczego, ale często głównym rywalem była osoba z tej samej listy.

Wbrew tym wszystkim różnicom, a może właśnie dzięki nim, „trzem tenorom” udała się ta harmonia dysonansów. Zjednoczona lewica przetrwała całą poprzednią kadencję



Parlamentarzyści Razem. Stoją od lewej: (dolny rząd): Marcelina Zawisza, Daria Gosk-Popiołek, Paulina Matysiak, Joanna Wicha i Dorota Olko; (górny rząd): Magdalena Biejat, Maciej Konieczny, Adrian Zandberg i Anna Górską. Warszawa, 26 października 2023 r.

i wspólnie stanęła do tegorocznych wyborów.

Rozwojowy elektorat

O ile jednak uniknięcie rozłamu i osłabianie tendencji odśrodkowych można zapisać po stronie sukcesów, o tyle ocena tegorocznego wyniku wyborczego jest już sprawą dużo bardziej złożoną. Lewicowy blok stracił niemal połowę mandatów w stosunku do tego, co miał w roku 2019. Jednocześnie Razem swój stan posiadania zwiększyło o jednego posła i dwie senatorki, a jej kandydaci dowiedli, że są w stanie z gorszych pozycji przekakiwać lepiej rozstawionych przedstawicieli Nowej Lewicy. Wróciła wiara we własnych ludzi, program i barwy partyjne, podkopana przez słabe rezultaty we wcześniejszych wyborach. Potwierdziła się także diagnoza, że elektorat Razem, choć na razie mało liczny, jest stabilny i rozwojowy.

Siły społeczne, które popierały dawny SLD, rozpierzchły się tymczasem po całej scenie politycznej. Wyborcy, dla których ważny był program społeczny, poszli do PiS.

Konserwatyści III RP, dla których kluczowa była obrona status quo i wrogość wobec partii Jarosława Kaczyńskiego, przelali poparcie na Koalicję Obywatelską. Nawet Trzecia Droga uszczknęła coś dla siebie z grona osób starszych i bardziej zachowawczych, które wyalienowała gwałtowność czarnych protestów. Swoje robi też biologia, która stale przerzedza szeregi lojalistów, głosujących na kolejne wcielenia SdRP z powodów środowiskowych i historycznych. Wydaje się, że tej części Nowej Lewicy, którą stanowią połączone siły SLD i Wiosny, pozostaje tylko czekać na ostateczny cios, który zada Donald Tusk, podnosząc rękę za legalną aborcję i związkami partnerskimi. Być może przeczuwając nieuchronne, zarówno Czarzasty, jak i Biedroń pilnują dobrych relacji z PO. Wydają się świadomi faktu, że przyjdzie czas, kiedy będą albo kandydować z jej list, albo wcale.

Zupełnie inaczej rysuje się przyszłość partii Razem. Powoli, acz konsekwentnie ta formacja wychowuje sobie integralnie socjaldemokratyczny elektorat, który nie tak łatwo będzie przejąć liberałom.

Hasła podnoszone przez to ugrupowanie zaczynają się przebijać do głównego nurtu debaty („mieszkanie prawem, nie towarem” przejęte przez Koalicję Obywatelską) i zyskiwać rezonans w Polsce prowincjonalnej (zaskakująco dobre wyniki w mniejszych ośrodkach). Poza tym demografia to fatum: podczas gdy elektorat Nowej Lewicy wymiera, pod sztandary Razem napływają młodzi. Partia, którą jeszcze niedawno spisywano na straty, może niedługo współzaprządzić Polskę i uzyskać realny wpływ na życie milionów ludzi, biorąc odpowiedzialność za szkoły czy szpitale. Kluczowi politycy Razem, a do pewnego stopnia również działacze, których góra pociągnęłaby za sobą, mogliby pierwszy raz posmakować realnej władzy i apanaży z nią związanych. Wzięcie współodpowiedzialności za Polskę byłoby też najlepszym sposobem na rozstanie się z wizerunkiem młodej lewicy, czyli ludzi, którzy mają za mało doświadczenia, obycia, powagi, aby byli traktowani poważnie. I wreszcie razemowcy mogliby dowieść, że ich recepty działają: nie w Austrii czy Szwecji, ale w Polsce; ▶

► nie w teorii, ale w praktyce. Pokusa, aby poprzeć rząd nowej koalicji, musi więc być ogromna. Sęk w tym, że podać rękę Tuskowi będzie jeszcze trudniej niż Czarzastemu. Dla Razem rozstrzyga się tu bowiem kwestia nie politycznej taktyki, ale tożsamości.

Nowa dynamika

Media chętnie podchwyciły slogan o nowej fali dekomunizacji, którą przyniósł nadspodziewanie

w programie po te wykrzykiwane na manifestacjach, naruszała największe tabu i świętości „salonu”. Archetypowym wrogiem wczesnego Razem był nie pisowiec, ale libek; dopiero decyzja Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji stworzyła nową dynamikę. Nie pomijajmy też faktu, że media głównego nurtu i przywódcy innych partii zrobili dużo, aby tę wrogość podsycać. W ich retoryce Razem było często „drugą Konfederacją”, partią skrajną, dla której nie powinno być miejsca przy

resorty, należy oczekiwać, że zażądadają odpowiedniego ich dofinansowania, tak aby móc realizować swój program. Już dziś musi być oczywiste, że przyszedł premier i minister finansów, którzy wyprzedzająco straszą dziurą Morawieckiego, będą w tej mierze niezwykle oporni. Nie przypuszczam także, aby parlamentarzyści, a może nawet ministrowie z PO, PSL i Polski 2050 o bardziej zachowawczych poglądach, powstrzymywali się przed sygnalizowaniem swojej „zdroworozsądkowości”, „normalności”, „centryzmu” poprzez krytykowanie koleżanek i kolegów z lewicy. Zagnianie sporu z Razem nie będzie żadnym wielkim ryzykiem, bo i bez tych siedmiu szabel koalicja będzie mieć pewną większość w Sejmie.

Wobec tego razem czy osobno? Na ogół jest tak, że spory polityczne rozstrzyga coś trzeciego albo ktoś trzeci. Nie da się wykluczyć, że dylemat rozwiąże sam Donald Tusk, który prędzej czy później wypchnie razemowców z koalicji. Trzeba też liczyć się ze scenariuszem, w którym Razem przystanie do większości, ale będzie czekało na dobry pretekst, aby za jakiś czas demonstracyjnie ją porzucić. Takim punktem zwrotnym może być głosowanie w sprawie aborcji, mieszkań czy dowolna inna rzecz, dla lewicy mająca ciężar sprawy tożsamościowej. W ten sposób

Linie podziału między Razem a dawnym SLD wytycza postrzeganie III RP. Dla SLD to państwo, które sam współtworzył, Razem zrodziło się z buntu przeciw III RP i jej beneficjentom.

dobry wynik Razem, kontrastujący z wyraźnymi stratami Nowej Lewicy. Rymuje się to z wypowiedziami sprzed ośmiu lat, kiedy modnie było mówić, że „25 października skończył się w Polsce postkomunizm”. Jest to figura retorycznie zręczna, ale politycznie myląca. Zasadniczą linię podziału między Razem a dawnym SLD wytycza bowiem nie stosunek do PRL, ale postrzeganie III RP. Partia Włodzimierza Czarzastego uważa ją za państwo, które sama współtworzyła, jest zatem skłonna bronić jej dorobku wspólnie z mediami głównego nurtu oraz establishmentowymi stronnictwami. Czyni to z tej formacji naturalną część szerokiego bloku, w którym mieszczą się wszystkie ugrupowania „zjednoczonej nieprawicy” i wszelkie odcienie polskiego liberalizmu, nawet jeśli słowo polski ma tu czasem charakter przymiotnika znoszącego. Razem zaś zrodziło się z buntu przeciwko III RP oraz jej medialno-politycznym beneficjentom i apologetom. Nie byłoby tej formacji bez ośmiu lat rządów PO-PSL, czyli bez pokoleniowego doświadczenia masowej emigracji na zmywak, upowszechnienia umów śmieciowych, stawki minimalnej 5 zł za godzinę.

W zamyśle była to partia, która miała przewrócić stół, a nie do niego się dosiąść. Każda jej publiczna deklaracja, od tych zapisanych

demokratycznym stole. Sam Donald Tusk umieścił na TikToku filmik, w którym na pytanie: „Razem czy Konfederacja?”, odpowiada pełnym politowaniem uśmiechem i zwięzłym: „Osobno”.

Pytania na przyszłość

O zadawnionych urazach i powodach wzajemnej nieufności między Razem a innymi partiami opozycji, która za chwilę będzie koalicją, można by pisać długo. Wszystko to stanowi jednak tylko podglebie przyszłych kryzysów. Przyjdzie przecież

Nie byłoby Razem bez ośmiu lat rządów PO-PSL, czyli bez masowej emigracji na zmywak, umów śmieciowych, stawki minimalnej 5 zł za godzinę.

czas, kiedy trzeba będzie zagłosować w Sejmie i Senacie w sprawie mieszkań, składki zdrowotnej, równości małżeńskiej czy aborcji. Politycy Razem nie robią tajemnicy z tego, że zobowiązania względem wyborców traktują poważniej niż ewentualne porozumienia wewnątrzkoalicyjne, będą zatem w wybranych, ale kluczowych sprawach podnosić rękę przeciw własnemu rządowi. Mało tego, zakładając, że razemowcy wezmą odpowiedzialność za wybrane

razemowcy uzyskaliby zarówno profity „należne” partii rządzącej, jak i te, których może oczekiwać partia protestu.

Byłoby to zagranie ryzykancie, ale budowa niezależnej i mocnej pozycji może być tego warta. W razie niepowodzenia zaś lepszym finałem byłoby polec, broniąc wartości, niż skończyć jako kilkuosobowa reprezentacja na listach Koalicji Obywatelskiej.

Marcin Gietzak

Kolejne miliony dla spółki Szumowskiego

Listę pozytywnie ocenionych projektów, na której znalazła się spółka Molecure, zatwierdzono dwa dni przed wyborami

Marek Czarkowski

7 lutego br. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości ogłosiła nabór wniosków do konkursu o nazwie Ścieżka SMART. Został on zorganizowany w ramach programu Fundusze Europejskie dla Nowoczesnej Gospodarki na lata 2021-2027 (FENG). Już od 21 lutego przedsiębiorcy z sektora mikro-, małych i średnich firm mogli składać wnioski o dofinansowanie. Celem konkursu było wsparcie rozwoju działań badawczych i innowacyjnych. Jak podano w komunikacie, łącznie w roku 2023 w ramach Ścieżki SMART do zainteresowanych miało trafić 10,67 mld zł, z czego PARP rozdysponować miała kwotę 6,67 mld zł.

Wnioski zgłosiło ok. 1,5 tys. firm. Łącznie opiewały one na niemal 15 mld zł, choć, jak potem się okazało, do podziału było jedynie 4,5 mld zł. Większość chętnych odpadła. Ostatecznie PARP podzieliła ok. 1,8 mld zł. Jak zwykle nie obyło się bez kontrowersji. Najczęściej powtarzanym zarzutem były niejasności w ocenie złożonych wniosków oraz nieprzygotowanie agencji do organizowania tak dużego konkursu. Trzeba podkreślić, że w ostatnich latach PARP nie dzieliła tak dużych pieniędzy. Zastrzeżenia budziła też polityka kadrowa ówczesnego prezesa agencji Dariusza Budrowskiego, który jakoby zatrudniał osoby z nim zaprzyjaźnione, lecz niekoniecznie nadające się do pracy przy rozdziale środków. Na początku sierpnia br. Budrowski został odwołany z funkcji, jego obowiązki zaś przejął Mikołaj Różycki, który następnie został powołany na prezesa.



Prezes Marcin Szumowski powinien ostrożnie planować wydatki w spółce Molecure.

W ostatnich dniach października do siedziby PARP przy ulicy Pańskiej w Warszawie z kontrolą poselską weszli Dariusz Joński i Michał Szczerba. Interesowały ich wyniki konkursu Ścieżka SMART. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że lista pozytywnie ocenionych projektów została zatwierdzona dwa dni przed wyborami, 13 października.

Znalazła się na niej m.in. spółka Molecure, dawniej OncoArendi Therapeutics, w której prezesem zarządu jest brat byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, Marcin. Przyznano jej dotację w wysokości 32,5 mln zł na projekt o nazwie „Przełomowa usługa odkrywania nowych leków małocząsteczkowych

celujących w mRNA dla nieuleczalnych chorób”.

Obserwując konferencję prasową zorganizowaną przez postów Jońskiego i Szczerbę, można było odnieść wrażenie, że z tą dotacją jest coś nie tak. A właściwie wszystko jest jasne – spółka Molecure otrzymała ją, dlatego że prezes zarządu jest tym, kim jest.

Czempioni

Bez wątpliwości OncoArendi Therapeutics, która zmieniła nazwę na Molecure, należy do najczęściej dotowanych firm biotechnologicznych działających w Polsce. W mediach pojawiały się informacje, ▶

► że otrzymała ponad 300 mln zł, głównie unijnych dotacji. Spółka zatrudnia ok. 100 osób i specjalizuje się w poszukiwaniu, rozwoju oraz komercjalizacji nowych leków mogących znaleźć zastosowanie w terapii chorób układu oddechowego i nowotworów. Jest notowana na rynku głównym Giełdy Papierów Wartościowych. Z informacji dostępnych na stronie internetowej Molecure wynika, że obecnie realizuje ona osiem projektów, z których najbardziej zaawansowane są dwa. Pierwszy dotyczy cząsteczki inhibitora chitynaz OATD-01, która znajduje się na wstępie II fazy badań klinicznych i mogłaby się okazać podstawą leku na sarkoidozę. Drugi to inhibitor aginazy OATD-02, który w założeniu mógłby odblokować układ immunologiczny do walki z nowotworem i znajduje się w I fazie badań klinicznych. Pozostałe sześć projektów jest, delikatnie mówiąc, w lesie.

Polskie spółki biotechnologiczne żyją z dotacji przyznawanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju,

37 mln zł na realizację projektu o nazwie „Odkrycie i rozwój nowych leków przeciwwirusowych destabilizujących RNA koronawirusów”. W przyszłości przekonamy się, czym się zakończył ten projekt.

Na początku listopada 2020 r. spółka zawarła z belgijską firmą Galapagos NV umowę w sprawie wyłącznej współpracy i licencji na globalny rozwój i komercjalizację OATD-01. W mediach pojawiły się informacje, że w przypadku sukcesu, czyli po opracowaniu leku, OncoArendi Therapeutics mogłaby zarobić ok. 322 mln euro. Na dobry początek belgijska spółka przekazała polskiej firmie 25 mln euro.

Jak łatwo się domyślić, notowania akcji OncoArendi wystrzeliły w górę. Wokół słychać było cmokanie tzw. ekspertów, a dziennikarze rozpyliwali się nad sukcesem i jasnymi perspektywami przedsięwzięcia kierowanego przez jednego z braci Szumowskich.

Nieco wcześniej, 23 września 2020 r. w identycznym stylu chwa-

Specyfik, z którym wiązano wielkie nadzieje, trafił do badań klinicznych, ale po roku okazało się, że nie działa. Nie przeszkodziło to Biomedowi Lublin otrzymać we wrześniu 2021 r. z Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości sutej dotacji w kwocie 43,15 mln zł na produkcję leku do stosowania w terapii raka pęcherza moczowego, Onko BCG. Spółka mogła też liczyć na granty z innych źródeł. Żli ludzie twierdzą, że te sukcesy miały coś wspólnego z ministrem Czarńskim, który jest z Lublina i popiera swoich.

Wróćmy jednak do OncoArendi. Finał współpracy spółki kierowanej przez Marcina Szumowskiego z firmą Galapagos nastąpił w połowie 2022 r., gdy zachodni partner wycofał się ze współpracy i trzeba było rozstać się z wizją 322 mln euro. Co prawda, notowania akcji spółki runęły, lecz prezes Szumowski nie stracił rezonu, a nawet... ucieszył się z takiego rozwoju wypadków. Była to dobra mina do złej gry. Okazało się, że w ocenie Galapagos cząsteczka OATD-01 nie rokuje najlepiej, co może oznaczać, że nie uda się opracować leku na sarkoidozę.

Gdy w roku 2020 wybuchła afera respiratorowa, a światło dzienne ujrzały jeszcze pikantne szczegóły zakupu przez resort zdrowia maseczek bez atestu od zaprzysiężonego z ministrem Szumowskim instruktora narciarstwa, politycy opozycji zapewniali, że w przyszłości zbada-aniem tych deliktów zajmie się prokurator. Wobec tego wkrótce Łukasz Szumowski może się spodziewać korespondencji z zaproszeniem do konkretnej prokuratury.

A prezes Marcin Szumowski powinien ostrożnie planować wydatki w spółce Molecure, gdyż z jednej strony przyjdzie mu się rozliczyć z otrzymanych dotacji, z drugiej zaś trudniej będzie uzyskać dodatkowe finansowanie z NCBiR, PARP czy Agencji Badań Medycznych, jeśli takowa będzie jeszcze istniała.

Prezydent wizytuje

Dotacje, zwłaszcza z funduszy unijnych, w dziedzinie farmacji i biotechnologii ujawniły ponurą prawdę

OncoArendi Therapeutics, która zmieniła nazwę na Molecure, należy do najczęściej dotowanych firm biotechnologicznych działających w Polsce.

Polską Agencję Rozwoju Przedsiębiorczości, Agencję Badań Medycznych, a w czasie pandemii COVID-19 niektórym udawało się bezpośrednio pozyskać pieniądze rządowe. Cechą charakterystyczną ich funkcjonowania są szumne zapowiedzi i brak większych sukcesów. Zwłaszcza finansowych.

Molecure, która, jeśli wierzyć oficjalnym komunikatom, w pierwszych trzech kwartałach br. odnotowała stratę netto w wysokości 11,5 mln zł, nie jest żadnym wyjątkiem i aby utrzymać się na powierzchni, musi zdobyć środki, najlepiej z instytucji państwowych.

Na razie nie było z tym problemów, gdyż np. Agencja Badań Medycznych, założona przez ministra Łukasza Szumowskiego, w roku 2021 przyznała spółce, wtedy jeszcze OncoArendi Therapeutics, prawie

lił się swoim „sukcesem” na niwie badań biotechnologicznych Biomed Lublin. „Jako pierwsi na świecie mamy lek na COVID-19”, oświadczył na zorganizowanej przez spółkę konferencji prasowej senator Prawa i Sprawiedliwości Grzegorz Czelej, trzymając ampułkę ze specyfikiem będącym efektem frakcjonowania osocza krwi ozdowieńców lub osób, które przeszły chorobę bezobjawowo.

Basował mu znany ekspert telewizyjny prof. Krzysztof Pyrcz z Małopolskiego Centrum Biotechnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym przeprowadzono badania laboratoryjne aktywności wyizolowanych przeciwciał w preparacie Biomedu oraz ich skuteczności w zwalczaniu wirusa. Zapewnił on: „Wyniki, które otrzymaliśmy, wskazują, że ta aktywność jest bardzo wysoka”.

o tym, że w Polsce to nie biznes finansuje naukę, ale nauka biznes. Przypominanie – a na łamach PRZEGŁĄDU robiliśmy to regularnie od lat – że we wszelkich uniijnych rankingach dotyczących badań i rozwoju nasz kraj od wejścia do UE w 2004 r. okupuje solidne trzecie lub czwarte miejsce od końca, jest już nudne.

Dotacje, zwłaszcza unijne, w dziedzinie farmacji i biotechnologii ujawniły ponurą prawdę – w Polsce to nie biznes finansuje naukę, ale nauka biznes.

Nic się nie zmienia, mimo że w polskie start-upy, spółki, które nazywają siebie innowacyjnymi, oraz inne tego rodzaju twory, wpomowano dziesiątki miliardów euro. Prawda bowiem jest taka, że pod pozorem badań i tworzenia nowoczesnych technologii ogromne środki zasilały rachunki firm trudniących się często bardzo tradycyjną działalnością. A instytucje takie jak NCBiR czy PARP stały się łupem partii politycznych, które potrzebowały etatów dla działaczy – vide Republikanie Adama Bielana.

W branży biotechnologicznej nie brakuje przykładów firm, które obiecywały wiele i nic z tego nie wyszło. Mało kto dziś pamięta medialną orgię zachwytów nad spółką Mabion, która we współpracy z amerykańską spółką Novavax miała produkować szczepionkę na COVID-19. Trzeba wprawdzie przyznać, że takie zapewnienia z ust władz spółki nigdy nie padły, z drugiej strony nikt głośno nie protestował. Oczywiście takiej szczepionki nikt u nas nie będzie produkował, lecz wrzawa medialna wywindowała akcje Mabionu na szczyt. Skapnęły też jakieś dotacje.

W lutym 2021 r. prezydent Andrzej Duda odwiedził pod Rzeszowem siedzibę firmy ML System, która na co dzień zajmuje się „dystrybucją innowacyjnych rozwiązań z zakresu fotowoltaiki”. Jej prezes Dawid Cycoń dumnie zasiada w prezydenckiej Radzie ds. Przedsiębiorczości.

Prezydentowi pokazano urządzenie przypominające przerośnięty alkomat, które miało wykrywać koronawirusa. Andrzej Duda

dowodził przed kamerami, że „odkrycie polskiej firmy jest przełomowe i jest dumą całej Rzeczypospolitej”. Detektory covidowe miały stanąć na lotniskach, dworcach kolejowych, przejściach granicznych itp. Po czym zapadła głucha cisza, a detektory nigdy nie weszły na rynek. Ostatnio pojawiła się informacja, że sprawą

i wizytę prezydenta, ale i na niebagatelne dotacje.

Podobnych przykładów nietrafionych dotacji i nieoczekiwanych zmian kursów jest znacznie więcej. Przecież urzędników zajmujących się dotacjami rozlicza się nie z tego, czy pieniądze poszły na projekty, które przyniosły korzyści społeczeństwu i gospodarce, czy dostały się wybrańcom mającym dobre relacje z aktualną władzą. Ich rozlicza się z tzw. alokacji. Chodzi o to, by forsa, zwłaszcza unijna, poszła na nieważne jaki cel, byle papiery były w porządku.

Jest więcej niż pewne, że w tej materii nic się nie zmieni. Co najwyżej hołubione spółki, pupilki takie jak Molecule czy ML System, nie będą mogły w najbliższych latach oczekiwać sowitych dotacji. Bo wiele musi się zmienić, by wszystko zostało po staremu.

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

KSIAŻKI

Piotr Wróblewski

Żarnowiec. Sen o polskiej elektrowni jądrowej
Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2023



Był początek lat 80. Do Kartoszyzna, niewielkiej wioski na Kaszubach, przyjechały setki robotników, naukowców, ludzi żądnych wyzwania. Mieli zbudować Elektrownię Jądrową Żarnowiec, jedną z największych inwestycji w PRL. Z rozmów Piotra Wróblewskiego z robotnikami, naukowcami i rodowitymi mieszkańcami Kaszub powstał wciągający reportaż pokazujący skomplikowany obraz tajemniczej i fascynującej budowy. Przerwano ją nagle wraz z końcem PRL, do czego przyczynił się wzrost aktywności polskiego ruchu ekologicznego. Po zakończeniu inwestycji niektórzy budowniczowie, pionierzy i fascynaci atomu, ale także ich przeciwnicy zdecydowali się zostać na Kaszubach.

100 lat „Harvard Business Review”

tłum. Bożena Jóźwiak
Rebis, Poznań 2023

„Harvard Business Review” to najważniejsza platforma prezentacji myśli i idei w zakresie biznesu. Aby uczcić stulecie istnienia pisma, przygotowano wybór najbardziej kluczowych artykułów. Ich autorzy, niekwestionowane autorytety oraz liderzy biznesu i zarządzania, od 100 lat zabierają głos na prekursorskie tematy. Książka ta zapewnia wszystko, czego potrzeba, by zrozumieć kluczowe koncepcje w dziedzinie biznesu i zarządzania.



Jak kończą generałowie

Czy szef polskiego więziennictwa Jacek Kitliński zostanie dyscyplinarnie zwolniony ze służby za represjonowanie podwładnych?

Andrzej Sikorski

To, że nowy minister sprawiedliwości pozbędzie się gen. insp. Jacka Kitlińskiego, jest pewne. Nie zmienia tego fakt, że Kitliński dyrektorem generalnym Służby Więziennej został jeszcze za rządów PO-PSL, a generalską nominację otrzymał od prezydenta Bronisława Komorowskiego. Jednak zwolnienie dyscyplinarne byłoby radykalnym posunięciem, niespotykanym na tak ważnym stanowisku w Służbie Więziennej (w czerwcu br. Kitliński został awansowany przez prezydenta Andrzeja Dudę na najwyższy w hierarchii służbowej stopień generała inspektora).

Generała wsadził na minę jego bezpośredni przełożony – odpowiedzialny za więziennictwo wiceminister Michał Woś, który w rozmowie z branżowym portalem InfoSecurity24.pl mówił o zjawisku mobbingu w Służbie Więziennej i wykorzystywaniu przez przełożonych, w celach represji, delegacji funkcjonariuszy do jednostek odległych od ich miejsca zamieszkania.

„Choć rozmawiałem o tym ze związkowcami, nie spotkałem się z przykładem użycia przepisu o delegacji, który miałby chociaż najdrobniejsze znamiona dyskryminacyjne. Jeżeli doszłoby do takiej sytuacji, byłoby to absolutnie skandaliczne, a osoba, która podjęłaby taką decyzję, powinna zostać wyrzucona dyscyplinarnie”, powiedział Woś.

Zapytałem wiceministra, z którymi to związkowcami rozmawiał o karnych delegacjach. Woś nie odpowiedział. Milczą również przedstawiciele Zarządu Głównego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa pytani, czy przypominają sobie taką rozmowę z wiceministrem.



Gen. Jacka Kitlińskiego na minę wsadził jego bezpośredni przełożony – odpowiedzialny za więziennictwo wiceminister Michał Woś. 5 lipca 2023 r.

Milczenie wskazuje na to, że Woś minął się z prawdą. A związkowcy dobrze wiedzą, że w tak haniebny sposób wobec podwładnych postąpił gen. Kitliński.

Firma kpt. Strzelca

Historia ma początek w nieistniejącym już Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu (COSSW). W 2016 r. funkcjonariusze, wykładowcy i jednocześnie związkowcy poinformowali przełożonych, ministra sprawiedliwości, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i prokuraturę, a nawet prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, o nadużyciach kpt. Marcina Strzelca, pracownika COSSW. Doniesienia sygnalistów potwierdziła wewnętrzna kontrola. Okazało się, że Strzelec miał firmę informatyczną i w godzinach

pracy na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki transportowo-logistycznej, do pomocy wykorzystując podległych mu funkcjonariuszy. Strzelec i jego podwładni dorabiali na boku nie tylko w czasie służby, ale też będąc na zwolnieniach lekarskich i w trakcie podróży służbowych. Na komputerach, które były w dyspozycji podwładnych Strzelca, znaleziono pirackie oprogramowanie i materiały pornograficzne. Strzelec, spodziewając się kontroli, próbował zatrzeć ślady nielegalnej działalności, czyszcząc za pomocą specjalistycznego oprogramowania do usuwania danych dysk swojego komputera.

Ujawnienie przez sygnalistów nadużyć, których dopuścił się Strzelec, było nie na rękę gen. Kitlińskiemu. Na jednej z odpraw zakomunikował on oficerom: „Przez wasze działania ośrodkiem interesują się wszystkie

służby, jakie są w Polsce, minister ma tego dość i ja też” i „jeśli się nie uspokoi, będę zmuszony sięgnąć do rozwiązań siłowych, a macie dzieci, kredyty, rodziny”. Funkcjonariusze nie przestraszyli się gróźb – i ponieśli tego konsekwencje.

Decyzją gen. Kitlińskiego czterech oficerów (w tym jeden będący na zwolnieniu lekarskim) tego samego

Oficerowie wystąpili do sądu, który uznał, że delegowanie nie miało podstaw merytorycznych i było szykaną za ujawnienie nieprawidłowości. „W ocenie Sądu (...) pozwany (gen. Kitliński – przyp. A.S.) nie wykazał, że potrzeby służby były na tyle istotne, ważne, aby uzasadniały delegowanie powodów (...). Za uzasadnione (sąd – przyp. A.S.) zaś uznał twier-

w ciągu pięciu lat awansował na generała (choć nie przepracował ani jednego dnia w zakładzie karnym czy areszcie śledczym), a minister Zbigniew Ziobro mianował go komendantem-rektorem Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS). W 2019 r. COSSW w Kaliszu został zlikwidowany, a w jego miejsce powstał kampus SWWS.

Większość starej kadry z COSSW znalazła zatrudnienie w nowo utworzonej szkole. Nie udało się to mjr. Tomaszowi N. i mjr. Cezaremu M., którzy już raz zostali karnie delegowani i wygrali sprawę

z gen. Kitlińskim, ani kpt. Łukaszowi Cichockiemu (zgodził się na podanie swoich danych). Oficerowie ci zostali przeniesieni z urzędu (czyli nie wyrażając na to zgody) do COSSW w Kulach oraz do Oddziału Zamiejscowego COSSW w Sulejowie, oddalonych od Kalisza o ok. 150 km.

Mjr Tomasz N. do pracy w Kulach od czterech lat wyjeżdża z domu w Kaliszu w każdy poniedziałek o godz. 5 rano, a wraca w piątek wieczorem. Z żoną i dzieckiem widuje się

Kpt. Marcin Strzelec z COSSW w Kaliszu w godzinach pracy na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki transportowo-logistycznej, do pomocy wykorzystując podległych funkcjonariuszy.

dnia w trybie natychmiastowym zostało przeniesionych z Kalisza, gdzie mieszkali i pełnili służbę, do jednostek oddalonych o kilkaset kilometrów. Funkcjonariusze dostali 48 godzin na spakowanie się i pożegnanie z rodzinami. Aby ich jeszcze bardziej upokorzyć, w nowych miejscach pracy część została zdegradowana, a część pozostała na tych samych stanowiskach, lecz przydzielono im zadania poniżej kwalifikacji.

Delegowanie jako szykana

Zachowanie szefa SW wywołało oburzenie związków zawodowych. „Postępując w ten sposób, (...) łamię Pan zasady etyki zawodowej funkcjonariusza SW oraz przyjęte przez Pana zasady ochrony tzw. »sygnalistów«. Oficerowie (...) wykazali się w swoich działaniach odwagą moralną i etycznym zachowaniem, godnym oficerów formacji, której jest Pan zwierzchnikiem. Potraktowanie ich w ten sposób odbierane jest przez środowisko więźniaków jako szykana, działania mobbingowe, odwetowe i zastraszające oraz deprecjonowanie działań delegowanych funkcjonariuszy w celu zniechęcenia pozostałych funkcjonariuszy prezentujących podobną postawę etyczną”, napisał do gen. Kitlińskiego Dariusz Mieczyski, przewodniczący Zarządu Okręgowego NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Poznaniu, domagając się, aby generał cofnął rozkaz o karnych delegacjach. Kitliński pozostał niewzruszony.

dzenie powodów, że u podstaw ich delegacji leżała retorsja za to, że sygnalizowali – również na zewnątrz, z pozycji członków związku zawodowego – nieprawidłowości w służbie, jakich dopuszczać się mieli inni funkcjonariusze, w szczególności zaś Marcin Strzelec. Takie zachowanie stanowi przejaw dyskryminacji bezpośredniej”, napisano w uzasadnieniu wyroku.

Represjonowani otrzymali symboliczne odszkodowanie. Co z tego,

Decyzją gen. Kitlińskiego czterech oficerów zostało przeniesionych z Kalisza, gdzie mieszkali i pełnili służbę, do jednostek oddalonych o kilkaset kilometrów.

skoro część doskonale wykwalifikowanych oficerów nie wytrzymała psychicznie represji i odeszła ze służby. To chyba pierwszy i jedyny wyrok, w którym sąd uznał, że szef polskiego więziennictwa dopuścił się szykan wobec podwładnych. Nieprawdopodobne jest, żeby wiceminister Woś o tym nie wiedział.

Generał w pięć lat

Sprawa ma jednak ciąg dalszy i być może wkrótce zapadną kolejne wyroki na niekorzyść gen. Kitlińskiego. Otóż wykryte przez sygnalistów nadużycia kpt. Strzelca nie przeszkodziły mu w karierze. Dzięki politycznej protekcji, m.in. wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego,

tylko w weekendy. Zakwaterowano go w pokoju gościnnym wyposażonym w mikrofalówkę i czajnik elektryczny. Odżywia się konserwami i przywiezionymi z domu przetworami, choć w ośrodku jest kuchnia i stołówka, przepisy bowiem są tak skonstruowane, że funkcjonariusze przeniesieni z urzędu nie mogą z niej korzystać nawet odpłatnie (sic!). Na podobne warunki bytowania został skazany mjr Cezary M., którego ulokowano w domku letniskowym.

Kpt. Cichockiemu w ogóle nie przyznano zakwaterowania, mimo że były wolne pokoje służbowe. Komendantka ośrodka płk Magdalena Knapik odmówiła mu przyznania noclegu bez podania jakiegokolwiek przyczyny. Kapitan zmuszony był do ▶

► codziennego pokonywania prawie 300 km z miejsca zamieszkania do Sulejowa i z powrotem, co zajmowało mu około pięciu godzin. Gdy nie miał już siły na codzienne dojazdy, sypiał w motelach i gospodarstwach agroturystycznych, a gdy nie było miejsca, nocował w namiocie rozkładanym na polanach i łąkach – nawet nie na terenie ośrodka w Sulejowie, bo i tego mu zabroniono.

Cichocki podpadł gen. Kitlińskiemu, informując Najwyższą Izbę Kontroli o nadużyciach w związku z budową toru przeszkód w COSSW w Kaliszu. Miał powstać profesjonalny tor do szkolenia funkcjonariuszy, a zamiast tego postawiono kilka zespalanych metalowych rurek z przykręconymi do nich deskami, za co zapłacono prawie 370 tys. zł (sic!). Sprawa trafiła do sądu, a prokuratura oskarżyła o nadużycia m.in. byłego już komendanta COSSW w Kaliszu płk. Ryszarda C. oraz jego zastępcę ppłk. dr. Macieja G. Ten drugi mimo ciężących na nim poważnych zarzutów jest teraz zastępcą dyrektora Zakładu Karnego w Gębarzewie.

Nagła emerytura

Cichocki długo nie wytrzymał takiego traktowania. Na początku 2023 r. odszedł ze służby. Zanim jednak do tego doszło, odkrył kolejną aferę. Otóż komendantka Knapik zleciła wyremontowanie domku gościnnego będącego w dyspozycji gen. Kitlińskiego. Za remont i wyposażenie domku o powierzchni ok. 60 m kw. zapłacono 350 tys. zł, a wykonanie robót zlecono (bez przetargu) podległej Ministerstwu Sprawiedliwości firmie specjalizującej się... w produkcji tekturowych pudeł. Aby ukryć wydatki, remont rozpisano na dwa domki. Prace miały polegać na „kompleksowym remoncie pomieszczeń” wraz z wymianą instalacji sanitarnych i elektrycznych, wymianie stolarki okiennej i drzwiowej oraz dociepleniu dachu. Oprócz tego jednak powiększono okna, wyburzono ścianę nośną, dokonano zmian konstrukcyjnych fundamentów i płyty stropowej. Zrobiono to nielegalnie, bez przygotowania dokumentacji projektowej i wymaganych zgód nadzoru

budowlanego. Istnieje prawdopodobieństwo, że wyremontowany budynek może po prostu się zawalić.

Mjr Tomasz N. i kpt. Łukasz Cichocki pozwali generałów Kitlińskiego i Strzelca, twierdząc, że niezatrudnienie ich w SWWS i skierowanie do Kul i Sulejowa było represją. Sprawa jest w toku.

Gen. Kitliński może jeszcze uniknąć dyscyplinarnego zwolnienia

Kpt. Cichockiemu nie przyznano zakwaterowania. Gdy nie miał siły na codzienne dojazdy, sypiał w motelach i gospodarstwach agroturystycznych albo w namiocie.

przez nową władzę i, podobnie jak to zrobił w marcu br. Strzelec, uciec na emeryturę. Co prawda, Strzelec nie podał powodu nagłego porzucenia munduru (w wieku zaledwie 44 lat), ale wkrótce po tym Prokuratura Okręgowa w Ostrowie Wielkopolskim podjęła umorzone w 2018 r. śledztwo, które było prowadzone po zawiadomieniu złożonym przez sygnalistów związkowców, w tym mjr. Tomasza N. Strzelca jako kierownik Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych COSSW w Kaliszu miał wpływać na przetargi, które wygrywały firmy zatrudniające recenzenta jego pracy doktorskiej, choć podpisał on oświadczenie o braku konfliktu interesów. Wówczas prokuratura stwierdziła, że zachowanie Strzelca można ocenić negatywnie z etycznego punktu widzenia, ale nie wyczerpuje ono znamion przestępstwa. Teraz śledczy zmienili zdanie, stwierdzili, że umorzenie było przedwczesne.

Łup Suwerennej Polski

Szykanowanie podwładnych to niejedyne grzechy gen. Kitlińskiego. Odpowiada on za degrengoladę, jaka nastąpiła w nadzorowanej przez niego formacji. Służba Więzienna padła łupem polityków Suwerennej Polski i sfraternizowanych z nimi dowódców, którzy zajęci są głównie celebracją świąt kościelno-patriotycznych. Brakuje strażników, a braki

kadrowe nadrabia się posyłaniem „na pierwszą linię”, do pilnowania bandytów, niedoświadczonych funkcjonariuszy. W 2022 r. w Zakładzie Karnym w Rzeszowie więzienna psycholog w trakcie służby została zadżgana nożyczkami przez tymczasowo aresztowanego przestępcę. Zabójcę, choć do aresztu trafił w związku z brutalnymi gwałtami na kobietach, zostawiono

z funkcjonariuszką sam na sam w jej gabinecie. Żaden strażnik nie udzielił pomocy koleżance, bo nikogo nie było w pobliżu.

Kompromitacją zakończył się szumnie reklamowany program „Praca dla więźniów”, dzięki któremu – jak zapowiadano – osadzeni zarobią na swoje utrzymanie i przejdą resocjalizację. Wybudowano kilkadziesiąt hal produkcyjnych, w których mieli pracować więźniowie. Stawiać je mieli skazańcy zatrudnieni w przywieziennych zakładach pracy podległych Ministerstwu Sprawiedliwości. Nadużycie polegało na tym, że przywiezienne zakłady pracy dostawały dotacje ze środków publicznych na budowę hal, ale zamiast tym się zająć, zlecały inwestycje podwykonawcom wybranym w niejasnych okolicznościach. Tym sposobem wyprowadzono ponad 100 mln zł. W związku ze stwierdzonymi nieprawidłowościami NIK skierowała do prokuratury zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez gen. Kitlińskiego i kilkunastu dyrektorów zakładów karnych i aresztów śledczych. Kontrolerzy zarzucili im nadużycie uprawnień i niedopełnienie obowiązków. Prokuratura odmówiła wszczęcia śledztwa. Mimo poniesionych ogromnych wydatków zatrudnienie więźniów jest mniejsze niż przed wdrożeniem kosztownego programu.

Andrzej Sikorski

Federa. Po stronie kobiet

Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny ponad 30 lat walczy o kobiety. Ostatnio to coraz trudniejsza walka



FEDERA

ZAWSZE
PO TWOJEJ
STRONIE

FEDERA.ORG.PL

Anna Stachowiak

„Niby nie mam »konkretnych« powodów, żeby usuwać ciążę, ale czuję, że to wszystko mnie przeraża. Cały czas biję się z myślami – utrzymywać ciążę czy usuwać? Pomóżcie, proszę”, pisze anonimowa internautka na facebookowej grupie Dziewuchy Dziewuchom. Ponad setka komentarzy. Jedne kobiety doradzają, opowiadają o swoich doświadczeniach, inne powstrzymują się od dawania rad, a w kilku komentarzach przewija się: „Zadzwoń do Federy”. To najlepszy adres. Już od ponad 30 lat.

Walczyć z kompromisem i go bronić

Federa, czyli Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny (dawniej Federacja), powstała w 1991 r. Była pierwszą organizacją pozarządową walczącą o sprawiedliwość

reprodukcyjną, co wówczas, ponad 30 lat temu, brzmiało jak science fiction. Co to takiego owa sprawiedliwość reprodukcyjna czy prawa reprodukcyjne? Ta pierwsza oznacza prawo i posiadanie odpowiednich warunków do tego, aby mieć dzieci lub ich nie mieć, mieć kontrolę nad warunkami porodu i opiekować się posiadanyimi dziećmi. Te drugie to przede wszystkim prawo do przerwania ciąży bez podawania przyczyny i bez opłat, do dobrej opieki zdrowotnej nad kobietami i dziewczętami, do leczenia niepłodności i profilaktyki chorób kobiecych, poszanowanie praw pacjentki, dostęp do nowoczesnej, przystępnej cenowo antykoncepcji, profesjonalnej diagnostyki prenatalnej i edukacji seksualnej. Właśnie tym zajmuje się Federa, oferując bezpłatną pomoc i reprezentację prawną, poradnictwo w zakresie praw reprodukcyjnych i zdrowia seksualnego oraz prowadząc interwencje w przypadkach naruszenia praw pacjentek.

Przez te ponad 30 lat sama praca aktywistek niewiele się zmieniła. – Faktem jest, że była po prostu coraz trudniejsza, ponieważ podejmowano coraz to nowe wysiłki w kierunku zaostreżenia prawa aborcyjnego – ocenia Krystyna Kacpura, prezeska Federy. – Znalazłyśmy się w kuriozalnej sytuacji, bo z jednej strony tzw. kompromisu nienawidziłyśmy, ale z drugiej musiałyśmy go bronić, żeby nie było jeszcze gorzej. Jednocześnie musiałyśmy walczyć o to, by w ogóle był realizowany, przecież w praktyce był on o wiele ostrzejszy niż w zapisie – dodaje. Istotnie, np. w oficjalnych rejestrach terminacji ciąży pochodzących z czynu zabronionego właściwie nie ma. Procedura jest za długa. Kobiety, zamiast walczyć w Polsce, często po prostu brały tabletki albo wyjeżdżały za granicę.

Tak zwany kompromis aborcyjny, o którym mówi Krystyna Kacpura, to ustawa z 1993 r. dopuszczająca aborcję w wyłącznie trzech przypadkach: kiedy ciąża pochodzi z czynu ▶

zabronionego (gwałtu/kazirodztwa), płód ma wadę nieuleczalną lub letalną oraz kiedy ciąża stanowi zagrożenie dla zdrowia i/lub życia kobiety. Wcześniej aborcja była w Polsce legalna. W rzeczywistości zatem nie był to żaden kompromis, lecz zakaz z trzema wyjątkami, tłumacząc aktywistki zajmujące się dostępem do aborcji w Polsce.

Przez kilkadziesiąt lat – tj. do października 2020 r., kiedy Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok, zgodnie z którym usunięto z ustawy przesłankę embriopatologiczną, czyli zezwalającą na aborcję w sytuacji, kiedy płód jest uszkodzony lub ma wady, działaczki Federy odbierały telefony od kobiet, starały się o poprawę dostępu do aborkonceptji, edukowały na temat praw reprodukcyjnych. Pomagały, trzymały za rękę, kontaktowały z psychologami i prawnikami. Pracy było dużo, bo choć zgodnie z oficjalnymi statystykami w Polsce niewiele kobiet dokonywało aborcji, Federa i inne organizacje kobiece szacowały, że na usunięcie ciąży co roku decyduje się co najmniej 100 tys. kobiet. Było komu pomagać, ale okoliczności dramatycznie się zmieniły trzy lata temu, po wyroku TK.

To są tortury

„To hańba dla państwa polskiego, to okrucieństwo wobec kobiet. W najśmielszych swoich snach nie przypuszczałam, że do tego dojdzie po niemal 30 latach od liberalizacji prawa aborcyjnego w Europie” – tak Krystyna Kacpura komentowała wyrok z 2020 r. Przypomniała przy okazji, że działo się to w sytuacji, kiedy w Sejmie przepadł projekt „Ratujmy Kobiety” (pod którym działaczki Federy zbierały podpisy), ale wciąż znajdował się w nim projekt „Zatrzymaj aborcję”, zakładający zniesienie możliwości przerwania ciąży ze względu na duże prawdopodobieństwo ciężkich i nieodwracalnych wad płodu. Projekt trafił do Sejmu trzy lata wcześniej, a PiS skierowało wniosek w sprawie aborcji do TK dopiero wtedy, kiedy skład Trybunału mu odpowiadał. Już po wydaniu tego wyroku do Sejmu trafił jeszcze jeden

kuriozalny projekt – postulujący nowelizację niektórych artykułów Kodeksu karnego, tak by zrównać aborcję z morderstwem. Wprawdzie przepadł, ale fakt, że tego typu inicjatywy nie ustają i trafiają do Sejmu, a dodatkowo wprowadzony został rejestr ciąż, pokazuje niebezpieczny kierunek, który obrała polska polityka w zakresie praw kobiet. To dlatego Federa od lat monitoruje dostęp do legalnej aborcji w Polsce, publikuje raporty, szkoli, rozmawia z dziennikarzami i dziennikarkami, którzy zajmują się tematem praw reprodukcyjnych. I dramatami całych rodzin, bo jak inaczej nazwać śmierć Izabeli z Pszczyny i innych kobiet, które zmarły, ponieważ lekarze zdecydowali się chronić płód, a nie życie kobiety?

„Wiem, na czym te tragedie polegają. To są tortury i okrucieństwo wobec kobiet, które i tak już przeżywają, że ich płód jest uszkodzony”, tłumaczyła Kacpura w mediach. Zaznaczyła, że działaczki Federy na pewno nie zaakceptują takiego stanu rzeczy. Do tego dochodzi bowiem stygmatyzacja kobiet i uniemożliwienie im podejmowania decyzji.

Nie możemy odpuścić

Krystyna Kacpura to serce i mózg Federy. To ona stworzyła zespół, który dziś pomaga kobietom w całej Polsce. Duże pole do aktywności ma przede wszystkim prawniczka mec. Kamila Ferenc, za działalność na rzecz kobiet nominowana właśnie do tytułu Warszawianki Roku. Aleksandra Magryta koordynuje zaś działania koalicji na różnych płaszczyznach. Ich wysiłki to misja.

– Po co to wam? – pytam. – Te niekończące się rozmowy z kobietami, wyjazdy do szpitali, nieprzespane noce? – Nie możemy odpuścić, bo byłyśmy i jesteśmy potrzebne.



Trwamy przy tej misji, bo niestety wciąż jest niespełniona, wciąż nie ma dostępu do bezpiecznej i legalnej aborcji. A żeby ją spełnić, musimy się zajmować tym, czym powinno się zajmować państwo, czyli pomagać kobietom. Po wyroku TK po prostu wzięłyśmy kobiety pod opiekę – mówi Krystyna Kacpura.

Po orzeczeniu TK liczba telefonów do Federy wzrosła. Dzwoniły nie tylko same kobiety w potrzebie, ale też matki, siostry, przyjaciółki. Zdarzało się, że bracia, partnerzy, mężowie. To w sytuacjach, kiedy kobiety były w tak złym stanie psychicznym, że nie mogły rozmawiać. – Prawie nie było z żoną kontaktu, tylko płała – wspomina jeden z nich. Po

badaniach prenatalnych okazało się, że płód ma nieodwracalne wady. To był dla nich cios, bo o dziecko starali się długo. Ta ciąża była chciana, wyczekana. – Żona była w takim stanie, że bałem się, że coś sobie zrobi – opowiada mężczyzna. Zadzwoił do Federy. Aktywistki zapewniły im wsparcie, także psychologiczne, znalazły szpital, który przeprowadził zabieg. Nie było to łatwe, bo w Polsce wciąż istnieją placówki, które w całości powołują się na klauzulę sumienia i aborcji nie robią, nawet jeśli są wskazania.

Strach Polek jest duży. To dlatego zaniepokojone dzwoniły do Federy nie tylko wtedy, kiedy z ciążą działo się coś złego, ale i wówczas, gdy ciążę planowały. Chciały się przygotować na możliwe scenariusze, wiedzieć na wszelki wypadek, gdzie szukać pomocy, jeśli coś będzie nie tak, wiedzieć, jakie mają opcje. Kiedy do mediów przedostała się informacja o śmierci Izabeli z Pszczyny, telefon w Federze dosłownie nie przestawał dzwonić. Kobiety były przerażone, co zresztą przełożyło się na spadek liczby ciąż i urodzeń. Trend spadkowy widoczny był od jakiegoś czasu, demografowie bili na alarm, ale w styczniu br. mówili już o katastrofie, jednocześnie cytując sondaże: z badań CBOS wynika, że aż 63% kobiet nie chce mieć dzieci lub się waha. To mrozący efekt wyroku TK, który sparaliżował nie tylko lekarzy, ale też kobiety.

Czasem chciałoby się nie odebrać

Pomagają, szkolą, tłumaczą, że własna aborcja nie jest przestępstwem, jeżdżą do szpitali, rozmawiają

ale płód, nie działacze pro-life, tylko anti-choice. To trudna praca, choć ułatwia ją świadomość, że naprawdę pomagają kobietom. – Kobiety dzwonią do nas i dziękują, mówią, że to jedyne miejsce, do którego mogą zadzwonić, zapytać, wyzalić się, wypłakać. Przez 30 lat słyszymy, że dobrze, że jesteśmy, jak więc miałybyśmy teraz odpuścić? – podkreśla Kacpura.

Kobiety dzwoniły do Federy nie tylko wtedy, kiedy z ciążą działo się coś złego, ale także, kiedy ciążę planowały.

– Czasem człowiek chciałby przestać odbierać te tragiczne telefony, ale nie może, bo wtedy pozbawiłybyśmy kobiety źródła rzetelnej informacji, wsparcia i pomocy.

Bywa i odwrotnie – stają się celem hejtu i ataków ze strony „obrońców życia”, jak nazywają się aborcyjni fundamentalisci. „Ty jebana dziwko, niedługo zdechniesz, jeśli nie przestaniesz wspierać Strajku Kobiet. Mamy dość patrzenia, jak kurwy takie jak ty niszczą nasze społeczeństwo, wzywając do zniszczenia tradycyjnych wartości rodzinnych. Aborcja to morderstwo! Nie obchodzi nas twój los. Nie obchodzi nas los twojej rodziny. Zrezygnuj z aborcji albo sama zginiesz!” (tekst oryginalny) – taką wiadomość Aleksandra Magryta, pracownica Federy i koordynatorka Wielkiej Koalicji za Równość i Wyborem, dostała w lutym 2021 r. Inna wiadomość brzmiała: „Zostało Ci 5 dni”. Towarzyszyły jej zdjęcie Olki na celowniku snajpera. I kolejna: „Ty pieprzona dziwko! Nie rozumiesz tego. Wyrzecz się swoich poglądów. Zanim będzie za późno. Nie żal nam

Najlepsza decyzja w życiu

Wtedy Magryta się bała. „Polska XXI w. jest krajem, w którym bardzo trudno być aktywistką. Działania obywatelskie, które wcześniej były oczywistością, przez obecną władzę są traktowane jako bezprawne. Co chwila słyszę, że kolejna znajoma musi iść na przesłuchanie tylko dlatego,

że przeciwstawia się homofobii, seksizmowi czy innym formom naruszeń praw człowieka”, mówiła w rozmowie z PRZEGLĄDEM dwa lata temu. Bała się też policji. „Jesienne i obecne protesty przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji wyzwoliły we mnie masę lęku. Bycie w środku policyjnego kotła, zetknięcie się z nadużyciem władzy przez policję, a także zatrzymania i przemoc policyjna są okropnymi doświadczeniami, z którymi nie powinnyśmy i nie powinniśmy się stykać, broniąc praw człowieka”, dodawała.

A jednak dwa lata po tamtych wydarzeniach, kiedy naprawdę bała się o swoje życie, Aleksandra Magryta mówi: – Od 20 lat jestem związana z organizacjami społecznymi, a od kilkunastu już stricte z organizacjami feministycznymi. Do Federy trafiłam pod koniec 2019 r. i to była jedna z lepszych decyzji w moim życiu. Codziennie wspieramy kobiety w dostępie do usług z zakresu zdrowia reprodukcyjnego i seksualnego – czyli antykoncepcji, aborcji bądź edukacji seksualnej. A polska rzeczywistość jest fatalna w tym zakresie i pogorszyła się m.in. za sprawą wyroku TK. Niemniej mamy metody i ścieżki postępowania, dzięki którym skutecznie przeciwdziałamy łamaniu naszych praw. Po wyborach jest też nadzieja, że w kwestii dostępu do naszych praw zostaną podjęte konkretne kroki, dzięki którym łatwiej będzie być kobietą w Polsce.

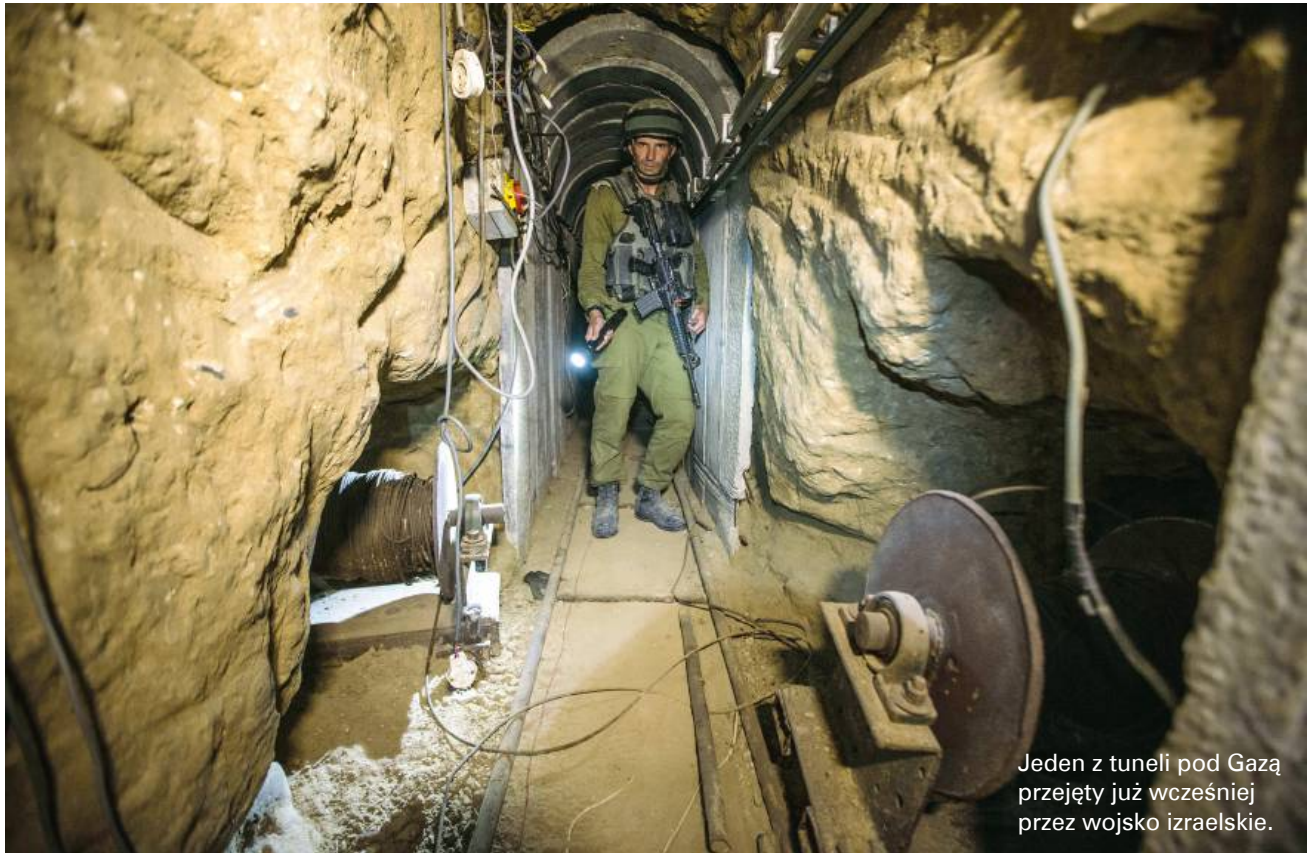
To właśnie ich misja. – Będziemy działać, dopóki Polki nie będą miały tych samych praw, co reszta Europejki – zapewnia Krystyna Kacpura.

Anna Stachowiak

Krystyna Kacpura: Będziemy działać, dopóki Polki nie będą miały tych samych praw, co reszta Europejki.

z lekarzami, których często trzeba po prostu przekonać, organizują warsztaty i kampanie społeczne. W mediach niemal do znudzenia powtarzają, jak ważny jest język, którym rozmawia się o aborcji. Nie aborcja eugeniczna, lecz aborcja z przesłanki embriopatologicznej, nie dziecko,

nikogo! Zrobimy ci to samo, co ty zrobiłaś niewinnym dzieciom. To jest ostatnie ostrzeżenie! Zrezygnuj z aborcji albo sama zginiesz!”. Były również zapowiedzi zamachów bombowych oraz informacje, że nadawcy na razie testują czujność policji. Tę sprawę przekazała prokuraturze.



Jeden z tuneli pod Gazą przejęty już wcześniej przez wojsko izraelskie.

Czy Hamas można pokonać?

Palestyńska organizacja zbrojna sprawnie wykorzystuje do walki z Izraelem sieć podziemnych tuneli

Jakub Katulski

Inwazja na Strefę Gazy nabiera tempa i niewiele wskazuje, by w najbliższym czasie się zatrzymała. Izraelskie wojsko poinformowało 8 listopada, że żołnierze wraz z oddziałami pancernymi zaczęli docierać do centrum samego miasta Gaza. Izraelscy politycy, w tym premier Benjamin Netanjahu, odrzucają wezwania do zawieszenia broni, również te wystosowane przez amerykańską administrację. Tłumaczą, że przerwa w walkach jedynie posłuży Hamasowi do odbudowy potencjału militarnego. Palestyńska organizacja zbrojna, uważana przez Izrael i państwa Zachodu za terrorystyczną, także nie

wyduje się zainteresowana zakończeniem działań przeciwko Izraelowi, wykorzystując do walki dostępny arsenał i infrastrukturę, taką jak rozbudowana sieć tuneli, które już obrosły legendami.

Podziemna sieć

Jednym z elementów trwającego obecnie konfliktu izraelsko-palestyńskiego stały się tunele Hamasu, które od lat wywołują zainteresowanie i emocje. W 2021 r. Hamas chwalił się, że udało mu się wybudować nawet 500 km podziemnych korytarzy. Rozciągają się one pod niemal całą Strefą Gazy. Jochewed Lifszic, 85-lletnia Izraelka porwana 7 października z kibucu Nir Oz, po

uwolnieniu przez Hamas porównała tunele do pajęczej sieci.

Właśnie w tych podziemnych konstrukcjach, budzących skojarzenia z miastem czy systemem tuneli metra, składowana jest duża część arsenału Hamasu, jeśli wierzyć informacjom udostępnianym przez izraelskie służby lub przechwałkom palestyńskich bojowników i ich sprzymierzeńców. Tunele bowiem nie tylko służą do szybkiego transportu ludzi i towarów poza zasięgiem izraelskich dronów i kamer, ale też są schronami dla palestyńskich bojowników, miejscem ukrycia centrów dowodzenia i składów amunicji, broni i rakiet. Niektóre zostały ponoć wykopane nawet 80 m pod powierzchnią, co robi tym większe

wrażenie, że budowano je nie przy użyciu skomplikowanego sprzętu, tylko posługując się łopatami i młotami pneumatycznymi.

Ścisła blokada nałożona na Strefę Gazy przez Izrael i Egipt ma na celu m.in. kontrolę przepływu towarów w celu ograniczenia możliwości militarnych Hamasu, choć zdaniem organizacji humanitarnych może stanowić także przykład zastosowania

Hamasu, wykorzystując je, stawiają zacięty opór izraelskim żołnierzom, których już ponad 30 zginęło od rozpoczęcia inwazji lądowej. Strefa Gazy jest obszarem gęsto zabudowanym i zaludnionym – dzięki tunelom bojownicy łatwo mogą się przemieszczać, ostrzeliwać izraelskie oddziały z broni palnej czy granatników ręcznych, a potem zniknąć pod ziemią, by wyłonić się w innym miejscu.

W 2021 r. Hamas chwalił się, że udało mu się wybudować nawet 500 km podziemnych korytarzy, które rozciągają się pod niemal całą Strefą Gazy.

kar zbiorowych zabronionych przez art. 33 IV konwencji genewskiej. Hamas skutecznie jednak uzupełnia swój arsenał po każdej konfrontacji z Izraelem, nie tylko budując chałupniczymi metodami rakiety Kassam, będące w istocie pociskami moździerzowymi, ale również składając bardziej zaawansowaną broń, np. rakiety Fadżr irańskiego projektu. Mają one zdecydowanie większy zasięg i można nimi celować w takie miasta jak oddalony od Gazy o 70 km Tel Awiw.

Bardziej zaawansowane komponenty do budowy broni dostarczane są do Strefy Gazy w dużej mierze właśnie tunelami, będącymi zmorą egipskich i izraelskich pograniczników. Nie wszystkie korytarze kończą się bowiem wewnątrz strefy. Część prowadzi pod murem granicznym na Półwysep Synaj, a nawet do samego Izraela. Tą drogą bojownicy Hamasu dokonują infiltracji, atakując izraelskie cele czy choćby podejmując próby porwań.

W ten właśnie sposób porwany został 25 czerwca 2006 r. kapral korpusu pancernego Gilad Szalit, gdy jego czołg, patrolujący granicę ze Strefą Gazy w pobliżu przejścia Kerem Szalom, został zaatakowany przez bojowników. Dwóch członków załogi zginęło, jeden został ciężko ranny, a Szalita tunelami zabrano do Gazy, gdzie przebywał aż do 2011 r., kiedy Hamas wymienił go na ponad 1 tys. palestyńskich więźniów politycznych.

Izrael widzi w tunelach zagrożenie także w trakcie walk, gdyż bojownicy

Wiele wejść do tuneli ukrytych jest w obiektach użyteczności publicznej, takich jak meczety czy szpitale, lub w domach prywatnych. Wszystko po to, by trudniej było rozpracować sieć podziemnych korytarzy.

Strategiczna broń Hamasu

Rozpoczęta właśnie kolejna faza izraelskiej operacji wojskowej w Gazie ma się skupić na niszczeniu tych tuneli, stanowiących w istocie strategiczną broń Hamasu. Wykorzystywane są do tego wojska inżynieryjne, które za pomocą ładunków wybuchowych burzą kolejne korytarze.

Tunele i rozbudowany arsenał rakiet mogą zostać zajęte przez Izrael, lecz ani Hamas, ani Palestyński Islamski Dżihad nie przestaną przez to funkcjonować.

Problem w tym, że dokładna ich mapa nie jest najprawdopodobniej znana Izraelczykom, a Hamas według różnych wyliczeń ma do dyspozycji 20-30 tys. bojowników. Wejście do tuneli w celu rozpoznania ich rozkładu lub pokonania przeciwnika może się wiązać ze znaczną liczbą ofiar po stronie izraelskiego wojska.

Położenie tuneli stanowi również problem z punktu widzenia międzynarodowego prawa humanitarnego. Izraelczycy przekonują, że przebiegają one w pobliżu infrastruktury cywilnej, o co nietrudno na tak gęsto zabudowanym obszarze. Bliskość instalacji wojskowych, do których

zalicza się także magazyny czy wyrzutnie pocisków, tłumaczyć ma bombardowania, w których ginie ludność cywilna. W momencie pisania tego tekstu liczba ofiar po stronie palestyńskiej przekroczyła już 10 tys. i trudno ocenić, jak wielu zginęło samych bojowników Hamasu, gdyż organizacja ta nie udostępnia danych. Izraelczycy uważają jednak, że obecność infrastruktury wojskowej w Strefie Gazy uzasadnia, być może nawet usprawiedliwia, intensywne bombardowanie obszaru, a cywile w izraelskiej narracji są przede wszystkim żywymi tarczami w rękach Hamasu i innych organizacji zbrojnych obecnych w Gazie. Tym samym Palestyńczycy, którzy nie uczestniczą bezpośrednio w walkach, mają być przypadkowymi ofiarami izraelskich działań przeciwko bojownikom, co dla zagranicznej opinii publicznej i organizacji broniących praw człowieka jest mocno kontrowersyjne.

Izraelczycy podważają zarazem liczby ofiar po stronie palestyńskiej podawane przez Ministerstwo Zdrowia w Strefie Gazy, podkreślając, że jest ono kontrolowane przez Hamas, więc dane mogą być zawyżone. Ten pogląd zdaje się dzielić nawet Biały Dom, choć inne zdanie mają przedstawiciele Organizacji Narodów Zjednoczonych czy reporterzy

Associated Press, którzy przekonują, że w poprzednich konfrontacjach informacje podawane przez Hamas okazywały się w dużej mierze zgodne nawet z izraelskimi wyliczeniami. Jeśli liczba ofiar wśród Palestyńczyków jest tak wysoka, jak wskazuje Hamas, kwestia proporcjonalności izraelskiej odpowiedzi na atak z 7 października będzie rozważana przez międzynarodowe trybunały ds. zbrodni wojennych.

Liczba ofiar nie skłania jednak Izraela do zaprzestania działań zbrojnych, a celem ma być pokonanie Hamasu i innych organizacji zbrojnych w Palestynie. Premier Benjamin

► Netanjahu zapowiada też, że po pokonaniu przeciwnika Izrael będzie miał „bezterminową” kontrolę nad Strefą Gazy i jej bezpieczeństwem, co może oznaczać, że Izraelczycy chcą ponownie dokonać okupacji tego obszaru, z którego wycofali się jednostronnie w 2005 r. Ale zapowiedzi pokonania Hamasu zdają się trudne do realizacji, nawet jeśli izraelscy żołnierze żmudnie, długimi miesiącami będą burzyć tunele i eliminować z pola bitwy palestyńskich bojowników, czy to zabijając ich, czy zamykając w więzieniach. Hamas dużą część swojej popularności opiera na tym, że stawia Izraelowi zbrojny opór, a znaczna część Palestyńczyków w bojownikach widzi obrońców przed izraelskimi represjami. Działania, w których niszczone są palestyńskie domy, giną cywile, a w konsekwencji ludność ma się znaleźć pod ścisłą kontrolą wojskową, nie sprawia, że stosująca partyzancką strategię organizacja zniknie – nie zniknie przecież powód jej istnienia.

Oś Oporu

Hamas raczej także nie straci wsparcia i sojuszników funkcjonujących w ramach tzw. Osi Oporu – nieformalnego antyizraelskiego sojuszu państwowych i pozapaństwowych

organizmów. Obok Hamasu, Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu i libańskiego szyickiego Hezbollahu, który dysponuje już potężniejszym od nich arsenałem i liczną, sprofesjonalizowaną armią, analitycy jednym tchem wymieniają wojska Baszara al-Asada, który zajęty jest dzisiaj głównie umacnianiem swojej pozycji w Syrii, oraz zaangażowany w wojnę domową w Jemenie ruch Huti. Siły te łączy wsparcie finansowe pozyskiwane z Iranu, choć błędem byłoby mówić, że to marionetki Teheranu.

Mimo różnych zgrzytów Iran nie zaprzestanie wspierać palestyńskich milicji, które skutecznie ściągają na siebie uwagę izraelskich służb.

Przede wszystkim jednak członków Osi Oporu łączy sprzeciw wobec polityki Izraela i Stanów Zjednoczonych w regionie, a za ich uzbrojeniem, szkoleniem i koordynacją stoi Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, jedna z dwóch podstawowych gałęzi irańskich sił zbrojnych. Nie oznacza to bynajmniej, że podmioty te zawsze tworzą jednolity front, co dobitnie pokazała syryjska wojna domowa. Hamas wsparł w niej rebeliantów przeciwko Baszarowi al-Asadowi,

wykorzystując do tego obecność w syryjskich obozach dla palestyńskich uchodźców, a Hezbollah stanął po przeciwnej stronie barykady, wspierając reżim w Damaszku. Mocno naruszyło to dobre stosunki palestyńskich bojowników z Iranem i utrudniło finansowanie ich działań. Ale w ostatnich latach sytuacja znacząco się poprawiła i pewnie nie bez znaczenia jest tutaj fakt, że Baszar al-Asad trwa na stanowisku prezydenta Syrii. Iran zaś może finansować działalność Hamasu, według

niektórych źródeł dostarczając mu 70% całego zagranicznego finansowania. Celem tej strategii jest destabilizacja Izraela i ograniczanie amerykańskich wpływów w regionie, a wzmocnienie własnych.

Byłoby jednak nieuczciwie mówić, że jedynym celem Osi Oporu jest wywoływanie chaosu. Dla irańskich decydentów i ich sojuszników zagrożenie ze strony Izraela i Stanów Zjednoczonych jest realne, czemu dał wyraz irański minister spraw zagranicznych Hosejn Amir Abdollahian w wystąpieniu telewizyjnym 17 października, stwierdzając: „Jeśli nie obronimy Gazy dzisiaj, będziemy musieli bronić własnych miast”. Mimo różnych zgrzytów Iran nie zaprzestanie więc wspierać palestyńskich milicji, które skutecznie ściągają na siebie uwagę izraelskich służb.

Uwaga Izraela istotnie jest na nich skupiona, ale jaki będzie tego efekt? Czy uda się przejąć kontrolę nad Strefą Gazy lub jej częścią, by zapewnić Izraelczykom bezpieczeństwo? Tunele i rozbudowany arsenał rakiet mogą zostać zajęte przez Izrael, lecz ani Hamas, ani Palestyński Islamski Dżihad nie przestaną przez to funkcjonować. Wręcz przeciwnie – wzmocnienie represji może się okazać dodatkowym paliwem dla palestyńskich aspiracji narodowowyzwoleńcze.

Jakub Katulski

Te mamy nas potrzebują

Ми потрібні цим мамам



www.pmm.org.pl

**Polska Misja
Medyczna**

Wspieraj pomoc medyczną w Ukrainie

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Wykalkulowana dyskalkulia dyskwalifikuje?

Dy dyskalkulia to medyczna nazwa zaburzeń zdolności, umiejętności matematycznych. Fachowe określenie pewnej dysfunkcji osobowej, kłopotu z posługiwaniem się liczbami, prostymi działaniami czy relacjami matematycznymi. Można by jednak zaryzykować tezę, że niekiedy da się zaobserwować pewien społeczny wymiar dyskalkulii. Śledząc nasze media, wypowiedzi publiczne, można dojść do wniosku, że Polska jest dyskalkuliczką. Co bywa paradoksalne, kiedy się uzna, że równolegle nasza społeczność doskonale sobie radzi ze sprawnym nad wyraz (nad liczbę?) rachowaniem, ściboleniem, gromadzeniem, pomnażaniem, powiększaniem, kiedy idzie o własne sprawy, majątki, dobra, korzyści. Jak to mówił zamożny ojciec do pierworodnego: „Pamiętaj, synu, pieniądze nie są najważniejsze! Są jeszcze nieruchomości, aktywa, kruszce, biżuteria, brylanty, akcje, polisy i obligacje”.

Ktoś powie, że bogacenie się ludzka rzecz, wręcz naturalna, oczekiwana zdolność, wymarzona kompetencja, zaradność rosnąca geometrycznie – należne są pochwały, a nie przytyki, grymasy i malkontenckie marudzenie. Dodać można, że do „tatusinej” listy dochodzą w ostatnich latach jakby zintensyfikowane synekury państwowo-publiczne, ciągnięcie z publicznych zasobów, ile wlezie w kieszeń, sejf, stoik, skarpetę, piramidę finansową. Taka pozorna sprzeczność, że naród niepotrafiący liczyć tak liczy na siebie, że zliczyć nie sposób. Ale nie ma co linczować akurat polskich ciułaczy, pomnażaczy – to kwestia globalna, jeśli tylko los pozwolił urodzić się w odpowiednim zakątku ziemi, z uprzywilejowanym odcieniem skóry, a na dodatek mężczyzną. Ludzka chciwość nie ma granic. „W miarę wzrostu bogactw rośnie i chciwość – im więcej kto ma, tym więcej pragnie”, pisał już Owidiusz, a Tacyt konstatował: „Chciwość i bezczelność to główne wady moźnych”.

Ale prawdę rzekłszy, o kim innym miał traktować ten pamflecik. Z bólem serca i bezradnością niezaradną poświęcam po raz kolejny na darmo swój czas i słowa na rzecz Anżeja Dudy, dla przyjaciół politycznych (jego, nie moich) – nadziei prawie zjednoczonych wokół, także niezjednoczonych i wszelakich innych.

Jak intensywnie łamał i nagiął konstytucyjne reguły w czasach swojego namiestnikowania, tak i teraz, po porażającym zwycięstwie PiS (która to partia, wygrywając, przerznięta potężnie), konstytucja z ust mu nie schodzi, okrasza jego lubieżne grymasy prawniczym majestatem.

W grze są dwie liczby (liczby, nie cyfry!!!): 248 i 194. Dwieście czterdzieści osiem i sto dziewięćdziesiąt cztery. W matematyce tak już jest, że tylko jedna jest większa – od tej drugiej, na zawsze i wszędzie mniejszej. No właśnie, jakie zawsze i wszędzie? W algebrze prezydenta Anżeja (bo faktem jest, że istnieją różne algebry, np. Boole’a czy Wienera) dwie różne liczby mogą być naraz większe i mniejsze od siebie, co wprost w tym dowodzie nie wprost wiedzie ku politycznym wnioskom. Geniusz, hochsztapler czy zwykły nieuk algebraiczny? – można by roztrząsać.

Tegoroczne wybory parlamentarne niezależnie od całkowitej klapy zaimplantowanego kuriozalnego referendum

Naród niepotrafiący liczyć tak liczy na siebie, że zliczyć nie sposób.

(ciszej nad tą urną) miały wymiar referendalny – przy re-kordowej frekwencji obywatelki i obywatele polscy wybierali między PiS a pozostałymi formacjami oraz Konfederacją, która tak wywracała stolik polskiej sceny politycznej, że sama się o niego wyrznęła. Opozycja szła w tyralierze pod trzema sztandarami: Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy. Bokiem hasała Konfa. Wynik dla PiS okazał się nokautujący: opozycja – 248 mandatów, PiS jeno 194. Ale nic to, jest Anżej i jego algebra. Anżej desygnował premiera Mateusza do stworzenia rządu, choć jego formacja dysponuje niespełna 200 mandatami w 460-osobowym Sejmie. Większość w tej izbie jest ważna. Tej większości PiS nie ma i mieć nie będzie. Nic to. Algebra Anżeja jest jakby wyjęta z wiersza Tuwima „Mieszkańcy”:

*Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą,
Że deszcz, że drogo, że to, że tamto. (...)
I oto idą, zapiećci szczerlnie,
Patrzą na prawo, patrzą na lewo.
A patrząc – widzą wszystko o d d z i e l n i e:
Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo... (...)
I znowu mówią, że Ford... że kino...
Że Bóg... że Rosja... radio, sport, wojna...
Warstwami rośnie brednia potworna
I w dzungli zdarzeń widmami płyną.*

Anżej podobno tak się tą algebrą mści i wali jak maczugą w Mateusza, którego kategorycznie nie lubi, żeby zawałczył o schedę po Jarku, którego śmiertelnie się boi.

Bój się algebry, Anżeju, bo ona, choć słowem jest arabskim, przetrwa twoje złotousto brednie. $248 > 194$. Forever, Anżeju. ■



ROK PIŁOWANIA PAZURÓW

Bracia Włosi nie stali się nowym wcieleniem włoskiego faszyzmu. Nie ma jednak z czego się cieszyć

Mateusz Mazzini

We wrześniu zeszłego roku nazwa tej partii wywoływała konsternację czy zgoda ataki paniki właściwie we wszystkich europejskich stolicach i najważniejszych redakcjach, również amerykańskich. Niemiecki „Der Spiegel” uznawał Giorgię Meloni za spadkobierczynię myśli politycznej Benita Mussoliniego, a „Washington Post” pisał, że wprawdzie nie jest to kopia faszyzmu z czasów 20-lecia międzywojennego, ale skrajnie prawicowa, wykluczająca retoryka tej polityczki też jest zagrożeniem dla liberalnej demokracji. W prasie pojawiały się sylwetki Meloni przypominające jej młodzieżową działalność w postfaszystowskim Sojuszu Narodowym (Alleanza Nazionale), apologete Mussoliniego i innych ojców

założycieli włoskiego faszyzmu czy co bardziej radykalne deklaracje z kampanii, takie jak zapowiedź ustanowienia blokad Morza Śródziemnego, by powstrzymać napływ migrantów na Półwysep Apeniński.

Grzebano ochoczo – i bardzo potrzebnie – także w bebechach samej partii, mającej w szeregach wielu ludzi dość blisko powiązanych z faszyzmem. Ignazio La Russa, którego Meloni zrobiła później przewodniczącym Senatu, to znany kolekcjoner pamiątek po Duce. A Galeazzo Bignami, wiceminister infrastruktury, na swój wieczór kawalerski założył na ramię opaskę ze swastyką i nie widział w tym nic zdrożnego. Bracia Włosi to faktycznie partia postfaszystowska, a wielu jej członków ciepło myśli o międzywojennym reżimie, zwłaszcza doły partyjne, gdzieś głęboko

w regionach. Histeria nie była zatem do końca nieuzasadniona.

Bez konkurencji

Od tego czasu minął już rok z okładem. 22 października 2022 r. Giorgia Meloni została pierwszą w historii Włoch kobietą na stanowisku premiera. Koalicję z Forza Italia i Ligą ustawiła pod siebie, bardzo szybko udowadniając starszym kolegom, że zaczynają się nowe porządki. Jej wyższość uznać musiał nawet Silvio Berlusconi, człowiek, który był wręcz uosobieniem włoskiej prawicy ostatniego ćwierćwiecza. Jeszcze w sierpniu, ogłaszając powrót do polityki po ponad dekadzie banicji, sam nazwał się ojcem chrzestnym wielkiej koalicji prawicy, zapowiadając, że siebie widzi w roli przyszłego lidera Senatu. Źródła z Forza Italia

Giorgia Meloni zapowiada utworzenie nacjonalistycznej międzynarodówki – wielkiego sojuszu suwerenistów, którego celem jest wejście na podium czerwonych wyborów do europarlamentu.

wskazywały zresztą, że z takim postulatem były premier zasiadał do rozmów koalicyjnych. Szybko został jednak przez Giorgię Meloni spacyfikowany. Szefowa Braci Włochów nie uwzględniła go w personalnej układance, tworząc rząd głównie z własnych, niekoniecznie licznych zasobów partyjnych.

Drugi koalicyjant, Matteo Salvini, nawet nie próbował podważać jej autorytetu, bo niecałe 9% poparcia było kompromitacją dla kogoś, kto jeszcze pół roku wcześniej zapowiadał marsz po zwycięstwo. Zaczynała się era Meloni, która miała nie tylko znormalizować współczesne wcielenie włoskiego faszyzmu i zakorzenieć go w mainstreamie, ale też rozpocząć falę ultrapravicowych triumfów w Europie.

365 dni to oczywiście nie tak dużo i wiele opinii na temat tego, co Braciom Włochom udało się przez ten czas zrealizować, może się okazać na wyrost. Dzisiejsza scena polityczna na Półwyspie Apenińskim coraz mniej przypomina tę, która utrzymywała się w relatywnej równowadze od połowy lat 80., gdy lewica zaczęła uczestniczyć w procesie rządzenia. Centrolewicowa Partia Demokratyczna jest wewnętrznie podzielona, wyzuta z idei i pozbawiona charyzmatycznych liderów, cała progresywna opozycja licytuje się zresztą na ego – głównie męskie – zamiast na propozycje programowe. Tymczasem na prawicy trwa konsolidacja władzy pod sztandarem Braci Włochów, zyskujących w sondażach mimo przeciętnych wyników w realizacji kampanijnych obietnic. Jednocześnie nie potwierdziły się obawy przed faszyzacją życia publicznego, holokaustyczną polityką migracyjną czy izolacją Włoch na arenie międzynarodowej, skutkującą np. odwróceniem się od Ukrainy. Czy rzeczywiście Giorgia Meloni okazała się pravicową wydumską, spacyfikowaną przez instytucje i społeczeństwo obywatelskie?

Rok u władzy zaczęła świętować mniej więcej miesiąc przed czasem, bo już wtedy do skrzynek mejlowych sympatyków Braci Włochów zaczęły wpadać newslettery z długimi listami sukcesów rządu. Partia wydała nawet książeczkę wymieniającą wszystko, co Meloni udało się przez ten czas osiągnąć. Meloni, a nie jej gabinetowi, bo cała narracja władzy jest teraz skupiona na przywódczynie. Do kultu jednostki jeszcze daleko, ale wsłuchując się w wypowiedzi polityków jej obozu lub czytając materiały partyjne, można dojść do wniosku, że wszyscy inni usunęli się w cień, bo partia to dziś Meloni, a Meloni to partia.

Nie jest to diagnoza przesadzona, w macierzystej formacji pani premier rzeczywiście nie ma dzisiaj żadnej konkurencji, w dużej mierze dlatego, że potencjalnych rywali kosi równo z ziemią. Ma to dobre i złe strony, bo szefowa rządu sama jest dla siebie

Do kultu jednostki jeszcze daleko, ale partia to dziś Meloni, a Meloni to partia.

i swojej polityki zderzakiem, bierze na siebie ciężar całej krytyki, ale też zgarnia wszystkie pochwały. Rzut oka na 32-stronicowy zapis sukcesów pierwszego roku u władzy daje wrażenie nie tylko absolutnego triumfu i wręcz eliminacji lewicy, ale także, co dla polityków jej orientacji typowe, powstania kraju z kolan.

Meloni to nie tylko sprawna menedżerka, która wyprowadza na prostą włoską gospodarkę („urośliśmy więcej niż Francja i Niemcy, powyżej średniej unijnej”) i przyniosła dobrobyt obywatelom („bezrobocie jest najniższe od 14 lat”), ale też prawdziwa liderka w gronie międzynarodowym, symbolizująca nową jakość przywództwa politycznego w Europie. Choć książeczka ta jest materiałem propagandowym, niekonkretnym i przeładowanym narracją o interesie narodowym oraz roli tradycji w społeczeństwie, to po odsianiu ideologicznego szumu pozostaje w niej sporo informacji

przydatnych do analizy i oceny Braci Włochów. Bo nic nie znalazło się w niej przypadkiem.

Włosi jej ufają

Meloni lubi się chwalić sukcesami gospodarczymi, a jest to typowe dla „nowej prawicy”, radykałów, którzy przeszli do mainstreamu w całej Europie. Żeby zakotwiczyć się w głównym nurcie, spiliowali sobie rasistowskie, ksenofobiczne, faszystowskie pazury, a główną oś dyskursu przenieśli z kwestii tożsamościowych na zagadnienia ekonomiczne. Podobnie jak AfD w Niemczech, Konfederacja w Polsce, a nawet w pewnym stopniu brytyjscy torysi, włoska prawica osadza dziś interes narodowy w sferze merkantylnej, transakcyjnej – tego, co się opłaca, a co nie, również w krótkiej perspektywie. Realpolitik w XIX-wiecznym wręcz wydaniu aż wylewa się z wypowiedzi czy wywiadów z Giorgią Meloni. W niektórych sprawach nie można oczywiście odmówić jej racji. Kiedy pisze, że „Włosi jej ufają”, nie kłamie. Poparcie dla Braci Włochów wynosi 29,7%, to o prawie 4 pkt proc. więcej niż w ubiegłorocznych wyborach.

Przytoczone już dane o bezrobociu czy wzroście gospodarczym też są autentyczne, choć te drugie nie mają większego sensu poza kontekstem. Cóż z tego, że PKB we Włoszech urosło bardziej niż nad Sekwaną, skoro był to przyrost o zaledwie 0,8%?

Im jednak dalej w samozachwytach Meloni, tym konkretów mniej. Już drugi z 25 opisanych w publikacji problemów – kwestia migrantów – pozbawiony jest jakichkolwiek danych liczbowych. Można przeczytać o kluczowej roli pani premier w redefiniowaniu unijnej polityki migracyjnej, ale nie ma nic o tym, że na razie na słowach się skończyło, Bruksela nadal stosuje stary mechanizm migracyjny, a na szybką reformę się nie zanoszą. Są zdjęcia z podróży do Tunezji, Mozambiku czy Konga, deklaracje o wymuszaniu na afrykańskich rządach ściślejszej kontroli własnych granic, zapowiedzi zwiększenia współpracy z tamtejszymi organami ścigania, ale brakuje liczb. ►

► Głównie dlatego, że gdyby je pokazano, Włosi zrozumieliby, że Giorgia Meloni w kwestii migracji poniosła spektakularną klęskę.

Miały być blokady morskie, tymczasem znienawidzonych przez prawicę statków organizacji humanitarnych ratujących migrantów na pełnym morzu jest rekordowo dużo, podobnie jak samych przybyszów. Szlakiem centralnym, z Libii i Tunezji na Lampedusę i do Kalabrii, według danych Fronteksu i Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM), dociera na teren Unii Europejskiej ponad połowa – dokładnie 54% – wszystkich migrantów nieudokumentowanych. W liczbach bezwzględnych to od początku stycznia już 140 tys. osób, o 84% więcej niż rok wcześniej.

Braciom Włochom nie tylko nie udało się więc uszczelnić granicy morskiej, ale także pompacyjne zapowiedzi wymuszenia współpracy na Tunezyjczykach i Libijczykach okazały się myśleniem życzeniowym. Podobnie jak tzw. migracyjne hot spoty, które Meloni zapowiadała przez całe ubiegłoroczne kampanijne lato.

Plan był prosty: władze krajów Maghrebu miały same organizować punkty przesiewu migrantów,

oddzielając tych, którzy mają podstawy do ubiegania się o azyl w Europie, od ekonomicznych – ci w zamyśle Meloni mieli być zatrzymywani w Afryce. To już całkowita utopia, bo trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie takich punktów – bez korupcji, obecności przemytników – w takim kraju jak Libia, gdzie istnieją dwa równoległe, nieuznające się nawzajem rządy. Pani premier próbuje jeszcze robić dobrą minę do złej gry, zapowiada plan Mattei, ambitną strategię partnerstwa z globalnym Południem w celu uniezależnienia się od rosyjskiego gazu i ograniczenia migracji, ale to na razie pomysły pisane palcem na wodzie.

Jednak to, czego nie udało się zrealizować w kraju, Giorgia Meloni skutecznie forsuje za granicą. O tyle to możliwe, że kiedy przemawia w Hiszpanii na zjeździe Vox czy na Węgrzech u Viktora Orbána, nikt jej potem z tych deklaracji nie rozlicza. Dlatego jeździ po Europie i zapowiada utworzenie nacjonalistycznej międzynarodówki – wielkiego sojuszu suwerenistów, którego ostatecznym celem miałyby być wejście na podium czerwcowych wyborów do europarlamentu i stworzenie nowej, głęboko eurosceptycznej frakcji. I rzeczywiście, poza Włochami ma czasem nawet większy posłuch niż w ojczyźnie, głównie dlatego,

To, czego nie udało się zrealizować w kraju, Giorgia Meloni skutecznie forsuje za granicą. Poza Włochami ma czasem nawet większy posłuch niż w ojczyźnie.

Z kolei krótkotrwałe zabiegi, np. październikowe przywrócenie wyrывkowych kontroli na granicy ze Słowenią, są czystą propagandą. Przez Triest rocznie przedostaje się 16 tys. migrantów, jedna dziesiąta tego, co dzieje się na morzu.

Nowe sposoby, stare idee

Paliwa są we Włoszech droższe niż kiedykolwiek, choć Meloni zapowiadała zniesienie akcyzy na ten sektor. Nasila się kryzys w oświacie, bo we Włoszech brakuje 30 tys. nauczycieli. Zgodnie z podręcznikiem prawicy Bracia Włosi wzięli się też do rozmontowywania mediów publicznych. Od wiosny telewizja RAI straciła od 250 tys. do nawet 750 tys. widzów najważniejszych programów publicystycznych, bo nowa dyrekcja wymieniła twarze programów politycznych na funkcjonariuszy partii. W kraju rosną statystyki przestępczości i ataków na tle seksualnym, coraz bardziej zuchwałe są tzw. czarne mafie, syndykaty kryminalne z Afryki. Jeśli Italia pod rządami Braci Włochów wstała z kolan, to chyba tylko po to, żeby z hukiem uderzyć głową o nisko zawieszony sufit.

że jest na razie jedyną polityczką z tego grona, która naprawdę rządzi własnym krajem.

Z tego względu pierwszy rok rządów Meloni i Braci Włochów trzeba oceniać dwójako. Z radykalnymi postulatami rodem z ery Mussoliniego nie przebili się do opinii publicznej, ale i niespecjalnie próbowali to robić. Zamiast tego przeszli ewolucję, założyli garnitury i garsonki, nauczyli się podpierać płomienne hasła danymi. A teraz ten model eksportują na Stary Kontynent. Polska także jest dla nich ważnym krajem, ale tylko pod warunkiem, że nasza prawica da się Giorgii Meloni zwasalizować. Kluczem do analizowania tego, co dalej przed Włochami, a w konsekwencji przed całą Europą, jest zrozumienie, jak bardzo nieprzydatne i mylące potrafią być analogie historyczne. Nie ma sensu doszukiwać się w dzisiejszym włoskim rządzie zwolenników nowego marszu na Rzym czy ponownego uruchomienia Auschwitz. Oni znajdą nowe sposoby zaimplementowania swoich idei. Grunt, by widzieć, że choć sposoby te ewoluują, idee pozostają te same.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl



Kraj emigrantów otwarty na imigrantów

Portugalii brakuje nie tylko wykwalifikowanych specjalistów, ale i ludzi wykonujących mniej wymagające prace

Tomasz Skowronek

Mimo względnie pełnego zatrudnienia i dynamiki gospodarki napędzanej turystyką wielu młodych absolwentów uczelni w dalszym ciągu opuszcza Portugalię w poszukiwaniu lepszych zarobków i perspektyw zawodowych. Władze starają się temu zaradzić. Premier António Costa zapowiedział pakiet środków na rzecz „najbardziej wykwalifikowanego pokolenia wszech czasów”. Cel? Spowolnienie wyjazdów młodzieży, która w większości myśli o emigracji. Nie wiadomo, co będzie z realizacją tej zapowiedzi, bo 7 listopada premier złożył dymisję po serii aresztowań i rewizji wywołanych skandalem korupcyjnym w jego gabinecie.

„To znak nadziei na przyszłość”, tak prezydent, konserwatysta Marcelo Rebelo de Sousa, przyjął zapowiedź premiera Costy, należącego do konkurencyjnego, socjalistycznego obozu politycznego. Ale głowa państwa oczekuje jeszcze więcej, aby „utrzymać i wzmocnić tę uwagę” skierowaną na młodych ludzi.

We wspomnianym pakiecie przewidziano zwolnienie z podatku w pierwszym roku pracy zawodowej, następnie stawka podatku będzie rosła z roku na rok – młodzi pracownicy zapłacą najpierw tylko 25%, potem 50%, a na końcu 75% podatku. Inne zachęty do pozostania w kraju to zwrot chesnego dla tych, którzy pozostaną w Portugalii po ukończeniu studiów (np. 2091 euro za trzy lata studiów licencjackich, 5091 euro za studia magisterskie), a także rozszerzenie bezpłatnego



Większość młodych Portugalczyków po studiach planuje emigrację.

lokalnego transportu publicznego na wszystkich studentów do 23. roku życia.

Pakiet wsparcia dla młodzieży najprawdopodobniej zostanie zatwierdzony przez socjalistyczną większość w budżecie państwa i będzie stosowany od 2024 r.

Koniec pandemii, wzrost emigracji

Pomysł stworzenia owego pakietu narodził się po ujawnieniu danych dotyczących emigracji wykwalifikowanych młodych ludzi.

Według najnowszych raportów lizbońskiego Obserwatorium Emigracji w 2021 r. za granicę wyjechało 60 tys. Portugalczyków, czyli o 15 tys. więcej niż rok wcześniej. Po przerwie

związanej z kryzysem zdrowotnym wznowiono bowiem wyjazdy, głównie do Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Hiszpanii i Skandynawii. „Pomimo ożywienia gospodarczego nasi młodzi nadal wyjeżdżają”, ubolewa Armindo Monteiro, szef portugalskiej Konfederacji Biznesu (Confederação Empresarial de Portugal, CIP).

Tempo emigracji jest mniejsze niż podczas kryzysu z 2010 r., z powodu którego co roku wyjeżdżało ponad 80 tys. osób. Jednak w przypadku tego małego, starzejącego się kraju, liczącego zaledwie 10 mln mieszkańców, zjawisko pozostaje niepokojące. Według Organizacji Narodów Zjednoczonych właśnie to iberyjskie państwo w Europie Zachodniej ma najwięcej emigrantów (w sumie 2 mln) w stosunku do ▶

► liczby mieszkańców. I nie dzieje się to bez powodu.

„Emigracja jest strukturalną stałą w naszej historii – wspomina w rozmowie z portalem Publico Victor Pereira, badacz z Instytutu Historii Współczesnej Uniwersytetu Nowego w Lizbonie. – Portugalczycy od wieków emigrowali. Przez długi czas Portugalia nie miała bowiem wystarczających zasobów, aby wyżywić całą swoją populację”.

Wspomniany kryzys zadłużeniowy państwa spowodował niedobór młodych talentów, jako że przez przeszło dekadę kraj doświadczał drenażu mózgów. Niestety, wygląda na to, że proces wcale się nie zatrzymał. Według stowarzyszenia Business Roundtable Portugal, zrzeszającego przedstawicieli największych prywatnych firm w kraju, co roku prawie 40% absolwentów uczelni wyjeżdża w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i życia.

21-letnia Ana Santos w rozmowie z „Le Monde” stwierdziła, że nie myślała o emigracji, ale życie zweryfikowało jej plany. Latem zdecydowała się spakować walizki i zapisać na kurs biologii w Londynie. „Od czasu kryzysu związanego z COVID-19 marzyłam o pracy badawczej – zwierza się. – Ale wszystkie laboratoria, do których chciałam aplikować, znajdują się w Europie Północnej lub w Stanach Zjednoczonych. Aby odnieść sukces, musiałam wyjechać”.

Portugalii brakuje nie tylko wykwalifikowanych specjalistów, ale także ludzi wykonujących mniej wymagające prace: w hotelach i restauracjach, ale też w rolnictwie i budownictwie. Według Stowarzyszenia Przemysłu Budownictwa Cywilnego i Robót Publicznych (AICCOPN) w tym sektorze brakuje ok. 80 tys. pracowników.

Imigranci Portugalii niestraszni

To wszystko powoduje, że Portugalia jest krajem bardzo otwartym na imigrantów. Od lat wykorzystuje przy tym marchewkę, której UE nie lubi – szybką ścieżkę uzyskania europejskiego paszportu.

Portugalia chętnie przyznaje status uchodźcy. Otrzymuje go aż 71%

wnioskodawców, co daje najwyższy wskaźnik w Unii. W rezultacie na owe 10 mln mieszkańców aż 750 tys. to obcokrajowcy. Od 2016 r. liczba cudzoziemców podwoiła się.

Oczywiście nie są w to wliczani nielegalni imigranci oraz ci, którzy wciąż czekają na uregulowanie statusu przez Służbę ds. Cudzoziemców i Granic (SEF). Tylko na początku tego roku zalegalizowano pobyt 113 tys. imigrantów z krajów Wspólnoty Państw Portugalskojęzycznych (CPLP). Na uregulowanie statusu oczekuje jednak jeszcze ok. 300 tys. obcokrajowców mieszkających nielegalnie w Portugalii.

Na szczęście nieudokumentowani imigranci mogą swobodnie ubiegać się o pracę i zezwolenie na pobyt. Z technicznego punktu widzenia wymagany jest dowód legalnego wjazdu do Portugalii, lecz władze zwykle ignorują ten przepis. Magazyn „Foreign Policy” informował w 2022 r. o dziesiątkach imigrantów, którym przyznano prawo pobytu bez przedstawiania dokumentów wjazdowych – prawdopodobnie dlatego, że od miesięcy pracowali i opłacali składki na ubezpieczenie społeczne.

Początki polityki legalizowania pobytu imigrantów, którzy znaleźli zatrudnienie, sięgają roku 1986,

i cieszyć się słońcem i morzem. To pomysły, które się sprawdziły”, przyznaje w „El Confidencial” antropolożka Maria de Fátima Amante, która od lat bada przepływy migracyjne różnych narodowości do Portugalii. Naukowczyni zwraca uwagę na postępowość portugalskiego prawa migracyjnego, a także na wypowiedzi władz, które dążą do zwalczania uprzedzeń wobec cudzoziemców: „Zwykle [przedstawiciele rządu] powtarzają, że jako kraj mamy problem populacyjny lub że [przyjeźdźni] wpłacają składki na nasze ubezpieczenie społeczne”.

Na poparcie tego ostatniego argumentu wskazuje się, że w 2021 r. pracownicy migrujący pomogli wygenerować nadwyżkę w wysokości 1,3 mld euro na rzecz zabezpieczenia społecznego Portugalczyków.

Studenci wyjeżdżają, imigranci zostają

Kiedy imigranci staną się legalnymi mieszkańcami Portugalii, będą mogli się ubiegać o możliwość ściągnięcia rodzin, a urodzone tutaj dzieci imigrantów automatycznie zostaną obywatelami Portugalii, jeśli jedno z rodziców przebywa w kraju legalnie od roku. Wystarczy

Portugalia chętnie przyznaje status uchodźcy. Otrzymuje go aż 71% wnioskodawców, co daje najwyższy wskaźnik w UE.

kiedy Portugalia przystąpiła do Unii Europejskiej, a fundusze rozwojowe z Brukseli zapoczątkowały bum budowlany. W tamtym czasie imigranci nie mogli jeszcze ubiegać się o pobyt w kraju, chociaż w następnych dziesięcioleciach okresowe amnestie objęły ponad 200 tys. nielegalnych pracowników. W 2007 r. rząd stworzył zatem formalny mechanizm umożliwiający imigrantom ubieganie się o pobyt w kraju zaraz po znalezieniu pracy.

„Przeprowadzono wiele działań promocyjnych na arenie międzynarodowej, aby pozycjonować Portugalie jako miejsce przyjazne, w którym można bezpiecznie inwestować

też, że imigrant będzie miał udokumentowane pięć lat legalnego pobytu, a będzie mógł wnioskować o portugalski paszport. To jeden z najkrótszych okresów naturalizacji w Europie. Przykładowo cudzoziemcy przybywający do Niemiec muszą czekać osiem lat, aby ubiegać się o obywatelstwo, a ich dzieci urodzone w Niemczech uzyskują obywatelstwo niemieckie tylko wtedy, gdy jedno z rodziców mieszka w kraju legalnie przez co najmniej osiem lat.

„Moja wiza studencka w Anglii akurat się kończyła, gdy ktoś powiedział mi o sytuacji w Portugalii”, mówi w reportażu „El Confidencial” niejaki V., proszący o zachowanie

anonimowości młody Nepalczyk, który w 2018 r. zdecydował się na lot w jedną stronę z Londynu do Lizbony. Idąc za radą przyjaciół już mieszkających w Portugalii, V. rozpoczął formalności, które udało mu się zakończyć w ciągu niespełna roku. W jego kraju i w różnych innych zakątkach świata Portugalia szybko zatem stała się znana jako brama do strefy Schengen.

W różnych zakątkach świata Portugalia stała się znana jako brama do strefy Schengen.

Zdecydowanie najszybciej rosnącą grupą imigrantów w Portugalii są mieszkańcy Azji Południowej, choć w liczbach bezwzględnych przewyższają ich obywatele byłych portugalskich kolonii. Jeśliby uznać, że w 2000 r. w Portugalii mieszkał tylko jeden Nepalczyk, dziś jest ich ponad 20 tys. Z kolei obecność na Półwyspie Iberyjskim przybyszów z Indii od 2018 r. potroiła się – wzrosła z 11 tys. do ponad 30 tys. Brokerzy i pośrednicy, którzy sprowadzają do Europy mieszkańców Azji Południowej, promują Portugalię za pośrednictwem filmów na YouTube w językach hindi i urdu oraz w zamkniętych grupach dla imigrantów na WhatsAppie i Facebooku, obiecując szybkie uregulowanie statusu prawnego w UE.

„Potrzebujemy pracowników, ale nie jest to zawsze dobrze postrzegane we Francji i Niemczech – mówi João Carvalho, politolog z Uniwersytetu w Lizbonie. – Musimy jednak polegać na rynku pracy. Jeśli ludzie znajdą u nas miejsce pracy, znajdą też sposób na przyjazd do kraju, aby je obsadzić. Jeśli nie będzie pracy, odejdą – wybiorą inne kierunki”.

Portugalia pod względem ekonomicznym i finansowym uchodzi za kraj o wiele mniej atrakcyjny niż inne państwa europejskie. To, czego nie jest w stanie zaoferować w postaci wynagrodzeń, nadrabia więc realną drogą do paszportu. Często po pięciu latach imigrant, już mając paszport, wyjeżdża dalej na północ, a Portugalia ściąga na jego miejsce następnych przyjezdnych.

Co ciekawe, otwartość na cudzoziemców jest tu tak duża, że w obliczu niedoborów kadrowych godne rozważenia okazuje się nawet przyjmowanie imigrantów, zwłaszcza z krajów portugalskojęzycznych, do instytucji wojskowych. Takie rozwiązanie zaleca Niezależna Grupa Refleksji Strategicznej (GREI), zrzeszająca kilkudziesięciu emerytowanych portugalskich generałów. Rząd był

otwarty na rozmowy na ten temat, choć w prasie pojawiło się wiele głosów wyrażających sprzeciw. „Rekrutacja imigrantów pozostanie, nawet w służbach społecznych, rozwiązaniem awaryjnym, przejściowym i bardzo ograniczonym”, wyjaśnił jednak prezydent Marcelo Rebelo de Sousa.

To, że kraj może być otwarty na taką możliwość, tylko potwierdza, że słusznie uchodzi za najbardziej przyjazne dla imigrantów państwo europejskie, czym lubią się chwalić władze. 26 września, gdy obchodzono Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy, głos w sprawie zabrał Augusto Santos Silva,

przewodniczący Zgromadzenia Republiki, tamtejszego jednoizbowego parlamentu. „Jesteśmy krajem emigrantów i imigrantów i jest to cenny ślad naszej kultury i społeczeństwa”, stwierdził w poście na swoim oficjalnym koncie na X (dawnym Twitterze). Przewodniczący parlamentu przypomniał, że Portugalia jest „krajem emigrantów od wielu stuleci”, i wskazał, że według kryteriów Organizacji Narodów Zjednoczonych liczba osób urodzonych na Półwyspie Iberyjskim i mieszkających w innym kraju od ponad roku wynosi ok. 2,5 mln.

„Obecnie w Portugalii mieszka powyżej 700 tys. obcokrajowców i charakteryzuje nas to, że bardzo dobrze przyjmujemy tych ludzi. Na arenie międzynarodowej jesteśmy uważani za jeden z krajów najbardziej otwartych na migrację; jeden z krajów, które najlepiej przyjmują i najlepiej integrują obcokrajowców, z korzyścią dla obu stron”, podkreślił Silva.

Przykład Portugalii pokazuje więc, że imigracja to szansa na rozwój krajów przyjmujących. Potrzeba do tego jednak strategii, nowych rozwiązań i otwartej dyskusji, a nie straszenia obywateli cudzoziemcami.

Tomasz Skowronek



The advertisement for Wydawnictwo MG features a large, stylized portrait of Fiodor Dostojewski on the left, with a small 'mg' logo in the top right corner. To the right is a book cover for 'Bracia Karamazow' by Fiodor Dostojewski, also featuring a portrait of the author and the 'mg' logo. Below the book cover is the website address www.wydawnictwomg.pl.

Spór o Święto Niepodległości

Rozbieżne koncepcje i interesy poszczególnych partii uniemożliwiły wypracowanie zgody co do ustanowienia jednej daty święta

Przemysław Kmiecik

Panuje niemal powszechne przekonanie, że Polska odzyskała niepodległość 11 listopada 1918 r. i że jest to, a przynajmniej powinna być, niewzruszona prawda łącząca wszystkich Polaków. Słuchając dziś ogólnikowych przemówień rocznicowych, trudno odtworzyć rzeczywisty obraz wydarzeń sprzed ponad 100 lat. Jeszcze trudniej dowiedzieć się, że data odzyskania niepodległości od początku stanowiła przedmiot niemałego konfliktu politycznego. Poszczególne stronnictwa różniły się w kwestii

Daszyńskiego oraz Jędrzeja Moraczewskiego, jego następcy na stanowisku premiera Rządu Ludowego. Lewica podkreślała swoją kluczową rolę w nakreśleniu ram ustrojowych odrodzonego państwa. To Rząd Ludowy uczynił Polskę republiką, raz na zawsze przekreślając plany przywrócenia nad Wisłą monarchii. To on zagwarantował równouprawnienie obywateli i doprowadził do wielu reform socjalnych. „Minął zaledwie jeden rok, a polska demokracja społeczna obchodzi dzień 7 listopada 1918 r. jako dzień swego święta, swej dumy i siły. Szerokie masy ludowe, patrząc na wypadki lubelskie już z pewnego

środowisko zaczęło budować własną narrację, w której centralną postacią był sam Piłsudski.

W roku 1920 obchody odzyskania niepodległości połączono z uroczystością wręczenia naczelnikowi państwa buławy marszałkowskiej. Wybór padł na 14 listopada, rocznicę rozwiązania się powołanej z woli zaborców Rady Regencyjnej, która pełnię władzy przekazała wtedy w ręce Piłsudskiego. Między Belwederem a kolumną Zygmunta stanął szpaler oddziałów wojskowych, a centralne uroczystości odbyły się na placu Zamkowym. Piłsudski przedstawiony został w ich trakcie nie tylko jako zwycięzca wojny z bolszewikami, ale i jako wyzwoliciel Polski w roku 1918. Już wtedy narracja obozu piłsudczyckiego zmierzała w kierunku kultu jednostki i umniejszania roli innych czynników walki o niepodległość.

Piłsudski nie miał początkowo sprecyzowanego zdania na temat daty nadającej się na święto. Rozważał dzień 22 listopada, na pamiątkę dekretu ustanawiającego najwyższe władze Republiki Polskiej, oraz 28 listopada, z uwagi na ogłoszony wówczas dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego.

Duży problem z odnalezieniem się w tych rocznicowych obchodach miało środowisko endecji. Warto pamiętać, że wydarzenia listopada 1918 r. były w gruncie rzeczy jego porażką. Władza trafiła wtedy w ręce lewicy i Piłsudskiego, a endecja znalazła się w opozycji wobec rządu niepodległej Polski. By zagospodarować towarzyszące rocznicy patriotyczne uniesienie, a jednocześnie uniknąć wzmacniania oponentów politycznych, należało opracować własny przekaz, który inaczej rozłożyłby

W roku 1920 obchody zorganizowano 14 listopada, w rocznicę rozwiązania się powołanej z woli zaborców Rady Regencyjnej, która pełnię władzy przekazała w ręce Piłsudskiego.

interpretacji faktów i próbowały na własną korzyść spożytkować pamięć o tym przełomowym momencie dziejowym. A skomplikowany przebieg procesu odzyskiwania niepodległości dodatkowo ułatwiał powstawanie płaszczyzn sporu.

Najmniej wątpliwości było po lewej stronie sceny politycznej. Od początku panowało tam przekonanie, że dniem odrodzenia polskiej państwowości był 7 listopada 1918 r. Wtedy to socjaliści i ludowcy powołali w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego, pierwszy całkowicie niezależny od zaborców gabinet, aspirujący do władzy nad całym terytorium Polski. Inauguracyjne obchody rocznicowe miały miejsce już w roku 1919. Przy dźwiękach „Czerwonego sztandaru” w sali warszawskiej rady miejskiej odbyła się akademія z udziałem

oddalenia historycznego, rozumieją i oceniają należycie ich znaczenie przełomowe”, pisał w 1919 r. Tadeusz Hołówko z Polskiej Partii Socjalistycznej, współautor manifestu Rządu Ludowego.

Buława dla Piłsudskiego

Przez długie lata walk z zaborcami liderem obozu lewicy niepodległościowej był Józef Piłsudski. I gdy w listopadzie 1918 r. dawny legionowy komendant powrócił z niemieckiej niewoli, Rząd Ludowy natychmiast mu się podporządkował. Jednak przybyłej do niego delegacji PPS Piłsudski oświadczył, że „nie może przyjąć znaku jednej partii” i „ma obowiązek działać w imieniu całego narodu”. W podobny sposób podszedł do symboliki związanej z odzyskaniem niepodległości. Jego



akcenty propagandowe. Już podczas uroczystości zorganizowanych 9 listopada 1919 r. Julian Eberhardt, minister kolei w rządzie Ignacego Paderewskiego, kluczową rolę w odzyskaniu wolności przypisał „potężnej i wytrwałej akcji mocarstw sprzymierzonych”, która doprowadziła do upadku sojuszu niemiecko-austriackiego, umożliwiając tym samym oswobodzenie ziem polskich. Rok później poseł endecki ks. Kazimierz Lutosławski stwierdził, iż nie ulega wątpliwości, że świętem wyzwolenia powinien być 11 listopada, bo dzień ten był „świętem podwójnym, był świętem pęknięcia kajdan na miejscu, świętem nagłego zamienienia niewolników w mścicieli, a w drugim końcu Europy był świętem podpisania warunków rozejmu, który łożył kamień węgielny pod traktat wersalski, a tym samym pod niepodległość Polski”. Wiązanie niepodległości z działalnością ententy miało ten dodatkowy atut, że pozwalało uwypuklić rolę, jaką podczas wojny odegrał współpracujący ze zwyciężskimi mocarstwami Komitet Narodowy Polski kierowany przez Romana Dmowskiego.

Linie podziału

Podczas obchodów w roku 1920 wyraźnie nakreśliły się linie

podziału między stronnictwami politycznymi. Spójny przekaz próbowały stworzyć lewica i obóz piłsudczykowski. Oba te stronnictwa nakładały się wówczas na siebie, więc twarzą obchodów 7 listopada był zdeklarowany piłsudczyk Jędrzej Moraczewski, a 14 listopada uroczystej akademii przewodniczył nestor polskiego ruchu socjalistycznego Bolesław Limanowski. Endecja naturalnie nie wzięła udziału w obchodach zorganizowanych przez lewicę, ale zbojkotowała także ceremonię

Wybierając na Święto Niepodległości dzień 11 listopada, Piłsudski chciał pokazać, że „Polska od niego się zaczęła i na nim stoi”.

na placu Zamkowym. Zorganizowała odrębną uroczystość, podczas której nie tylko zaprezentowała własną interpretację wydarzeń sprzed dwóch lat, ale również zaatakowała „stronnictwa czerwone” i „politykę legionową” za prowadzenie kraju ku anarchii i komunizmowi. Od ciosów wymierzanych przeciwnikom politycznym nie były też wolne obchody zorganizowane przez lewicę. Na wiecu 7 listopada poseł PPS Feliks Perl wprost zarzucił endecji, że w 1918 r. planowała zbrojny przewrót przy wsparciu wojsk francuskich, po którym Polska stać się miała „kolonią ententy”.

Obchody 11 Listopada w 1929 r. Marszałek Józef Piłsudski odbiera przed pałacem Saskim w Warszawie meldunek od wiceministra spraw wojskowych gen. Daniela Konarzewskiego.

Rozbieżne koncepcje i interesy poszczególnych partii uniemożliwiły wypracowanie zgody co do ustanowienia jednej daty święta. Sytuacja nie zmieniła się nawet po przewrocie majowym. Obóz sanacyjny nie miał początkowo większości parlamentarnej, nie był więc w stanie ustanowić święta w drodze ustawy. Rozwiązano to w inny sposób, wykorzystując akt prawny niższej rangi. 8 listopada 1926 r. premier Piłsudski rozesał do wszystkich ministerstw okólnik ogłaszający, że rocznica „zrządzenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej faktycznej niezależności” ma być obchodzona 11 listopada. Z okazji święta ustanowiono dzień wolny w szkołach i instytucjach państwowych.

Wybór tej daty podporządkowany był oczywiście utrwaleniu legendy Piłsudskiego. 11 listopada 1918 r. przejął on naczelne dowództwo nad Wojskiem Polskim i tegoż dnia rozbity został garnizon niemiecki w Warszawie. Osiem lat później stolica zobaczyła wielką defiladę wojskową na placu Saskim z udziałem piechoty, kawalerii, artylerii i samochodów pancernych. Najważniejszą

postacią był jednak dawny wódz Legionów dumnie obserwujący swoich żołnierzy z grzbietu wiekowej już Kasztanki. Uczestniczący w uroczystościach marszałek Sejmu Maciej Rataj (PSL „Piast”) napisał w pamiętniku, że wybierając dzień 11 listopada, Piłsudski chciał pokazać, że „Polska od niego się zaczęła i na nim stoi”.

W trudnej sytuacji postawiona została endecja, bo proponowaną przez nią datę bezpardonowo przejął teraz wrogi obóz sanacji. W poszukiwaniu odpowiedniej symboliki narodowcy zwrócili uwagę na 28 czerwca 1919 r. – dzień podpisania traktatu ▶

wersalskiego. Koncepcja świętowania niepodległości w tym terminie brzmi dość abstrakcyjnie, ale kluczowa była tu możliwość wyzyskania postaci Dmowskiego, jednego z sygnatariuszy tego dokumentu. W roku 1929, w 10. rocznicę traktatu, w Poznaniu odbyły się huczne uroczystości, które przyciągnęły też przedstawicieli kleru, chadeków i kół konserwatywnych. Przywódca endeków Joachim Bartoszewicz przekonywał, że „traktat wersalski jest aktem przywracającym Polsce jej niepodległość państwową”, a na wyżytny patosu wzniósł się poseł Stanisław Stroński, który stwierdził, że „gdy zjawiała się Polska w traktacie wersalskim, drgnęły w katedrze poznańskiej i na Wawelu prochy wielkich królów, założycieli państwa, które zginąć nie mogły, uspokoiły się na wieczność mogiły porozbiorowych pokoleń polskich”.

W poszukiwaniu odpowiedniej symboliki narodowcy zwrócili uwagę na 28 czerwca 1919 r. – dzień podpisania traktatu wersalskiego.

By umniejszyć rolę lewicy i Piłsudskiego, endecy próbowali także wypracować koncepcje krańcowo odmienne. W roku 1931 senator Stanisław Głąbiński przekonywał, że moment odzyskania niepodległości należy przesunąć na październik 1918 r., że już od 12 października, a więc od chwili przejęcia przez Radę Regencyjną władzy nad wojskiem, „w całej Polsce uważano, że powstało państwo niepodległe, przez nikogo niekwestionowane”.

Konsekwentne było za to stanowisko lewicy. Zarówno socjaliści, jak i ludowcy dystansowali się od narzuconej przez sanację daty 11 listopada. W 10. rocznicę niepodległości, 7 listopada 1928 r., PPS, PSL „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie wspólnie zorganizowały wielką uroczystość w Lublinie. „Polska »stawała się« stopniowo”, trzeźwo zauważał wówczas poseł PPS Mieczysław Niedziałkowski, odnosząc się do wydarzeń roku 1918, ale jednocześnie wskazywał, że „punktem środkowym tych wszystkich wypadków było powstanie Tymczasowego

Rządu Ludowego”. Według posta PSL „Wyzwolenie” Antoniego Langer „dzień 7 listopada 1918 r. jest pierwszym dniem zmartwychwstania państwowości polskiej, dniem, kiedy okowy ucisku po 124* latach niewoli rozprysnęły się wniwecz. Istota czynu Rządu Ludowego i wielkość tego czynu polega na tym, że on pierwszy obwieścił pełne wyzwolenie Polski wtedy jeszcze, gdy zawierucha wojny szalała, a wróg deptał ziemię naszą”.

Spór między 7 a 11 listopada stał się teraz kolejnym polem walki pomiędzy sanacją a lewicową opozycją. Władza próbowała torpedować obchody rocznicy utworzenia Rządu Ludowego i wymuszać uczestnictwo we własnych uroczystościach. Cytując represjonowanego przez sanację posta PPS Adama Pragiera, 11 listopada stał się w ten sposób „świętem dyktatury”. Lewica wskazywała,

Narodu w walkach o wolność Ojczyzny”. Referujący projekt poseł Bolesław Pochmarski przekonywał, że przebrzmiały już dyskusje i rozważania na temat daty, którą uznać należy za pierwszy moment istnienia odrodzonej Polski. W jego opinii w roku 1918 to społeczny autorytet Piłsudskiego był źródłem i podstawą funkcjonowania władzy państwowej. I choć Pochmarski odnotowywał, że kilka dni wcześniej powołany został rząd Daszyńskiego, zastrzegając, że „nie były to jeszcze władze mające powszechny posłuch u ogółu ludności”. Również w wyższej izbie parlamentu ustawa nie napotkała sprzeciwu, a referujący ją senator Janusz Jędrzejewicz wyraził opinię, że dzień 11 listopada „jest słupem granicznym dzielącym niewolę od wolności, jest punktem zwrotnym w naszych dziejach i takim na zawsze pozostanie”.

W ustawie z 1937 r. zapisano, że 11 listopada jest dniem wolnym od pracy, czym sankcjonowano istniejący od pewnego czasu stan faktyczny. Bo chociaż

okólnik z roku 1926 formalnie dotyczył jedynie instytucji państwowych, i tak z uwagi na udział obywateli w rocznicowych uroczystościach większość prywatnych firm czy sklepów była tego dnia zamknięta w godzinach przedpołudniowych.

Wbrew zapewnieniom Pochmarskiego, Jędrzejewicza i innych polityków obozu władzy spór wokół odzyskania niepodległości nie zakończył się. Lewica i endecja wciąż organizowały własne obchody rocznicowe. Dyskusję przerwał dopiero wybuch II wojny światowej, a wytoniona w jej wyniku nowa władza całkowicie odrzuciła historyczną narrację swoich poprzedników. Święto odrodzenia polskiej państwowości miało odłądzić upamiętniać już nie wydarzenia 1918 r., ale przełom roku 1944 – moment narodzin Polski Ludowej.

Przemysław Kmiecik

że walka z rocznicą 7 listopada ma także głębokie podłoże ideologiczne. Postulaty Rządu Ludowego z roku 1918 stanowiły bowiem zagrożenie dla fundamentów ustroju kapitalistycznego i niosły zapowiedź radykalnych zmian społecznych. „7 listopada został usunięty w cień, niechaj nie straszy wspomnieniami i zapowiedzią powtórzenia władzy w rękach robotników i chłopów – z przekąsem pisał w 1933 r. PPS-owski „Tydzień Robotnika” – Dopiero gdy ta władza urzeczywistni się, dokonana też zostanie i historyczna poprawka w datach”.

Kult jednostki

Po śmierci Piłsudskiego obóz rządowy odczuł jeszcze większą potrzebę podpierania się kultem jednostki. W marcu 1937 r. całkowicie już podporządkowany sanacji Sejm jednogłośnie przyjął projekt ustawy o Świącie Niepodległości 11 listopada. Tekst dokumentu głosił, iż dzień ten jest „po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza

* Antoni Langer datuje zniewolenie Polski od momentu upadku powstania kościuszkowskiego. Identyfikując formułą „124 lat niewoli” operował np. Ignacy Daszyński.

Każde pokolenie lewicy musi określić się na nowo

Żeby zwalić mur, trzeba wyjąć z niego cegłę. Jedną cegłę. A potem kolejne. Taka myśl, mam wrażenie, przyświecała Marcinowi Giełzakowi, gdy pisał książkę „Wieczna lewica. Myśli i aforyzmy”. Choć równie dobrze pasowałoby do niej określenie, którego autor używa: „Zbiór ćwiczeń duchowych”. Z dopiskiem: „i politycznych”. Te ćwiczenia, które proponuje, to właśnie wyjęta z muru cegła.

Dlaczego piszę o murze? Z prostego powodu – Polska jest dziś zabetonowana, jeśli chodzi o politykę, o myśl polityczną. Ta myśl jest niestęchanie uboga, swoim prostactwem wręcz odpychająca. Jest to raczej myśl partyjna lub nawet partyjnych agitatorów, czyli żadna.

Ale ma siłę – bo miliony ludzi powtarzają partyjne formuły jak pacierz. W efekcie w Polsce albo myśli się jak zwolennik PO, albo jak pisowiec i nic innego nie jest uznawane za godne uwagi. Widzieliśmy to zresztą podczas wyborów, gdy głównym motywem było to, czy jesteś przeciwko Kaczyńskiemu, czy przeciwko Tuszkowi.

Jak przez to się przebić?

Jak może przez to się przebić człowiek, który sam się określa jako „bezpartyjny pepeesowiec”? Ma celebrować swoją wyjątkowość i samotność? Nic z tych rzeczy! Giełzak nie chce być sam i robi wiele, by znaleźć podobnych sobie.

Zaczyna szeroko. Bo może nie ma PPS, nie ma przedwojennej lewicy – mówi – ale przetrwała ona na poziomie metapolityki. Na poziomie Judydymów, Siłaczek, wierzących w triadę „Wolność, Równość, Niepodległość”.

Punkt wyjścia jest więc prosty – istnieje w Polsce solidna grupa ludzi politycznie bezdomnych, „socjalistów bez partii, chrześcijan bez Kościoła, patriotów bez ojczyzny”, którym trzeba uświadomić, kim są. Bo ta przedwojenna PPS – w to Giełzak wierzy – miała to wszystko.

Nie do końca z nim się zgodzę – bo była znacznie bardziej kolorowa. Od PPS-Lewicy i organizacji pomagających więźniom politycznym po dawną Frakcję Rewolucyjną i tych, którzy poszli do sanacji. A przede wszystkim tamtą lewicę tworzyli ludzie aktywni: związkowcy, spółdzielcy, działaczk i działacze zaangażowani w samokształcenie, obronę praw kobiet, organizacje sportowe, intelektualści... Nie można ich wtłaczać w proste formuły. Bo oni te formuły przerastają.



Socjalista, który miał wpływ na miliony Polaków, bo wprowadzał ich w życie, Marian Falski, autor „Elementarza”, zaczął działalność polityczną podczas rewolucji 1905 r. Dowodził pepeesowcami na warszawskiej Pradze, a gdy szedł przez most (mieszkał po lewej stronie Wisły), stójkowi mu salutowali. W jego elementarzu nie ma kościoła, nie ma księdza ani opowieści o wrogach, o innych, za to jest wiersz Tuwima: „Murarz domy buduje, krawiec szyje ubrania”... Jak lepiej dziecku wytłumaczyć, że wszyscy jesteśmy sobie równi i potrzebni? Falski był później, także po wojnie, urzędnikiem w Ministerstwie Oświaty. A Stanisław Tołwiński? Założyciel Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, potem pierwszy prezydent Warszawy po II wojnie światowej... A Irena Sendlerowa? A Irena Krzywicka? A Jan Mulak?

Przypominam bohaterów nieoczywistych, bo to lepiej pokazuje, jak szeroki był ruch lewicowy i jak różne były socjalistów wybory.

Sęk w tym, że dzisiejsza Polska, Polska PO-PiS, wymazała ich ze społecznej pamięci. A jeżeli gdzieś się pojawiają, to prymitywnie opisani, oceniani według prostego szablonu – czy byli wrogami Polski Ludowej. Dzisiejsza Polska odebrała lewicę jej historię, jej bohaterów, odebrała jej godność i sens. Myśl lewicowa została zepchnięta na margines, zredukowana do walki o prawa kobiet i osób LGBTQ+... Czyli na pozycję grupy interesu, kolorowej przystawki.

Lewica w każdym pokoleniu musi określać się na nowo. To jest też zadanie dzisiejszych 30-latków. Niełatwe, bo wynik wyborczy Nowej Lewicy nie skłania do optymizmu. A fakt, że głosowało na nią 5% robotników, podczas gdy na Konfederację prawie 10%, brzmi jak zesłanie do ostatnich rządów.

Można z tym żyć. Ale można spróbować ten beton rozwalić. Jak? Podważając mity III RP, zmuszając się do refleksji, do „ćwiczeń duchowych”. Tylko tyle i aż tyle.

Ruch jest wszystkim, nasze postawy są ważniejsze od kolejnych programów. Wobec tego zamiast wykładu dostajemy zbiór aforyzmów, pytań, które mają nam pomóc. W krótkiej, atrakcyjnej formie. Żeby uczyć, bawić. Byśmy zauważyli, że mur, który zbudowali wokół nas liberałowie, nacjonaliści, oportuniści i karierowicze istnieje głównie w naszych głowach. Że najpierw powinniśmy zakwestionować te wszystkie głoszone przez nich „prawdy”. Zacząć wyjmować cegłę po cegle. A potem... A potem runie mur.

Robert Walenciak

Marcin Giełzak, *Wieczna lewica. Myśli i aforyzmy*, Theatrum Illuminatum 2023



MAŁE KOŃCE ŚWIATA

ASAF SABAN
– scenarzysta i reżyser

Wbrew temu, co mówią nacjonaliści, nie da się historią kraju czy narodu przykryć naszych indywidualnych historii

Rozmawia Artur Zaborski

W pana filmie izraelscy licealiści jadą na wycieczkę do Oświęcimia zobaczyć muzeum Auschwitz. Był pan na takim wyjeździe?

– Byłem, miałem wtedy 17 lat. Pierwszy raz odwiedziłem wówczas Polskę. U nas to zupełnie normalne, że nastolatki jadą do miejsc pamięci utworzonych na terenach byłych obozów koncentracyjnych. Takie wyprawy wywołują sporo ekscytacji.

Ekscytacji czy przerażenia? Przecież jedzie się do miejsca kaźni żydowskiej.

– Ekscytacji, bo to są zazwyczaj pierwsze takie wyjazdy, podczas których młodym Izraelczykom nie towarzyszą rodzice. Jest się wyłączać w otoczeniu kolegów i koleżanek, daleko od mamy i taty, więc czuje się powiew wolności.

I pomyśl na film wziął się z tamtych doświadczeń?

– Przyszło wiele lat później. Kiedy kończyłem szkołę filmową, nie miałem pojęcia, co chcę robić ze swoim życiem ani jakie historie chciałbym

opowiadać. Wróciłem pamięcią do wycieczki do Polski. Odkryłem, że to idealny temat do zaprezentowania w gatunku *coming of age*, jak nazywa się filmy o dorastaniu bohaterów. Zacząłem zgłębiać temat. Wyruszyłem do Polski kolejny raz, żeby zrobić tutaj research. Jeździłem po miejscach kaźni, gdzie było pełno żydowskich wycieczek. Pytałem, czy mogą do nich dołączyć, a gdy się zgadzali, zwiedzałem z nimi muzea, podpatrywałem, jak reagują na historię Holokaustu.

Reagowali inaczej niż pan?

– Jestem już sporo starszy, więc patrzę na ten temat z zupełnie innej perspektywy. Dlatego tak ważne było dla mnie, żeby być blisko nastolatków, którzy są w wieku, kiedy człowiek czuje się kompletnie

pogubiony, nie wie, kim jest, dopiero rozpoznaje swoją tożsamość. To dość okropna faza, kiedy nie panuje się nad emocjami, ma się wahania nastrojów. Celowo zdecydowałem się sportretować zupełnie przeciętnych bohaterów, których nie wyróżnia nic szczególnego. Ważne było dla mnie również, aby ich zmagania nie były nadzwyczajne, żeby odbijały się w nich sztańdardowe problemy ludzi w młodym wieku. Dlatego pozwoiliłem moim aktorom na sporo improwizacji, chociaż nie mają dużego doświadczenia. Ale to, co wnieśli do filmu, było wartościowe, bo uwiarygodniało ich bohaterów.

W pańskim filmie nastolatki, które mierzą się z dramatami dorastania, stają naprzeciwko wielkiej tragedii narodu żydowskiego. To zderzenie

Asaf Saban – ur. w Izraelu w 1979 r., mieszka i pracuje w Tel Awiwie. W ostatnich latach współpracował z wieloma izraelskimi artystami przy projektach audiowizualnych prezentowanych w muzeach na całym świecie, m.in. w Tate Modern w Londynie i Muzeum Sztuki w Tel Awiwie. Jego pierwszy film fabularny „Outdoors” miał premierę w 2017 r. „Delegacja”, która właśnie weszła do polskich kin, to jego drugi film pełnometrażowy.

Kadry z filmu „Delegacja”.



w „Delegacji” jest momentami bardzo śmieszne. Nie bał się pan posądzenia o zamach na świętość?

– Młodym ludziom ich problemy wydają się największe na świecie. I niemożliwe do rozwiązania. Celowo tak to ułożyłem, żeby pokazać, że w chwili, kiedy kochasz się w koleżance, ale nie umiesz nawiązać z nią kontaktu, twój świat się wali. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce na pamięć o tragediach ludzi, którzy żyli przed tobą? Wbrew temu, co mówią nacjonaści, nie da się historią kraju czy narodu przykryć naszych indywidualnych historii. Zwłaszcza kiedy ma się naście lat. Wtedy człowieka poruszają przede wszystkim własne dramaty, a nie to, co spotkało innych ludzi. Wyzwaniem przy robieniu „Delegacji” było na pewno to, że nie chciałem konkurować na skalę dramatu. Nie mogłem przecież postawić moich małoletnich bohaterów naprzeciwko wielkich tragedii, żeby w ten sposób pokazać, że to, co ich dotyka, jest mniej ważne niż to, co dotknęło pokolenie ich dziadków. Dla widza musiało być jasne, że oni są w takim momencie życia, że co chwilę przeżywają własne małe końce świata.

Pan też tak miał, kiedy przyjechał z klasą do Auschwitz?

– Oczywiście, że to także moje doświadczenie. Jadąc do Oświęcimia, wyobrażałem sobie Bóg wie co. Jak się jest nastolatkiem, to człowiek myśli, że doświadczy czegoś niesamowitego, wiekopomnego, zmieniającego życie. Mnie wtedy naprawdę się wydawało, że wróć do Izraela odmieniony, że będę innym człowiekiem. Ale tak się nie stało. Najbardziej zaskoczyło mnie

Władza Izraela przekonuje, że mamy wrogów wszędzie.

to, że chodziłem po miejscach kaźni Żydów, ale nie wpływało to na mnie emocjonalnie tak, jak się spodziewałem. Nie kręciło mi się w głowie, nie było mi słabo, nie traciłem tchu. A bardzo chciałem, żeby tak było. W mojej pamięci utkwiły zaś nie wnętrza muzeów, tylko to, co działo się pomiędzy dojazdami do nich: czas spędzony w autobusach, w hotelach czy w knajpach, gdzie się stołowaliśmy. Było mi za to nawet wstyd, ale teraz rozumiem, że każdy z nas jest indywidualistą, dla którego liczy się najbardziej nasza własna historia.

**A może po prostu nie mieliście do-
brych nauczycieli, którzy odpowied-
nio by wam tę historię przedstawili?**

– Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, było utyskiwanie na system edukacji. Kiedy byłem nastolatkiem, miałem zupełnie inne poglądy polityczne, niż mam teraz. Teoretycznie więc wtedy trafiłyby do mnie inne słowa niż dziś. Ale ja nie jestem od tego, żeby mówić, co dzieciakom trzeba tłumaczyć ani jak należy nimi kierować, bo wiem, że każdy z nas jest inny i ma swoją wrażliwość. Na pewno nie ma we mnie zgody na zawłaszczanie historii II wojny światowej przez nacjonalistów. A mam wrażenie, że to się dzieje, kiedy młodym ludziom na terenach byłych obozów koncentracyjnych każe się śpiewać smutne piosenki. One nie są smutne dlatego, że dotyczą ofiar, tylko dlatego, że rezonują z tym, co młodzi ludzie akurat przeżywają: złamane serce, rozwód rodziców, odejście dziadków, problemy, by dostać promocję do następnej klasy.

Media alarmują, że w pańskim kraju tak to właśnie zaczyna wyglądać, że pamięć o Holokauście nie skupia się na oddawaniu czci ofiarom, tylko służy do podsycania niechęci do innych narodów czy nawet ludzi myślących w inny sposób.

– Władza Izraela przekonuje, że mamy wrogów wszędzie. Uważam, że trafnie opisuje moją ojczyznę metafora wyspy, którą zewsząd próbują

najechać nieprzychylni nam ludzie – lubimy się postrzegać jako sami na środku morza. Nie twierdzą, że antysemityzm nie jest rzeczą powszechną i globalną, ale nakręcanie się, że zewsząd nam coś zagraża, nie ułatwia nam funkcjonowania, bo cokolwiek złego się zdarzy, to pierwsza myśl, jaka przychodzi nam do głowy, jest taka, że doszło do tego z powodu antysemityzmu.

Kiedy jechałem na wycieczkę do Polski, dostaliśmy dokładne instrukcje, jak się zachowywać, żeby nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi, bo to może grozić napięciami i niebezpieczeństwami. Pamiętam, że jako młody chłopak wyobrażałem sobie przez to, że gdziekolwiek ▶

▶ się pojawię, będzie mi groziło jakieś niebezpieczeństwo tylko dlatego, że reprezentuję państwo żydowskie. Dopiero po latach zrozumiałem, że wysyłanie młodych Izraelczyków do miejsc pamięci kaźni żydowskich też jest elementem propagandowym, bo w takich miejscach można się upewnić, że świat naprawdę nienawidzi Żydów. A my wkrótce po powrocie z Polski idziemy do wojska. Odbycie służby militarnej jest w Izraelu obowiązkowe dla chłopców i dziewczyn. Kiedy masz głowę nafaszerowaną przekonaniami, że wszyscy nam zagrają, łatwiej z tym się pogodzić.

Wysyłanie młodych Izraelczyków do miejsc kaźni żydowskiej to element propagandowy. W takich miejscach można się upewnić, że świat nienawidzi Żydów.

„Delegacja” powstawała w Polsce, byliśmy jednym z koproducentów filmu. Czy praca z Polakami przebiegła bez napięć?

– Polska ekipa była obecna w wielu pionach. Mieliśmy polskiego operatora, gaffera czy aktorów. Praca z nimi wszystkimi to była czysta przyjemność, bo okazali się ludźmi pracowitymi i kreatywnymi. Koprodukcje mają to do siebie, że często przypominają traktat o wymianie handlowej. My zrobimy to, wy tamto, a tamci to. Tutaj było inaczej. Polacy wnosili do projektu nowe pomysły, pracowali na jak najlepszy efekt końcowy.

Z kręceniem w obozach koncentracyjnych problemy miał nawet Steven Spielberg, kiedy robił „Listę Schindlera”. Dostał pan zgodę na uruchomienie kamery w Auschwitz?

– Nie, nie pozwolono nam na to. A żeby było zabawniej, nie dostaliśmy też zgody na wykorzystanie w „Delegacji” fragmentów „Listy Schindlera”. Zależało nam na tym, bo produkcję Spielberga często puszcza się na takich wycieczkach w autobusach. My również ją oglądaliśmy na telewizorku zamontowanym za siedzeniem kierowcy. A co do miejsc pamięci, zasada jest taka, że Muzeum Auschwitz-Birkenau wpuszcza na swój teren jedynie

ekipy kręcące filmy dokumentalne, natomiast twórcom fabuł nie wydaje się zezwolen. To, jak sądzę, decyzja polityczna. Chodzi o sprawowanie kontroli nad historią i sposobami opowiadania o przeszłości. Niestety, dokładnie to samo dzieje się dziś w Izraelu, gdzie także próbuje się zawłaszczać historię i pokazywać ją z określonego punktu widzenia.

Nie boi się pan nazywać rzeczy po imieniu. Ale czy to nie przysporzy panu wrogów?

– Uważam, że powinniśmy krytykować tych, których kochamy najbardziej. Nie boję się mówić o tym, co

mi się w Izraelu nie podoba, tak samo jak nie boję się sięgać po humor w mówieniu o trudnych sprawach. W naszej kulturze bardzo zakorzeniony jest przecież szmonces, ironia była Żydom zawsze bardzo bliska. Pozwalała im przetrwać w nieprzychylnych czasach, wprowadzając dystans do trudnej rzeczywistości. Bardzo lubię taki żydowski humor, ale on już zupełnie wyparował. Nie pasuje do aktualnego klimatu politycznego, który potępia podteksty.

Młodym ludziom ich problemy wydają się największe na świecie. I niemożliwe do rozwiązania. Gdzie w tym miejsce na pamięć o tragediach ludzi, którzy żyli przed tobą?

Dziś ludzie boją się dwuznaczności, coraz częściej wyklada się wszystko wprost.

Jak to wpływa na pana i pana sposób wyrażania się?

– Sam staram się szanować przekonania innych. Nie uważam, żeby moje opinie czy podejście do życia były lepsze niż reszty ludzi. Jest wystarczająco dużo przestrzeni dla odmiennych punktów widzenia, zwłaszcza że każdy z nas operuje innym doświadczeniem życiowym. Jeśli widzowie zaczną rozmawiać o moim filmie w taki sposób, że będą o pewne rzeczy się spierać, będzie

to dla mnie ogromne osiągnięcie. Jestem przeciwnikiem konfliktów fizycznych i jednocześnie zwolennikiem intelektualnego spierania się. Jeśli film sprawi, że dwie osoby się o niego pokłócą, będzie to mówiło dużo o nich samych, a nie o „Delegacji”. Lubię, kiedy kino zadaje pytania i zmusza do namysłu, ale nie cierpię, kiedy próbuje na nie odpowiadać i być dydaktyczne. Ważne, żeby w czasie projekcji coś poczuć, a potem zastanowić się nad tym uczuciem.

Problemem jest to, że w takich krajach jak Polska czy Izrael kino nie istnieje bez mecenatu. Pan jako reżyser też pracuje za czyjeś pieniądze.

– I te pieniądze płyną z ministerstwa albo innych instytucji państwowych, które są w zasadzie jedynymi sponsorami sztuki filmowej. Niestety, kino to bardzo droga forma sztuki. Ale skuteczna, potrafi dotknąć widza bardzo mocno, wpływa na jego uczucia, sposób myślenia. Martwi mnie, że coraz częściej wykorzystuje się kino do mieszania ludziom w głowach, zamiast troszczyć się o to, żeby film pozostawał narzędziem do dbania o zdrowe społeczeństwo – mające dostęp do wielu punktów widzenia i wielu perspektyw nawet na kontrowersyjne tematy. Tylko w ten sposób możemy utrzymać zdrowy

dyskurs społeczny. Zwłaszcza jeśli chodzi o opowiadanie o historii. Przed nami przełomowy moment – niedługo umrą ostatni świadkowie Holokaustu. Pokazałem w filmie dziadka jednego z bohaterów, którego opowieść o Zagładzie jest skupiona na zupełnie innych elementach niż oficjalne historie o tamtym czasie. Pamięć składa się z takich indywidualnych historii i nie możemy pozwolić, żeby została zastąpiona przez jedyną słuszną wersję, wspólną dla wszystkich ofiar.

Artur Zaborski

Mój mąż z zawodu jest dyrektorem

Nazwiska osób kandydujących na kierownicze stanowiska w publicznych instytucjach kultury i skład komisji konkursowych powinny być jawne

Michał Centkowski

Odetchnęliśmy z ulgą – politycznie motywowany i skandalicznie prowadzony konkurs na dyrektora Teatru Słowackiego w Krakowie unieważniono.

Na tym niestety kończą się dobre wiadomości o standardach zarządzania kulturą, a także mediami publicznymi, o których obsadzaniu właśnie mówi się sporo. Ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności

wyboru kadr kierowniczych, nie tylko zresztą w teatrach. O nagminnym zatrudnianiu samego siebie i łączeniu stanowisk (teatry, festiwale, reżyserowanie w innych teatrach) w ramach tego samego czasu pracy nie wspominając. Może warto w końcu skonstruować system, który będzie działał w miarę przyzwoicie bez względu na to, kto akurat jest u steru? Wbrew pozorom, tak chętnie podtrzymywanym także przez część środowisk twórczych, nie jest to takie trudne. Wystarczy,

karą dla niewygodnych czy krnąbrnych dyrektorów. I tym razem nie jest to mission impossible. Trzeba tak zmienić przepisy, by w składach komisji konkursowych większość mieli przedstawiciele środowisk twórczych, organizacji branżowych oraz eksperci, a nie politycy i urzędnicy, którzy podobnie jak dyrektorki i dyrektorzy są jedynie administratorami środków publicznych, a nie właścicielami instytucji. Wtedy nie będziemy musieli wszczynać społecznego buntu przy okazji kolejnych konkursów, bez względu na to, jaka ekipa będzie u władzy.

Jest jeszcze coś, co stanowi fundament dojrzałej demokracji i rządów prawa, które wszyscy mamy teraz na ustach – JAWNOŚĆ. W konkursach na dyrektorkę czy dyrektora teatru, szkoły bądź publicznego radia nie omawia się działań kontrwywiadu ani strategii obronnej Wojska Polskiego. Nie ma więc żadnego racjonalnego powodu, aby nazwiska osób kandydujących na kierownicze stanowiska w publicznych instytucjach

Skandalicznie prowadzony konkurs na dyrektora Teatru Słowackiego w Krakowie unieważniono. To dobrze.

kulturalnej oraz rozporządzenie ministra kultury i dziedzictwa narodowego mówią, że w przytłaczającej większości publicznych instytucji kultury wybór kierownictwa powinien się odbywać właśnie w drodze otwartego konkursu. Tylko w wyjątkowych okolicznościach można od tego odstąpić, na rzecz nominacji pozakonkursowej. Tymczasem przez lata, nie tylko za rządów PiS, władze przy wsparciu części środowiska teatralnego nagminnie omijały procedury demokratyczne na rzecz mniej lub bardziej chybionych nominacji politycznych. Do dziś, o zgrozo, zdarzają się radosne obchody ku czci takiego czy innego dyrektora (zwykle bowiem chodzi o starszych panów), który, raz mianowany przez władze, na stołku kierowniczym zasiadał lat kilkadziesiąt.

Folwarczny model zarządzania, często oparty na przemocy, m.in. ekonomicznej, klientelizm, nepotyzm, drenowanie budżetów instytucji – to zaledwie część patologii wynikających z niskich standardów

by kadencyjność i obowiązek prowadzenia otwartych, merytorycznych konkursów na kierownicze stanowiska w publicznych instytucjach kultury (w teorii już w polskim prawie obowiązujący) stały się obligatoryjne, zarówno dla władz centralnych, jak i dla samorządów. Skoro już zrozumieliśmy, że limit kadencji

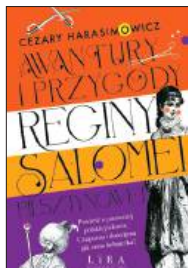
Władze przy wsparciu części środowiska teatralnego nagminnie omijały procedury demokratyczne na rzecz nominacji politycznych.

przeciwdziała narastaniu patologicznych relacji w samorządach, warto tę prostą zasadę wprowadzić również w instytucjach kultury. Dekada (dwie pięcioletnie kadencje) to chyba wystarczający czas, żeby zrealizować twórczą wizję, a jednocześnie nie przyrzewieć do stołka. W Niemczech dyrektor teatru jedną sceną kieruje nie dłużej niż 15 lat.

Oczywiście, żeby to wszystko miało sens, konkursy nie mogą być jak dotychczas polityczną ustawką,

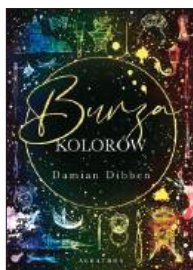
kultury, proponowane przez nie programy oraz skład komisji konkursowej nie były jawne i dostępne opinii publicznej. Podobnie jak przebieg przesłuchań, pytania komisji, odpowiedzi kandydatów i kandydatek, punktacja i wyniki głosowania. Tak by każdy startujący i każdy dokonujący wyboru brał odpowiedzialność za swoje decyzje i mógł być z nich rozliczany przez opinię publiczną, niezależne media, wreszcie obywatelki i obywatele. Po prostu. ■

Cezary Harasimowicz
Awantury i przygody Reginy Salomei Pilsztynowej
 Lira, Warszawa 2023



Fenomenalna bohaterka, pierwsza polska lekarka, okulistka, w XVIII w. przeprowadzająca udane operacje. Przy czym delikatną tą materią zajęło się dziewczę o pięściach jak kamienie, zdolne znokautować natrętnego Moskala. Za mąż po raz pierwszy wyszła, mając lat 14, za okulistę właśnie, a choć wiedzą dzielić się nie chciał, coś musiała podpatrzeć, bo wkrótce dokończyła operację za niego. Jak? Tu ona sama jest tajemnicza. Stylizacja na wspomnienia pozwala nie wdawać się w medyczne szczegóły. Uwydatnia za to specyficzny tok myślenia narratorki, wraz z archaizowanym językiem przydający książce komizmu. Sukcesy medyczne zdają się płynąć z łaski boskiej, pomagającej Reginie pokonać czarcie zakusy i wciąż nowe zakręty losu. A koło fortuny obraca się w jej przypadku z zawrotną prędkością. Lecz dewizą Reginy jest: „Nie rońcie łez, jeno walczyć”. Walczy więc. I pyta o porządek świata.

Damian Dibben
Burza kolorów
 tłum. Maria Gębicka-Frać
 Albatros, Warszawa 2023



Brityjszyk Damian Dibben wpuszcza nas z kolei do opowieści, której wysłuchał El Greco, o renesansowej Weneccji w przededniu zarazy, ale tu nie ma archaizacji, a przede wszystkim inny, cięższy jest nastrój. Wielkich znanych cała plejada: da Vinci, Michał Anioł, Tycjan... no i główny bohater – Zorzo Barbarelli (Giorgione), malarz nowator, któremu nie było dane w pełni rozwinąć niepospolitego talentu. I Jakob Fugger, najbogatszy człowiek epoki, ale też filantrop. Czy to Zorzo, nieco naiwnie szlachetny, tak skutecznie odwołał się do jego sumienia?

Tytuł nie jest gołosłowny – choć odnosi się do okresu w sztuce, weneckiego koloryzmu, już sama powieść mieni się kolorami: pigmentów malarzkich, strojów, wnętrz. Rozświetlona i barwna jest scena koncertu, którym uczniowie żegnają umierającego mistrza.

Aleksandra Pańko

Antygona przegrywa z Kreonem

W tragedii Sofoklesa Antygona przegrywa z Kreonem – władca Teb egzekwuje swoje uprawnienia i dziewczyna, która złamała zakaz pogrzebania zdrajcy, traci życie. Ale grecki tragicznik tak napisał swoje dzieło, aby spór między prawem a nakazem religijnym Kreon przegrywał. Nie pozostaje choćby cień wątpliwości, że w istocie Antygona wygrała, toteż Kreon traci rodzinę, szacunek, władzę i szansę na szczęśliwe życie. To wszystko zobaczymy w tym spektaklu, który nie sprzeniewierza się tekstowi, w świetnym przekładzie Antoniego Libery, jednak to Kreonowi przypadnie sceniczne zwycięstwo.

Wynika to nie z reżyserskiej interpretacji, która opiera się zwycięstwu konserwatyzmu Antygony, ale z dystansu dzielącego aktorskie umiejętności wykonawców głównych ról. Szymon Kuśmider gra Kreona przekonująco, jego argumenty strażnika prawa brzmią mocno. I choć kara, którą wyznacza, wydaje się niewspółmierna do przewiny, raczej on zasługuje na współczucie. Atutem bohaterki (Bernadetta Statkiewicz) jest bowiem jedynie młodość, brakuje jej środków, aby wybór postawy heroicznej zyskał wymiar tragiczny. Szkoda, bo przedstawienie ma wiele innych zalet – monumentalną dekorację i kilka udanych ról drugiego planu, szczególnie Elizy Borowskiej jako Eurydyki i Henryka Niebudka jako jasnovidza Tejrezjasza, które mogły złożyć się na pełny sukces tej inscenizacji trzymającej się ducha dramatu Sofoklesa.

Tomasz Miłkowski

Sofokles, „Antygona”, tłumaczenie Antoni Libera, reżyseria Piotr Kurzawa, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie, premiera 5 października 2023

ZASŁUCHAJ SIĘ



Karolina Nadolska
Chopin. Polish Dances
 DUX

Karolina Nadolska na chopinowską płytę wybrała 14 mazurków i dwa polonezy. Zestaw jest więc arcykowski, a pianistka stawia głównie na urok tych muzycznych miniatur, na nastrój pogodnej nostalgii, bo część mazurków Chopin komponował na obczyźnie i w ten sposób wyrażał tęsknotę za krajem. Zresztą rytmy mazurkowe pojawiają się także w polonezach, które są formami dłuższymi, bardziej popisowymi. Kończący recital „Polonez fis-moll” zawiera też tony tragiczne.

Bronisław Tumilowicz

Kolumnę przygotowała
 Agata Gogółkiewicz

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Pożegnanie z władzą

Listopad sobie przypominał, jak okropnym jest miesiącem, wszędzie zwłoki liści, pada ciemny deszcz, dnia tylko ociupinka. A jednak codziennie budzę się z promienną myślą: „PiS przegrało wybory”. Są ogromne oczekiwania elektoratu wobec opozycji, by po przejęciu władzy działała szybko i zdecydowanie. I aby koalicjanci się nie kłócili. Telewizja reżimowa zaklina rzeczywistość, woła: kłóć się, nie mogą się dogadać, a nie mówiliśmy, że tak będzie?! Prezes przewidział! Mateusz Morawiecki łasi się do PSL, oferuje nawet Kosiniakowi-Kamyszowi funkcję premiera w rządzie, w którym on byłby tylko ministrem. A przecież podczas kuriozalnej debaty przekonywał, że Trzecia Droga, więc też Kosiniak-Kamysz, to banda rudego. A głos oddany na PSL to głos oddany na Tuska. A na Tuska – to na Niemcy. A jak na Niemcy, to na pozbawienie Polski suwerenności. Niezawodna Krystyna Pawłowicz pisze: „Już niedługo, za sprawą nowego UE traktatu, Niemcy znowu, »NA TRWAŁE«, zajmą sobie teryny Polski... Zachodniej?”. Więc teraz tylko w PSL nadzieja. Z tego, co wiemy, rozmowy koalicyjne idą zgodnie. Byłoby podejrzane, gdyby nie było punktów spornych. A spory i kłótnie w koalicji to słodkie marzenie pisowców. Ich ostatnia nadzieja. Pielęgnują ją jak niemowlę.

Duda się zastanawia, kogo desygnować na premiera. Tak się zastanawia, że nawet gdzieś wyjechał na kilka dni. Tak duma, że aż poczerwieniał na twarzy i nie chce być widziany w tym stanie. I w końcu się zdecydował: powierza tworzenie rządu Mateuszowi Morawieckiemu. Po co było tak się natężyć? Można jedynie zacytować Wyspiańskiego: „Miałeś, chamie, złoty róg...”. Zmarował ostatnią szansę, by pokazać, że nie jest lokajem PiS. Morawiecki zostanie więc premierem na chwilę. „Żadne pożegnanie nie jest trudniejsze od pożegnania z władzą”, powiedział Talleyrand, dawny dyplomata, minister spraw zagranicznych Francji. To będzie kabaret. Tusk może tylko się cieszyć.

W TVP Info w programie Bronisława Wildsteina gościła prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska. Prowadzący przedstawił ją jako „najważniejszy autorytet prawny w Polsce”. Co się stało z Wildsteinem? Pamiętam go jako względnie normalnego człowieka, był moim kolegą, odwiedzałem go kiedyś, mieszkał wtedy w Paryżu, potem udostępniłem mu za darmo w Warszawie puste mieszkanie mojej mamy, gdy nie miał gdzie mieszkać. Widziałem, że jest nadęty, ale nie dzieliły nas poglądy na

świat i na Polskę. A teraz jaki obłąd. Pamiętam, gdy przed laty jechałem samochodem z jego żoną. „Co mu dolega?”, zapytałem. „Pch...”, odparła. „Nie rozumiem”, zdziwiłem się. „Pycha – powiedziała już wyraźnie. – Powinien dostać Nagrodę Nobla, a nie ta grafomanka Tokarczuk”. Nie, on już nie chce Nobla, to lewacka nagroda.

Mam czas poetyckiej impotencji, od kilku miesięcy nie mogę napisać wiersza. Niepokój, że straciłem talent, jeśli go w ogóle mam. Ale talentu się nie traci, to nie są pompki, kiedyś zrobiłem 50, teraz nie mogę ani jednej. Piśzę za to swój alfabet. Z rozpacz, bo nie miałem innego pomysłu. To są sylwetki ludzi, ale też pojęcia, kolejne hasła na kolejne litery abecadła. Najtrudniej pisać o żywych, więc o nich rzadko, bo jak pisać szczerze, kiedy nie ma człowieka bez wad ani takiego, któremu nie jest przykro,

Spory i kłótnie w koalicji to słodkie marzenie pisowców. Ich ostatnia nadzieja. Pielęgnują ją jak niemowlę.

jak się je wypomina. Z kolei nad zmarłymi mam władzę, która mnie onieśmiela. Szukam wspomnień i inspiracji w swoich dziennikach. Pisałem je od wczesnej młodości, przestałem ponad 10 lat temu, gdy zacząłem pisać blog. Tego notowania własnego życia było już za wiele. Zdumiewa mnie, jak kiepsko kiedyś pisałem, żadnych znaków talentu. Ten dziennik zaczyna być dobry gdzieś pod koniec lat 90. I tych zeszytów się nie wstydzę. Zdumiewa, jak mało się pamięta ze swojej przeszłości. Jak wiele, niemal wszystko, się zapomina. Przeszłość jest, a jakby jej nie było. Wielki magazyn w nieładzie, pełen pustych miejsc, jakichś rupieci, czasami tylko nagle jakiś wyraźny obraz.

Nie potrafię lubić Wałęsy, cierpi na wzdęcia godnościowe, trudny przypadek. I ciągle to: ja, ja. Poza tym czasami nie wiadomo – geniusz czy idiota? Ale jak powie coś rozsądnego, można go zacytować. Pytany, co chciałby młodym ludziom powiedzieć, odpowiada: „Nauczcie się odczytywać wyzwania czasów, w których żyjecie”. Ale czy Wałęsa sam dobrze czyta znaki czasu? Najważniejszy moim zdaniem znak to wielki wykrzyknik nad naszym globem, znak katastrofy klimatycznej. Naukowcy alarmują, że klimatolodzy, nawet ci pesymiści, byli optymistami. Jest o wiele gorzej, niż sądzili.

PORA NA PORCELANĘ

Ceramika łączy funkcjonalność i artyzm

Rozmawia Aleksandra Koperda

Na stole leży klasyczny ċmielowski półmisek ze złożonym rantem, jednak zdeformowany w procesie wypału.

– Jesteśmy w fabryce, porcelana jest tu wykonywana przemysłowo; maszyny, które ją produkują, czasami robią błędy. Nieudane obiekty są wyrzucane, my je zbieramy, przynosimy do studia, czytamy i robimy oryginalne, niepowtarzalne naczynia. To taka intencja ratowania porcelanowego złomu. Przemysł nie może używać nieidealnych przedmiotów, ale my jako artyści możemy sobie na to pozwolić.

Całe szczęście! Jak pan mówi, studio Modus Design mieści się w fabryce. Jak to wpływa na pana pracę?

– To już moje 13. studio. W 2013 r. zostałem zaproszony do Ćmielowa, by stworzyć Ćmielów Design Studio oraz nowe serie współczesnej porcelany. Możliwość posiadania studia w fabryce jest nie do przecenienia. Być w miejscu, gdzie ma się dostęp do możliwości produkcyjnych, materiałów, technologii, to wielkie udogodnienie. Tu możemy projektować, produkować i edukować. Równolegle z produkcją fabryczną tworzymy linie artystyczne, serie produktów robionych indywidualnie, ręcznie, w ograniczonych ilościach.

Te dwie drogi – tworzenie przedmiotów użytkowych, ale i tych należących do świata sztuki – od początku były panu bliskie?

– Funkcjonalność i artyzm. Ceramika ma w sobie te dwie wartości jednocześnie; to medium, które może być użytkowe: możemy zrobić talerz, z którego się je, ale może też wisieć na ścianie jak obraz, cieszyć oko i duszę. To właściwie ta dwoistość – możliwość wykonywania rzeczy użytkowych, ale i obiektów artystycznych – zbliżyła mnie do ceramiki, pozwalała robić użytkowe projekty, których sprzedaż dawała możliwość tworzenia sztuki, która niekoniecznie się sprzedaje.



MAREK CECUŁA

– ceramik, artysta, kurator, pedagog, twórca studia Modus Design, w 2023 roku uhonorowany złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Pierwszy kontakt z tym materiałem miał pan w Izraelu, do którego w 1960 r. wyjechał pan jako 16-latek.

– Już wcześniej rodzice chcieli wyemigrować do Izraela, gdzie mieszkał brat ojca, jednak w 1958 r. ojciec zmarł. Wyjechałem więc sam. Trafiłem do szkoły Havat HaNoar HaTzioni w Jerozolimie, gdzie mogłem się uczyć i mieszkać. To tam odkryłem pracownię ceramiki. Doskonaliłem umiejętności, uczyłem się od ceramików, artystów. Po krótkim czasie zostałem asystentem w studiu. Później na trzy lata trafiłem do służby wojskowej. Ostatni rok mogłem spędzić, pracując w kibucu w Galilei, gdzie nie ma własności, obowiązuje zasada: „Daj to, co możesz, weź, co potrzebujesz”. Założyłem tam studio ceramiczne, uczyłem innych, organizowałem warsztaty, miałem też możliwość pracy dla siebie. Rozwijałem się jako niezależny ceramik. Badałem swoje możliwości. Po ponad 10 latach z grupą ludzi odeszliśmy z kibucu, stworzyliśmy odrębną kreatywną komunę w Binyaminie. Przyszedł czas hipisów. Próbowaliśmy być samowystarczalni, wszyscy byliśmy artystami, to był dla mnie bardzo ciekawy okres. Po pewnym czasie postanowiliśmy wyjechać z Izraela, w którym trwał stan wojenny, a my byliśmy pacyfistami. Wyjechaliśmy do Brazylii, do Kurytyby, gdzie mieliśmy znajomych, którzy pozwolili nam założyć kibuc na kawałku swojej ziemi. I tam nie porzuciłem ceramiki. Zacząłem pracę w fabryce porcelany Schmidt Porcelain. Tak zaczęła się moja historia z porcelaną produkowaną przemysłowo. Ziściła się moja idea pracy z porcelaną. Ten biały, czysty materiał fascynował mnie od jakiegoś czasu, jednak dostęp do niego był ograniczony. Fabryka dała mi tę możliwość. Zacząłem tworzyć własne wzory, nawiązujące do współczesności, linie były proste, wyzbyte dekoracji.

Pchało pana dalej, kolejny był Nowy Jork.

– Przyszły lata 70. Po trzech latach w Brazylii z moją partnerką przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Wylądowaliśmy w SoHo, gdzie atmosfera w tamtych czasach była

Ceramiką zajmuje się kilkadziesiąt lat, doświadczenie zdobywał od 16. roku życia w Izraelu, Brazylii i Stanach Zjednoczonych, by po latach wrócić do kraju i otworzyć pracownię wzorniczą Ćmielów Design Studio w Polskich Fabrykach Porcelany Ćmielów i Chodzież SA, jednocześnie kontynuując działalność swojego Modus Design, założonego w 1976 r. w nowojorskim SoHo. (...) Marek Cecuła jest twórcą porcelany, która znalazła miejsca na kartach historii dizajnu; jego projekty znajdują się w kolekcjach wielu muzeów, m.in. w Museum of Arts and Design w Nowym Jorku, Victoria and Albert Museum w Londynie czy Le Musée Royal de Mariemont w Belgii. Jednak ceramikę nie tylko tworzył – uczył też pracy z tym materiałem, będąc dziekanem Wydziału Ceramiki w Parsons School of Design w Nowym Jorku, profesorem w Royal College of Art w Londynie oraz National College of Art and Design w Bergen w Norwegii. Twórczość Cecuły od samego początku jest wielokierunkowa. Interesują go obiekty użytkowe, jak i te należące do świata sztuki. (...) W 2007 r. zaprojektował kielecki pomnik pamięci pomordowanych Menora. Rzeźba ma formę świecznika, który w zależności od interpretacji wyrasta z ziemi lub się w nią zapada.



niesamowita, to tam rozpoczynali karierę wszyscy młodzi artyści. Naszym sąsiadem był między innymi Jean-Michel Basquiat. Wtedy powstało Modus Design, a później na Brooklynie otworzyliśmy małą galerię Contemporary Porcelain. Początkowo nie było mi łatwo, bo moje prace odbiegały od tego, co tworzyło się wtedy w Stanach: dominował ruch rzemieślniczy, na projektach widoczne były ślady ludzkiej ręki. Ja pracowałem z porcelaną, która kojarzyła się z przemysłem, moje projekty były czyste, nie było na nich widać procesu. Z czasem zaczęło się to zmieniać, zyskiwałem popularność. Dzięki artystycznemu środowisku, w jakim żyłem, moja ceramika zaczęła być czymś więcej niż wzornictwem użytkowym, zaczęła nabierać artystycznej wartości, ja sam zacząłem szukać rzeźbiarskich rozwiązań.

Jak wyglądały kolejne lata?

– W latach 80. zostałem zaproszony, by stworzyć Wydział Ceramiki w prestiżowej szkole Parsons School of Design w Nowym Jorku. Wykładowcą, także na innych uczelniach, byłem przez długi czas. To były

wartościowe doświadczenia, edukacja dawała mi nowe możliwości rozwoju, bo współpraca ze studentami jest dwukierunkowa. Wpływamy na młody umysł, uczymy go, ale i uczymy się od niego. To współdziałanie. Nowojorska galeria Garth Clark przyjęła mnie pod swoje skrzydła i raz do roku miałem organizowaną wystawę. Jako artysta zawsze obserwuję to, co mnie otacza, jak ludzie żyją, jedzą i się zachowują. To wpływa na przedmioty, które tworzę. Był to czas epidemii AIDS, umierali i moi znajomi. Atmosfera tego czasu wpłynęła na to, że poczułem potrzebę zrobienia czegoś w kontekście sztuki. Tak powstała cała seria prac z cykli „Skatologie” i „Higiena”, obrazująca elementy codziennego użytku związane z chorobą i leczeniem. Cały czas prowadziłem działalność wzorniczą i artystyczną, jednocześnie działałem kuratorsko, a także jako edukator. Ciągłe zmieniałem kapelusze. Jednak wszystko to dotyczyło ceramiki.

Te trzy aspekty mojej działalności pozwalały mi na tworzenie relacji ►

► ze społeczeństwem, pokazywanie potencjału materiału, jakim jest ceramika. W latach 90., by zaspokoić rynek, móc sprzedawać to, co projektowałem, musiałem odnowić kontakty z Polską. Przyjeżdżałem m.in. do Ćmielowa, by produkować swoją porcelanę. Te przyjazdy dały mi możliwość, by po 40 latach poznać kraj na nowo. Zacząłem się zastanawiać nad powrotem. Motywacją była możliwość założenia studia w Kielcach. Zostawałem tam coraz dłużej, aż zostałem na dobre.

Nie wszystko jest planowane. Ceramika daje dużo możliwości, cały czas jesteśmy w procesie, eksperymentujemy – tak rodzą się nowe projekty.

W końcu trafił pan do Ćmielowa. A wraz z panem album prezentujący Ćmielowskie wyroby, który zabrał pan wiele lat wcześniej, wyjeżdżając do Izraela.

– Dorastałem w Kielcach. W naszym domu rodzinnym było sporo ceramiki. W kredensie stały Ćmielowskie figurki, na ścianach wisały talerze. Fascynowało mnie to, że w okolicy jest fabryka porcelany wykonująca tak współczesne obiekty. Wyjeżdżając z Polski w 1960 r., zabrałem ze sobą mało rzeczy, jednak

wśród nich był ten właśnie album. Chciałem mieć ze sobą coś z naszej polskiej kultury. Jeździł ze mną po wszystkich krajach, w których żyłem.

Podróż przez kontynenty i życie w tak różnych warunkach wpływały na pana twórczość.

– W każdym miejscu, w którym byłem, otaczało mnie inne społeczeństwo i inna kultura – i to wpływało na moją twórczość, jednak nie tak do końca, bo jestem dość uniwersalny. Niekoniecznie tworzę, inspirując się lokalnością, jestem

bardziej związany z globalnym ruchem wzornictwa. Ceramika rozwijała się u mnie razem z doświadczeniem, cały czas szukałem nowych możliwości, nadal to robię.

Jak zaczyna się pana praca nad nowym projektem? Czy pierwszym etapem jest szkic?

– Najczęściej tak, choć po tylu latach pracy pomysł dość łatwo zarysowuje się w umyśle. Mogę zacząć działać bez szkicu, a jeśli go mam, zostawiam sobie miejsce na interpretację. Szkic przekazuje ideę, ale przy

pracy w gipsie, który może być mokry, twardy, suchy, pewne estetyczne rozwiązania nasuwają się podczas tworzenia modelu.

A jak powstaje sam pomysł?

– Bywa różnie. Jako projektant z jednej strony obserwuję, jakie jest zapotrzebowanie; są pewne warunki, do których muszę się dostosować, np. forma ma mieć taką, a taką pojemność, ma być wygodna do picia. Powstają wtedy rysunki, przeprowadzane są konsultacje. Ale też czasem robię coś i nie wiem, co z tego wyjdzie, podczas pracy coś spada ze stołu, glina układa się w dany sposób, zauważam nową możliwość, reaguję na sytuację, które dzieją się w studiu. Inspiracja pochodzi nie tylko ze świata zewnętrznego, ale i z aktywności w pracowni, fizycznego działania. Inspiracja jest z procesu. Materiał ma kolor, formę i teksturę – i to one dyktują warunki. Często zaczynam robić jakiś obiekt i wiem, co chcę zrobić, ale w procesie tworzenia to się zmienia. Pracuję, oglądam i reaguję. To współpraca, rodzaj dialogu między ręką a materiałem. Ja chcę coś wykonać, a materiał odpowiada. Z tego wychodzą ciekawe rzeczy, które rodzą się spontanicznie. Nie wszystko jest planowane. Ceramika daje dużo możliwości, cały czas jesteśmy w procesie, eksperymentujemy – tak rodzą się nowe projekty.

Jakie projekty innych twórców zwracają pana uwagę?

– Musi być w nich coś progresywnego, oryginalnego. Staram się być na bieżąco z tym, co dzieje się w świecie ceramiki. Mnie samego inspiruje sztuka współczesna. W 2008 r. byłem kuratorem wystawy Object Factory I w Gardiner Museum w Toronto, a rok później Object Factory II w Museum of Arts and Design w Nowym Jorku. Zaprezentowałem na nich nowe kierunki rozwoju ceramiki, prace artystów z różnych krajów odzwierciedlające trendy we współczesnej sztuce ceramicznej.

Fragmenty książki
Aleksandry Koperdy
teraz polski dizajn,
Znak Koncept, Kraków 2023





Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Straszny żal

Powiedzieć, że pierwsze posiedzenie nowego Sejmu RP było długo wyczekiwanie, to nic nie powiedzieć.

Wielu moich bliskich i znajomych go nie dożyło, innych utrzymała przy życiu właśnie wola zobaczenia pisowskich notabli w roli przegranych. Na sesji, w której będą parlamentarną mniejszością. Mnie też zżera ciekawość, jaki kod mimiczny teraz pojawi się na twarzach kaczyistów, co zastąpi rozanielone lica bezkarnych złoczyńców, przekonanych o tym, że władzy nie stracą nigdy. To jeszcze nie wymarzona przez radykałów pisowska Norymberga, nikt tu nikogo na razie sądził nie będzie, ale sam fakt utraconej wszechmocy siłą rzeczy musi zmienić oblicza funkcjonariuszy ustępującej partii władzy. Jestem szalenie ciekaw, jakie z dawna nieużywane mięśnie uruchomią się wokół otworów gębowych Kaczyńskiego i jego świty, czy ich usta zastępy w pogardliwych uśmieszkach są na tyle elastyczne, by zdołać zgiąć się w podkówkę, kiedy „staną w prawdzie” własnej klęski.

Chyba że nie staną wcale. Teraz jeszcze pewnie to robią, bo muszą przyjąć na słubowanie, poza tym trwa zabawa w tworzenie rządu z urojonych koalicjantów, ale coś mi mówi, że kiedy już będzie pozamiatane, posiedzenia Sejmu, w którym niczego przegłosować się nie da, pisowcy mogą po prostu gromadnie bojkotować. Dopóki rządzi prezes, który ma emocjonalność króla piaskownicy i niejednokrotnie już ostentacyjnie wychodził z sali, kiedy przemawiała opozycja – a z nim wychodziło jego stadko – spodziewam się pustych krzeseł po prawej stronie. Duda i tak zawetuje wszystko, więc nie ma sensu do takiego Sejmu przychodzić. W mentalności kaczyistowskiej to będzie wyjście... z twarzą – lepiej jej nie pokazać wcale, niż dawać twarz klęsce. Mogę więc swojej satysfakcji nie dostać – lica prawicowe pozostaną niewzruszone, nie dowiem się, co teraz pocnie ze swoim ulubionym palcem korpulentna posłanka, która ze zdenerwowania lubiła nim „przesuwać pod okiem”, nie dowiem się, czy harcownikom prawej strony puszcza nerwy i ożywią Wysoką Izbę bokserскими tradycjami parlamentaryzmu brytyjskiego, ach, jakże wielu rzeczy się nie dowiem, jeśli kacyzm pójdzie w obstrukcję totalną.

Nie znam się, nie wiem, czy to legalne, ale wiem, że dla kaczyistów nie ma nic niemożliwego, jeśli idzie

o demolowanie zasad demokratycznych. Jeśli zatem nie będą mogli ich łamać ani naginać, po prostu się na nie wypną. Kaczyński wygłosi wobec nowego rządu swoje *non est* i będzie czekał na przyspieszone wybory. A zatem jedyna szansa, żeby ujrzeć, jak zadrży policzek, zmarszczy się brew, błysnie łza w oku lub piana w pysku zasyczy, jedyny moment, aby zobaczyć twarz upadłego patriarchy, będzie być może właśnie dzisiaj, trzynastego, kiedy wszystko zdarzyć się może.

Doczekać się nie mogę, każde zbliżenie będę śledził z uwagą, albowiem i dla mnie będzie to rodzaj psychologicznego testu. Dotąd bowiem zawsze miałem kłopoty z widokiem „cierpiącego zła”. Demoniczni tyrani zapędzeni w kozi róg nagle stają się po prostu przerażonymi nieszczęśnikami. Nic tak nie ucłowiecza bestii jak jej

Cała pisowska zgraja musi zostać pozbawiona życia politycznego. Problem w tym, że Jarosław Kaczyński nigdy żadnego innego życia nie miał.

własny strach. Twarz Ceaușescu przed rozstrzelaniem, twarz Saddama Husajna pojmanego w podziemnej norze, twarze wszystkich przerażonych nieuchronną karą śmierci potworów ludzkości natychmiast niweczyły we mnie pragnienie odwetu – mimowolnie robiło mi się ich żal.

Kacyzm został zatrzymany, zanim dojrzał do bycia w pełni zbrodniczym reżimem, nikogo wieszać się nie będzie, jak wolą ze skrajnie prawej, ani też piłą ciąć, jak wolą odchyleni w skrajne lewo, chodzi tu tylko i aż o śmierć polityczną. Tę karę najwyższą nowy rząd musi wykonać bez litości, od Ziobry po Czarnka, od Witek po Szydło, od Terleckiego po Kamińskiego, cała pisowska zgraja musi zostać pozbawiona życia politycznego. Problem w tym, że Jarosław Kaczyński nigdy żadnego innego życia nie miał – dlatego to właśnie na jego twarzy zapewne będzie można dojrzeć strach najgłębszy. Chcę go zobaczyć i sprawdzić, czy to w ogóle możliwe, że i jego zrobi mi się żal.

Poprzednie felietony na tygodnikprzeгляд.pl



DOŁĄCZ DO NASZEJ SPOŁECZNOŚCI

Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Instagramie, X, YouTube i LinkedIn



Koniec bezpłatnych social mediów

Platformy społecznościowe chcą zarabiać więcej. Dobrały się do portfeli użytkowników, choć część serwisów obiecywała, że zawsze będą darmowe

Kornel Wawrzyniak

Od początku istnienia Facebooka na ekranie logowania wyświetlał się komunikat: „Ta platforma nigdy nie będzie płatna”. Napis zniknął w 2019 r. Serwis, jak można się domyślać, nie dotrzymał obietnicy i planuje wprowadzić opłaty, chociaż na razie nie dla wszystkich. Podobną drogą podążają inne popularne platformy. Pytanie, z jakim pozostają użytkownicy, brzmi: tylko co ja będę z tego mieć?

Platformy zmieniają walutę

Największe dziś media społecznościowe zbudowały swoją potęgę i popularność na bezpłatnym dostępie. Warto jednak przypomnieć, że

które podsuwają odpowiednio sprofilowane reklamy. Z założenia zawsze mają nam się wyświetlać produkty, które koniecznie będziemy chcieli mieć. Informacje o użytkownikach zebrane przez platformy społecznościowe dają marketingowcom ogromne pole do popisu. Przede wszystkim pozwalają rozpoznać, jakie cechy produktu będą najbardziej przyciągały klientów, a nawet dostosować finalny produkt do konkretnej grupy odbiorców. Miejska legenda głosi, że fioletowy kolor produktów firmy Dyson jest właśnie wynikiem analizy danych o potencjalnych klientach marki.

Inny przykład – aplikacja Mapy Google potrafi podpowiedzieć, jako najkrótszą trasę, która wcale tak nie jest. Znajdziemy na niej za to

oraz popularnych portali, które oferują w ramach abonamentu dodatkowe treści i brak reklam. Podobnie dzieje się z social mediami. Ich płatne wersje powoli stają się faktem. Popularny wśród młodszych użytkowników Snapchat, Meta, do której należy Facebook, czy wreszcie Twitter (obecnie X) wyznaczyły trend, oferując za pieniądze ulepszenia darmowego konta. Są to m.in. dodatkowe zabezpieczenia, zweryfikowane konta, ograniczenie spamu, brak reklam i inne dodatkowe funkcje, których nie będzie w bezpłatnych wersjach serwisów.

Tutaj pojawiają się dwa problemy. Po pierwsze, Big Tech kusi, że w płatnych wersjach lepiej zadba o bezpieczeństwo użytkowników. A to powinno być standardem, szczególnie że konta w sieci zakładają coraz młodszy użytkownicy. Po drugie, platformy społecznościowe w odróżnieniu od cyfrowych wersji tradycyjnych mediów nie generują autorskich treści. To użytkownicy swoimi wpisami wypełniają media społecznościowe. Oczywiście znajdują się tam oficjalne profile gwiazd i osobistości. Jednak większość treści zamieszczają zwykli ludzie, którzy, co zresztą było początkowym założeniem mediów społecznościowych, używają ich do celów prywatnych. Trudno uwierzyć, aby przeciętny użytkownik chciał płacić kilkadziesiąt złotych miesięcznie tylko za to, aby oglądać fatalnie sfotografowane „przygody” wujka Bogdana na wakacjach w Tunezji.

Obserwowanie nawet tuzina kont ulubionych twórców nie wydaje się więc najlepszym powodem płacenia abonamentu za media społecznościowe. Tym bardziej że dzisiaj m.in. Facebook często służy twórcom jako miejsce, gdzie umieszcza się skrót treści i link do właściwej strony internetowej. Zmieniają się nawyki użytkowników. Część osób odczuwa *content overload* (ang. przeciążenie treścią). To powoduje, że coraz bardziej wybiórczo podchodzą do tego, co oglądają, i minimalizują liczbę obserwowanych kanałów.

Nawet King płaci Muskowi

W grudniu 2022 r. właściciel platformy X Elon Musk wprowadził

Użytkownicy mediów społecznościowych od lat zgadzają się, aby ich samych zamieniano w towar.

nic w świecie nie jest tak naprawdę za darmo. Użytkownicy od lat zgadzają się, aby ich samych zamieniano w towar. Odkąd istnieją platformy społecznościowe, użytkownicy „płacili” za korzystanie z serwisów swoimi danymi, które były dostarczane reklamodawcom. Cała internetowa aktywność, każdy komentarz, wpis, polubienie czy wstawione zdjęcie pozwala tworzyć profile konsumentów. Taki obraz użytkowników trafiał zaś za pośrednictwem Instagrama, Twittera czy Facebooka w tryby algorytmów,

partnerów biznesowych firmy. Wszystko w imię maksymalizacji zysków.

W ostatnim czasie świadomość użytkowników zaczęła jednak rosnąć. Dużej grupie nie podobają się wszechobecne reklamy. Inni chcą zaś, aby internet był miejscem bezpiecznym, byśmy, jeżeli rozmawiamy z innym użytkownikiem, mieli pewność, że jest tym, za kogo się podaje. Rynek internetowych płatnych usług i treści premium rośnie. Widać to zwłaszcza na przykładzie internetowych wersji tradycyjnych mediów



płatną opcję „Twitter Blue”. Koszt tej usługi to w tej chwili ok. 375 zł rocznie. Daje ona m.in. lepsze zasięgi i dodatkowe opcje bezpieczeństwa. Musk przez swoje kontrowersyjne decyzje w sprawie działania X, w tym blokowanie kont krytykujących miliardera dziennikarzy czy nową politykę, która pozwoliła użytkownikom na niecenzuralne wpisy, sprawił, że spadły wpływy z reklam. Reklamodawcy nie chcą bowiem ryzykować, że ich produkty pojawiają się przy obraźliwych lub obscenicznych treściach. Stąd pomysł platformy, aby straty z reklam zrekompensować, sięgając do portfeli użytkowników.

Tuż po wprowadzeniu Twitter Blue użytkownicy wpadli we wściekłość. Wśród nich było wiele sław, w tym pisarz Stephen King, który zapowiedział, że nigdy nie zapłaci za takie konto. Ale po prawie roku od tych gróźb na profilu bestsellerowego pisarza widzimy obok jego nazwiska niebieską oznakę płatnego konta. Czy ten nagły odwrót od głoszonych poglądów wziął się ze strachu przed ucięciem zasięgów na platformie? Wszak autor ma ponad 7 mln obserwujących. Być może chodzi jednak o funkcje, które daje subskrypcja. Poza niebieskim znaczkiem potwierdzającym, że konto zostało zweryfikowane,

a więc jest prawdziwe, firma Muska wprowadziła m.in. możliwość publikowania 60-minutowych filmów i wpisów o długości nawet 4 tys. znaków zamiast przewidzianych w planie podstawowym 240 znaków. Czy to dostateczny argument, by wykupić subskrypcję?

Stara zasada każe podążać tropem pieniędzy. Zauważmy, że gdy tylko użytkownik zaloguje się na platformę X, jedną z pierwszych rzeczy, jakie widzi, jest komunikat: „Jeśli się kwalifikujesz, możesz otrzymać część przychodów

Big Tech kusi, że w płatnych wersjach lepiej zadba o bezpieczeństwo użytkowników. A to przecież powinno być standardem.

z reklam, po prostu publikując posty w X. Wystarczy subskrybować X Premium”. Platforma X zachęca więc do zakładania płatnego konta, obiecując, że ewentualnie podzieli się z jego właścicielem pieniędzmi.

Nie jest to mechanizm nowy w mediach społecznościowych. Największy na świecie internetowy agregat filmów, czyli YouTube, również dzieli się z twórcami treści wpływami z reklam. Tutaj warunkiem są odpowiednio duże zasięgi. Wystarczy, że wstawiony film będzie miał odpowiednią liczbę

wyświetleń, i można na nim zarabiać. Po przekroczeniu 10 tys. obserwujących dany profil zaczyna być promowany przez YouTube na stronie głównej serwisu.

Słowem, pieniądź robi pieniądź. Większe zasięgi filmów to więcej wyświetlanych reklam, platformie opłaca się zatem promować popularnych twórców. Jednak w przeciwieństwie do Mety czy X na YouTube nie trzeba posiadać konta premium, aby dostać swoją część zysków z reklam. Nie wygląda to oczywiście tak różowo, ponieważ nikt nie negocjuje stawek, dostaje się tyle, ile YouTube zapłaci. Wybór, jaki pozostaje twórcom, to ewentualnie wcale nie zarabiać na filmach i wyłączyć przy nich reklamy.

Niełatwy los artysty

Znowu to twórcy są w najgorszej sytuacji. Platformy społecznościowe, jeśli się im nie płaci, drastycznie ucinają zasięgi. Tutaj pojawia się odpowiedź na pytanie, dla kogo będą tak naprawdę płatne wersje mediów społecznościowych. Dla twórców, którzy z obawy przed utratą kontaktu ze swoim audytorium zapłacą abonament. Kolejny raz Big Tech żeruje na ich pracy. Jak już wspominaliśmy, platformy takie jak Facebook, X czy Instagram są wypełniane jedynie treściami, które tworzą poszczególni użytkownicy.

W 2021 r. głośno było o tym, że Australia postanowiła upomnieć się o pieniądze należne dziennikarzom i twórcom treści. Parlament procedował nowy projekt ustawy przewidujący nałożenie na giganty technologiczne odpowiednich opłat za udostępnianie m.in. treści informacyjnych. W odwecie Facebook zablokował wszystkie tego typu teksty na australijskiej wersji portalu. Nie można było zobaczyć nawet prognozy pogody. Taka taktyka, szczególnie w trakcie pandemii, wywołała oburzenie zarówno ►

► użytkowników, jak i władz kraju. Premier Scott Morrison napisał wtedy: „Działania Facebooka (...) były tyleż aroganckie, co rozczarowujące. Te działania tylko potwierdzają obawy wyrażane przez rosnącą liczbę krajów na temat zachowania firm Big Tech, które myślą, że są większe niż

społecznościowych, to nie istnieje. Jest w tym ziarno prawdy. Część użytkowników dostrzegła, że media społecznościowe mogą być furtką do ich stron internetowych. Ale czy użytkownicy rzeczywiście pójdą za twórcami poza przestrzeń social mediów? Popularność takich

A może by się wylogować?

Na koniec warto zadać pytanie, co te wszystkie zmiany w mediach społecznościowych oznaczają dla użytkowników. Nie zapowiada się, aby w najbliższym czasie platformy społecznościowe zamknęły się na tych, którzy nie będą chcieli płacić abonamentu. Internet podzielił się jednak, tak samo jak usługi w prawdziwym życiu, na sferę premium i podstawową. O tę pierwszą platformy będą lepiej dbały, co już widać na przykładzie lepszej oferty zabezpieczeń dla płatnych kont. Z drugiej strony wprowadzenie opłat za media społecznościowe może mieć pozytywny skutek. Być może część użytkowników zauważy, że na tych platformach tak naprawdę nie ma głębszej treści, a życie toczy się zupełnie gdzie indziej. To może prowadzić do wylogowania się pewnej grupy – niewielkiej, ale dobre i tyle.

Kolejne doniesienia na temat social mediów dają jasny komunikat, że to nie jest dobre miejsce dla nikogo. YouTube odpuszcza walkę z dezinformacją rok przed wyborami w USA. Facebook zakazał niedawno swoim pracownikom weryfikować wypowiedzi Donalda Trumpa. Dane z TikToka kolejny raz wykorzystano do śledzenia dziennikarki. TikTok został również zbadany przez Center for Countering Digital Hate. Badacze założyli konto udające profil 13-latką. Algorytmy chińskiej aplikacji w ciągu pierwszych minut przewijania sekcji „Dla Ciebie” wyświetlały materiały zachęcające do samookaleczeń, a pierwsze wideo o samobójstwie wyświetliło się w trzeciej minucie korzystania z aplikacji. Były inżynier korporacji Meta Arturo Béjar wskazuje zaś, że korzystanie z Instagrama bardzo źle wpływa na zdrowie psychiczne nastolatków. Béjar podkreślał w rozmowie z Associated Press, że menedżerowie z korporacji Zuckerberga doskonale wiedzieli o szkodliwości aplikacji. Skoro takie informacje nie wywołują odpływu użytkowników, pozostaje jedynie argument finansowy. Może się uda. W końcu Money is King.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Platformy społecznościowe w odróżnieniu od cyfrowych wersji tradycyjnych mediów nie generują autorskich treści.

To użytkownicy wypełniają je swoimi wpisami.

państwa i że zasady nie powinny ich obowiązywać”. Również jeśli chodzi o prawa autorskie, platformy jak ognia unikały płacenia za treści. Dziś powoli to się zmienia dzięki międzynarodowym regulacjom.

Dlatego wielkie platformy podeszły do sprawy z zupełnie innej strony. Przerzuciły opłaty na samych twórców, jeśli ci oczywiście liczą na powiększanie swoich zasięgów. Zasada jest prosta: albo płacisz i jesteś widoczny, albo zapadniesz się w niebyt, zakopany przez algorytmy promujące konkurencję. Pytanie, czy twórcy mają jakąś alternatywę.

Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Prześmiewcze powiedzenie brzmi, że jeśli nie ma cię w mediach

serwisów jak Buycoffee.to czy Patronite, gdzie można wspierać twórców jednorazowymi lub stałymi wpłatami, pokazuje, że odbiorcy chcą płacić bezpośrednio samym twórcom. Inaczej niż większość gigantów działa portal OnlyFans, w którym użytkownicy sami mogą zamknąć swoje treści za paywallem (płatny dostęp). Platforma pobiera procent od przychodu uzyskanego przez twórców. Według serwisu The Information podobnym tropem będzie chciał pójść bijący rekordy popularności TikTok. Serwis ma wprowadzić opłaty za oglądanie konkretnych filmów, które będą się odznaczały lepszą jakością i ekskluzywną treścią.

DKMS
POKONAJMY NOWOTWORY KRWI

...w tobie
nadzieja na
dopasowanie

Zostań dawcą szpiku!

Płeć, pochodzenie, tatuaże nie mają znaczenia.
Zarejestruj się na dkms.pl

Gabrysia,
żyje dzięki dawcy szpiku

Łukasz,
potencjalny dawca szpiku

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Psikus Edwarda

Najpierw przyszło dwóch. „Kim jesteście?“, zapytałam. „Zabitymi Jezusami“, odparł ten wyższy i starszy. „Zabitymi Jezusami?“, powtórzyłam, przyglądając się ich strojom. Na bluzy narzucili czerwono poplamione prześcieradła. Obaj mieli jasne, słomiane włosy, byli chudzi i patrzyli mi prosto w oczy. „To znaczy byliśmy zabitymi Jezusami, a teraz jesteśmy po prostu wandalami“, doprecyzował młodszy.

Nie spytałam, kiedy nastąpiła degradacja do „po prostu wandalii“. Koncept Jezusów musiał im się wydać zbyt jednowymiarowy. „Cukierek albo psikus“, powiedział starszy obojętnie. Zostawiłam więc drzwi otwarte i udałam się do kuchni po cukierki. Wiedziałam, że w tym czasie zajmie się nimi pies – nigdy nikogo nie pominął, to właśnie on pierwszy rzucił się do drzwi. Kiedy wróciłam, pół chrystusi, pół wandalie popatrzyli na mnie z wyrzutem: „W zeszłym roku dała nam pani forszę“. Tak było. Udałam się do pokoju po miche z drobnymi. Na korytarzu pies trącał nosem torebki ze słodyczami, chłopcy mieli go w dupie. Wyciągnęli ręce po pieniądze. Haracz musiał zostać opłacony.

Po niecałym kwadransie drugi dzwonek: niezła ekipa, kwaśna banda, ostry skład. Cztery osoby: duża dziewczynka z rogami, Dracula z różowym zegarkiem, krzyżak z wiadrem i trzyletni może smok, ściskający w rękach srebrną miskę. Stałam przed nimi. Nic. Cisza. „Eeeee...“, zaczęłam w końcu, żeby im zasugerować, że powinni wypowiedzieć formułkę. Swoją drogą – biedne polskie dzieci. Zamiast *trick or treat* muszą powtarzać jakieś drętwe: cukierek albo psikus. Nic dziwnego, że nie chcą, to nawet nie brzmi jak szantaż. Oto jak szkodliwy jest zły przekład.

Brygada stała nadal w stuporze. Ostatecznie poruszył się tylko smok – wyciągnął do mnie zaciśniętą piastkę i przejęłam od niego trochę spoconego popcornu. Może młody chciał po prostu jakoś ruszyć z akcją? A może tym razem to wymiana darów? Wysypałam popcorn na komodę i przyniosłam kwaśne żelki. Czekaliśmy na coś? Miałam pracę do zrobienia, jak to się mówi: cały czas coś. Frustracja rosła.

Wróciłam do komputera i natychmiast zgłosiła się trzecia banda: czteroosobowa, feministyczna. Ciemnooka zombiaczka, za nią jakieś szkarady. W czarnych tiulach albo ranne – wbiegły do mieszkania za psem.

„Ale pani ma dużo książek!“ albo „Ulubiony kolor Kasi to żółty!“. Każda chciała nakarmić psa i każda nakarmiła psa. Zakręciły się jak bączki, zawirowały, pomachały rękami i zniknęły równie szybko, jak przyszły – prawie widziałam iskry tryskające spod ich stóp.

A potem zgubiłam psa. Edward nigdy wcześniej mi nie uciekł, szczęśliwie nie byłam jedną z tych osób, które biegają nocą po parku i rozwieszają karteczki na drzewach. Zawsze czytałam uważnie te kartki, potem zaglądałam w oczy kotom i psom. Nigdy nie udało mi się żadnego zaginionego znaleźć. A teraz to ja wpadłam w panikę, biegałam przez piętra schodami, jeździłam windami, a potem szukałam na zewnątrz: zajrzałam do Żabki, obiegłam piekarnię – i znów do mieszkania, bo może wrócił i stoi pod drzwiami obrażony. Biegając w ciemności, mijałam stada chłopców ze szpadami, w zakrwawionych płaszcach. Wykrzykiwali coś, ich telefony świeciły jak czyste kafelki. W buziach mieli mnóstwo cukierków.

Biedne polskie dzieci – zamiast *trick or treat* muszą powtarzać jakieś drętwe: cukierek albo psikus. Oto jak szkodliwy jest zły przekład.

Pomyślałam, że może pies wyszedł na zewnątrz z którąś z dziewczynek szkaradek. Że mi go skradła szkaradka. Mimo że jest już stary, kuleje na jedną łapę i upiornie uderza kośćmi o podłogę, kiedy się „kładzie“. Na chwilę zamknęłam się w mieszkaniu przygnębiona. Trzeba coś zaplanować.

I wtedy ktoś załomotał, aż drzwi zadrżały w ościeżnicy. A kysz, a kysz! Naprawdę. Totalnie NIE CHCĘ SIĘ BAWIĆ – pomyślałam. Ale kiedy wyjrzałam na korytarz, zobaczyłam sąsiadkę i mojego psa, zziąjanego jak sto psów, odświeżonego ucieczką, z płonącymi oczami. „Wbiegł do nas przez uchylone drzwi“, powiedziała sąsiadka. „Dzieci się ucieszyły“, dodała. Gdyby można było uściskać psa (szczególnie tego nie lubią) albo sąsiadkę (też za tym nie przepadam) – zrobiłabym to. „Cukierek albo psikus“, uśmiechnęła się kobieta, a ja pomyślałam: Chryste, lepiej pieprzony cukierek. Naprawdę. No, wystraszyła mnie pani.

Daniel Reid

Wedle taoistów średnia długość życia ludzi z woli natury powinna wynosić ok. 100 lat, a odpowiednie działania powinny przedłużyć życie do lat 150 i więcej. W historii Chin nie brak zapisków o ludziach, którzy dożyli prawdziwie matuzalemowego wieku; najbliższym naszych czasów przykładem jest Lee Ching-yuen, adept tao i mistrz zielarski z południowo-zachodnich Chin, który żył ponad 250 lat.

Lee Ching-yuen urodził się w 1678 r., w 17. roku panowania cesarza Kang Shi z dynastii mandzurskiej. Wcześniej opuścił dom rodzinny, by wędrować po południowych Chinach z grupą zielarzy, od których nauczył się podstaw ich sztuki. Szczęśliwym zrządzeniem losu Lee napotkał na swej drodze kilku mistrzów tao, którzy wyłożyli mu zasady alchemii wewnętrznej i chee-gung oraz pokazali, jak wykorzystać dietę oraz zioła do pielęgnowania zdrowia i osiągnięcia długowieczności.

Lee nie przestrzegał ściśle diety wegetariańskiej, jadł jednak bardzo niewiele mięsa, z umiarem spożywał także ziarna i warzywa korzeniowe. Na jego dzienną dietę składały się głównie obgotowane lekko na parze warzywa, świeże owoce i ziołowe toniki. Uważał, że najlepsze dla zdrowia i długowieczności są zioła: żeń-szeń, gotu kola, *Polygonum multiflorum* (rdest) i czosnek. Lee Ching-yuen bynajmniej nie żył w celibacie: żenił się 14 razy i gdy umierał w 1930 r., miał ok. 200 żywych potomków. Po śmierci współcześni mu badacze potwierdzili jego tożsamość i przesłędzili życiorys aż do narodzin, niepodważalnie weryfikując długość jego życia.

Życie Lee Ching-yuena jest doskonałą ilustracją, co można osiągnąć, przestrzegając taoistycznych technik przedłużania życia. Ich sedno nie tkwi w tym, by dodawać lat do życia, lecz by „dodawać życia do lat” – tryskając witalnością, dożyć w zdrowiu aż do końca swych dni. Lee Ching-yuen nie zaniechał długich wypraw w góry nawet pod koniec życia, zachował wigor seksualny

Długowieczność

W historii Chin nie brak zapisków o ludziach, którzy dożyli prawdziwie matuzalemowego wieku



przez z górą dwa stulecia, nigdy nie doskwierały mu objawy starości, umarł, mając własne zęby i większość włosów. W naszych czasach jedynie nieliczni 60-latkowie mogą się poszczycić takim zdrowiem.

Współczesna medycyna Zachodu twierdzi z upodobaniem, że nieprzerwanie od końca XIX w. udaje się jej coraz bardziej przedłużać życie ludziom. Należy to jednak głównie przypisać spektakularnemu spadkowi umieralności niemowląt, nie jest to wynikiem poprawy stanu zdrowia i przedłużania się życia dorosłych. Z kilku przeprowadzonych badań wynika, że żebrak w Indiach lub amerykański chłop są zdrowsi od amerykańskiego studenta. Niewielu ludzi Zachodu dożywa swoich lat, ciesząc się nienagannym zdrowiem fizycznym i umysłowym. To prawda, że dzięki ratującej życie technice medycznej dziecko urodzone w Ameryce Północnej ma większą szansę przeżycia niż

noworodek w Afryce lub na Bliskim Wschodzie, jednak USA są na 37. miejscu pod względem oczekiwanej długości życia 20-latków. W artykule opublikowanym w „New York State Medical Journal” dr Norman Joliffe wskazuje, że „aczkolwiek pod względem oczekiwanej długości życia noworodków Ameryka plasuje się w ścisłej światowej czołówce, to już w wypadku 40-latków jest niemal na szarym końcu”. Ogólny stan zdrowia amerykańskiego społeczeństwa od wieku szkolnego po emerytalny jest przerażający i pogarsza się z każdą chwilą. Proszę rozważyć podane tu fakty:

- 98% Amerykanów cierpi na dolegliwości związane z zębami; z górą 20 mln dorosłych utraciło wszystkie zęby.

- Co roku rejestrowanych jest ponad 250 mln przypadków chorób dróg oddechowych i niemal tyle samo ostrych stanów zapalnych żołądka i jelit.

- Stan zapalny miednicy jest plagą ponad miliona kobiet.
- W 1900 r. zaledwie 5% ludzi umierało na raka, dziś odsetek ten wzrósł do 20%.

- 25% Amerykanów cierpi na chroniczne nadciśnienie, a schorzenia naczyń wieńcowych są odpowiedzialne za 53% wszystkich zgonów. Dla porównania w 1900 r. odsetek ten wynosił 18.

- 25% populacji cierpi na jakąś formę depresji, lęku lub inny rodzaj zaburzeń emocjonalnych. Współczynnik samobójstw w USA jest dziesięciokrotnie wyższy niż w Wielkiej Brytanii i Japonii. Nieustannie rośnie liczba gwałtów, przypadków okrucieństwa wobec dzieci i innych brutalnych zachowań.

To zaledwie wybrane przykłady świadczące o katastrofie zdrowotnej w USA, są jednak dobrym potwierdzeniem słów taoistycznego mistrza Changa San-fenga, które wypowiedział przed 600 laty: „Nauki medyczne cały naród mogą przypawić o chorobę”, bo powstały zdrowotny kryzys należy złożyć na karb zaniedbań konwencjonalnych służb ochrony zdrowia. Należą do nich porażka w ustaleniu przyczyn większości gnębiących ludzi schorzeń, brak profilaktyki zdrowotnej i uniemożliwienie lekarzom oraz pacjentom korzystania z innych medycznych teorii i opartych na nich terapii.

Głębokie oddychanie spełnia funkcję „drugiego serca” wspomagającego krążenie.

Przykładem narastającego w USA kryzysu zdrowia może być nawet stan prezydentów: Ronald Regan musiał poddać się operacji usunięcia fragmentu okrężnicy z powodu narośli przedrakowej spowodowanej standardową dietą amerykańską (SAD); były prezydent Bush, jego żona, a nawet pies cierpieli na pewien rodzaj schorzenia autoimmunizacyjnego, prezydenta Clintona zaś, entuzjastę pustych kalorii spod znaku McDonalda, trapi alergią. (...) W Azji wszystkie wpływowe grube ryby – prezydenci, premierzy, przywódcy

wojskowi i szefowie korporacji – korzystają z dobrodziejstw medycyny wschodniej i zachodniej, tradycyjnych terapii i nowoczesnej technologii służących pielęgnacji zdrowia. A skutek jest znakomity.

Głównym celem pielęgnacji długowieczności w tradycji taoistycznej jest zapewnienie adeptowi odpowiednio długiego czasu na zebranie doświadczeń i ukończenie rozwoju duchowego – nie chodzi tu o zwykłe nagrodzenie go kilkoma

Dożywanie 100 lat mija się z celem, jeśli ostatnie ćwierćwiecze upływa w murach oddziału szpitalnego lub domu opieki.

dodatkowymi dekadami życia. Kierowanie się jedynie chęcią pozyskania dodatkowych lat, by płać się w zmysłowych rozkoszach, jest marnotrawstwem czasu i energii włożonych w praktykę, bo przestrzeganie koniecznej do tego dyscypliny z góry wyklucza możliwość życia w tym stylu. (...)

Zgodnie z azjatycką tradycją długi żywot doczesny potrzebny jest poza tym w pełni zrealizowanym mistrzom, by mogli nauczać i przekazywać mądrość uczniom. W buddyzmie mahajany celem oświecenia jest pomaganie innym w odnalezieniu drogi i dotarciu do wspólnego celu, a nie „wniebowstąpienie” każdego z osobna. Światli mistrzowie,

i społecznościach, nie tylko budzących. Nauczają zgodnie z tradycją i potrzebami ludzi, wśród których przyszli na świat. Przedłużając własne życie tak dalece, jak to tylko możliwe, duchowo oświeceni nauczyciele mogą kontynuować spełnianie dobrych uczynków i dzielić się swą mądrością z innymi. Możliwe jest to jednak jedynie wtedy, gdy długowieczność osadzona jest na mocnym fundamencie zdrowia i witalności.

Dożywanie bez mała 100 lat mija się z celem, jeśli ostatnie ćwierćwiecze upływa w murach oddziału szpitalnego lub domu opieki. Posługiwanie się nowoczesną technologią medyczną tylko po to, by za wszelką cenę podtrzymać iskrę życia w „beznadziejnych przypadkach” kosztem ogromnych cierpień i wyrzeczeń rodzin, jest budzącym wstręt nadużyciem wiedzy medycznej, której ograniczone zasoby można by spożytkować znacznie lepiej na leczenie tego, co uleczalne, i utrzymywanie w zdrowiu ludzi nie powalonych chorobą.

(...) Poniżej pokrótce omawiam najważniejsze czynniki służące pielęgnacji długowieczności, które sprzyjają też zachowaniu zdrowia i witalności.

Środowisko

Najważniejsza w wypadku czynników środowiskowych jest jakość wody i natura pól elektromagnetycznych. Silnie zanieczyszczone powietrze źle wpływa na długowieczność i sprawność, pozbawiając oddychających nim ludzi witalnej energii atmosferycznej przenoszonej przez jony ujemne. Budynki z żelazobetonu, klimatyzacja i centralne ogrzewanie także neutralizują witalną energię atmosferyczną. Bliskość elektrycznych linii przesyłowych, transformatorów, źródeł mikrofal i innych sztucznych pól elektromagnetycznych odbija się ujemnie na funkcjonowaniu przysadki i szyszynki oraz ▶

► innych obszarów mózgu, wytrącając ludzki układ energetyczny z równowagi i zmniejszając odporność układu odpornościowego.

Dieta i składniki odżywcze

Standardowa współczesna dieta złożona z przetworzonej żywności i poddawanych nadmiernej obróbce termicznej potraw szkodzi zdrowiu i skraca życie, pozbawiając organizm niezbędnych składników odżywczych i enzymów potrzebnych do jego odbudowy i ochrony. Dochodzi do tego skumulowany efekt trudności trawienia i wpływu toksycznych produktów ubocznych, wywołany

Żebak w Indiach lub meksykański chłop są zdrowsi od amerykańskiego studenta. Niewielu ludzi Zachodu dożywa swoich lat, ciesząc się nienagannym zdrowiem fizycznym i umysłowym.

niewłaściwym zestawieniem potraw, np. jednoczesnym spożywaniem skrobi i białek lub też owoców po obfitym mięsny posiłku. Taoistyczna dieta zgodna jest z zasadami trofologii (zestawiania potraw), wyeliminowane są z niej wszelkie produkty przetworzone oraz składa się w 30 do 50% procent z produktów świeżych i surowych. Oczywiście składnikiem właściwej diety jest czysta, nie zanieczyszczona substancjami toksycznymi woda.

Równowaga emocjonalna

Równowaga emocjonalna i spokój umysłu są od siebie zależne, bez nich niemożliwe jest zachowanie harmonii pomiędzy wewnętrznymi energiami, od czego zależy długość życia. Niekontrolowane reakcje emocjonalne niesłychanie szkodzą vitalności, obniżają sprawność układu odpornościowego, zakłócając energie wewnętrzne, oddziałują niszcząco na związane z nimi narządy, rozpraszają umysł i wyczerpują ducha. W miarę upływu lat zachowanie emocjonalnej równowagi zaczyna odgrywać coraz większą rolę w podtrzymaniu życia. We współczesnym świecie chroniczny stres w największym stopniu szkodzi wymaganej do zachowania długowieczności równowadze.

Dyscyplina seksualna

Odgrywająca szczególną rolę w wypadku mężczyzn, dyscyplina seksualna pozwala oszczędzać i pielęgnować wewnętrzne energie oraz umożliwia przemianę seksualnej esencji i energii w duchową vitalność. Taoistyczna joga seksu jest skuteczną metodą zrównoważenia i wymiany seksualnych energii z partnerem oraz krzewienia wigoru seksualnego wraz z długowiecznością. Aktywne życie płciowe nawet w zaawansowanym wieku, służące wzmocnieniu, a nie osłabieniu wigoru, przeciwdziała uaktywnieniu genetycznego procesu „planowanego

serca” wspomagającego krążenie, uaktywnia obwód przywspółczulny autonomicznego układu nerwowego, którego działanie wpływa odmładzająco na organizm i zwiększa odporność, poprawia przenoszenie przez krew substancji odżywczych i oczyszczanie tkanek oraz stymuluje biosprężenie między układem dokrewnym i nerwowym. Łagodne ćwiczenia w połączeniu z głębokim oddychaniem są podstawą chee-gung, jednej z najważniejszych dyscyplin taoistycznych służących poprawie zdrowia i przedłużeniu życia.

Głodówki

Głodówka należy do najsukieczniejszych metod oczyszczania krwi, narządów i płynów ustrojowych. W czasach wszechobecnych zanieczyszczeń stała się ważniejsza niż kiedykolwiek w zapobieganiu przedwczesnej, wywoływanej toksynami, degeneracji organizmu. W laboratoryjnych testach przeprowadzanych na szczurach i innych zwierzętach okazało się, że okresowe głodówki przyczyniły się do zwiększenia średniej długości życia nawet o połowę.

Czystość umysłu

Czystość umysłu jest niezbędnym czynnikiem pozwalającym zachować długowieczność. Bez niej adept nie jest w stanie poddać się dyscyplinie i osiągnąć zrozumienia koniecznego w taoistycznych praktykach. Jasność myśli wyostreza zmysły i usprawnia rozumowanie. (...) Jasność myślenia pozwala także rozróżnić prawdę od fałszu, podporządkować serce władzy głowy, kontrolować ogień emocji wodą mądrości i niestrudzenie podążać Wielkim Gościńcem Tao, nie dając się zwieść na manowce życia.

starzenia się”, do którego ucieka się natura dla wyeliminowania najstarszych, niesprawnych fizycznie osobników.

Uzupełniające składniki pokarmowe

Właściwa dieta i regularne ćwiczenia już nie wystarczą, by przeciwdziałać negatywnym wpływom zanieczyszczeń środowiska, zapewnić odporność, zdrowie i długowieczność. Takie dodatki jak antyutleniacze – zwłaszcza witaminy i mikroelementy – są niezastąpione dla ochrony organizmu przed kumulującymi się szkodami wywołwanymi przez wolne rodniki, a uzupełnianie diety enzymami należy uznać za niezbędne z uwagi na to, że właściwie jest ona ich pozbawiona. Toniki ziołowe oddziałują na gruczoły dokrewne, pobudzając je do wydzielania witalnych hormonów niezbędnych do przedłużenia życia.

Ćwiczenia i oddychanie

Regularne, codzienne ćwiczenia, powolne i rytmiczne, utrzymują gibkość stawów, zapewniają odpowiedni tonus mięśni i ścięgien, poprawiają krążenie energii i esencji w całym organizmie. Głębokie oddychanie spełnia funkcję „drugiego

Fragmenty książki
Daniela Reida
Na straży Trzech Skarbów,
przeł. Leszek Ryś,
Rebis, Poznań 2023



Beata Śniechowska

Owoc czy warzywo?

Sprawa nie jest taka łatwa, jak mogłoby się wydawać. Niby każdy z nas dobrze zna pomidora. Ale gdy spróbujemy się w niego wgryźć, okaże się, że o tym przybyszu z Ameryki Południowej, początkowo uprawianym jako roślina dekoracyjna, wcale nie wiemy aż tak wiele.

Pomidor, obok choćby bakłażana czy papryki, należy do roślin psiankowatych. Z jednej strony to owoc – wskazuje na to w każdym razie klasyfikacja botaniczna. Jest mięsistą jagodą, powstaje z kwiatów i zawiera nasiona. Ale ta klasyfikacja dla przeciętnego zjadacza pomidora jest bardzo nieintuicyjna – w kuchni owoce jadamy i przyrządzamy inaczej niż warzywa. W praktyce mało kto wyobraża sobie pomidory z bitą śmietaną czy na gofrach posypanych cukrem pudrem. Traktujemy je bowiem znacznie częściej tak jak inne warzywa. To zatem i relatywnie niska zawartość cukru w porównaniu z innymi owocami sprawia, że myślimy o pomidorze raczej jako o warzywie. Ot, cała tajemnica.

W pomidorach czuć słodycz przeplatającą się z kwasowością i nutami świeżości, a także piąty smak – umami. Można je uprawiać bezpośrednio w gruncie, pod gołym niebem, a także pod osłonami – w szklarni lub tunelu foliowym. Do wyboru, do koloru! Skoro już jesteśmy przy kolorze – obecnie trudno stworzyć sztywny

W pomidorach czuć słodycz przeplatającą się z kwasowością i nutami świeżości, a także piąty smak – umami.

podział pomidorów, bo cały czas powstają nowe odmiany. Mamy do wyboru całą gamę możliwości, dlatego warto śmiało z nich czerpać i odkrywać coraz to nowsze smaki i struktury kryjące się pod czerwoną, malinową, fioletową, zieloną czy brązową skórą. (...)

Do czego które?

• Przetwory (passata, sos, ketchup, zupy) – najlepsze będą pomidory

jędrne, mięsiste, o gęstym miąższu z małą ilością pestek, np. rzymskie, lima, daktylowe, a także malinowe. Swoje przetwory możesz dodatkowo aromatyzować i wzbogacić o trawiaisto-ziółowe nuty, używając kawałka liścia czy gałązki pomidora. Z kolei do przygotowania pelati, czyli

pasteryzowanych w całości pomidorów bez skórki, świetnie sprawdzą się odmiany paprykowe czy uznane na całym świecie pomidory san marzano.

• Suszenie i pieczenie – dobrze sprawdzą się pomidory drobnoowocowe, np. pomidorki koktajlowe, ale również średnie z małą ilością soku, a dużą masą i zwartym miąższem, np. pomidory rzymskie, paprykowe, daktylowe.

• Pomidory konfitowane – wspinające do tego będą odmiany daktylowe i koktajlowe w różnych kolorach.

• Sok pomidorowy i woda pomidorowa – doskonale sprawdzą się dojrzałe, soczyste i miękkie pomidory, np. malinowe.

• Sałatki i przekąski – pasują tu właściwie wszystkie odmiany, szczególnie koktajlowe, daktylowe, malinowe, oraz wszelkie o ciekawych kolorach i kształtach. Moje ulubione odmiany: bawole serce, white beauty, beauty king, malachitowa szkatułka czy green zebra.

Po co w ogóle go jeść? Kilka powodów

Pomidory nie tylko świetnie smakują w najróżniejszych wariacjach, ale to także ważny i cenny składnik naszego pożywienia. Nie chcę się wdawać w naukowe rozważania, siłą rzeczy dokonałam więc sporych skrótów, myślę jednak, że tych kilka informacji, które dla Ciebie ▶

Pomidor

– ósmy cud świata

Dobry na każdą porę roku



► przygotowałam, rozbudzi Twój apetyt na to czerwone (i nie tylko!) złoto.

Pomidor to jedna z tych niskokalorycznych przekąsek, która nie dość, że jest uczcą dla podniebienia, to jeszcze pomaga nam dbać o linię. Czy wiesz, że w 100 gramach pomidora znajduje się ledwie ok. 18 kcal? Dodatkowo to owoc bogaty w wodę, jest więc nie tylko orzeźwiający (w upały jak znalazł), ale też pomaga nam nawodnić organizm.

No dobrze, ale jak je jeść? Surowe? Przetworzone i gotowane?

Odpowiedź jest prosta: w każdej postaci!

Te surowe to prawdziwa bomba witaminowa, a także bogate źródło minerałów, przeciwutleniaczy i błonnika. Znajdziesz tu poza tym beta-karoten, który jest przekształcany przez organizm w witaminę A – o jej roli w utrzymaniu zdrowej skóry i wzroku chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Naszej skórze sprzyja też obecna tu witamina E, pomagająca choćby w zachowaniu jej jędrności i elastyczności. Oprócz tego w pomidorze

znajdziemy mnóstwo witaminy C, wspomagającej nasz układ odpornościowy i chroniącej komórki przed szkodliwymi wolnymi rodnikami. Pomidory są też bogatym źródłem fitosteroli, hamujących wchłanianie cholesterolu i zmniejszających jego ilość w naszym krwiobiegu.

Mogłabym wymieniać długo, ale wspomnę tylko o jeszcze dwóch zaletach, z których nie każdy zdaje sobie sprawę. Otóż okazuje się, że pomidory są bardzo wartościowym dodatkiem żywieniowym dla osób

PAPPA AL POMODORO – zupa z chleba i pomidorów

Składniki na 6–8 porcji

- 1,5 kg dojrzałych pomidorów (można zastąpić pomidorami z puszki dobrej jakości, ok. 800 g)
- 1 pęczek bazylii
- 3 ząbki czosnku (1 rozgnieciony, 2 posiekane)
- ok. 400 g dobrej jakości białego chleba (dwudniowego), pokrojonego w kromki
- 1 łyżka (6 g) octu balsamicznego
- opcjonalnie: 1 łyżka miodu (20 g)
- oliwa extra virgin do smażenia
- do smaku: sól morska, świeżo mielony pieprz

Każdy lubi tę zupę – dzieci i dorośli. Jest pełna smaku i sycąca. Warunek jest jeden – używaj dojrzałych, słodkich pomidorów i najlepszego białego pieczywa. W wersji de luxe do misek z gęstą zupą dorzucam porwaną burratę albo ścieram kawałek parmigiano reggiano.

Natnij skórkę pomidorów, sparz je we wrzątku, obierz, następnie pokrój w dużą kostkę. Kromki chleba pokrój w kostkę wielkości 1,5 cm. Na patelni rozgrzej oliwę, dodaj rozgnieciony ząbek czosnku, przesmaż grzanki, aż się zrumienią. Aby kontrolować proces, najlepiej zrób to partiami. Przełóż grzanki do miski, dopraw je solą i dodaj do nich posiekany ząbek czosnku, z którym się smażyły. Listki bazylii odłóż na później, gałązki drobno posiekaj.

W dużym garnku rozgrzej oliwę, dodaj posiekane ząbki czosnku, chwilę podsmaż. Dodaj pomidory, posiekane łodygi bazylii, chwilę razem przesmaż, a następnie wlej ok. 700–800 ml wody. Zagotuj całość, po czym obniż moc palnika i gotuj na wolnym ogniu ok. 30 minut. Jeżeli używasz pomidorów z puszki, wystarczy 15 minut. Następnie wsyp czosnkowe grzanki (odłóż kilka do późniejszego podania), wlej ocet, dopraw solą oraz pieprzem. Duś pomidory z chlebem na bardzo wolnym ogniu, aż wszystkie składniki się rozpadną – ok. 15 minut. Sprawdź smak, dopraw zupę solą oraz pieprzem, a w razie potrzeby dosłódź całość np. miodem lub zbalansuj większą ilością octu. Na koniec przelej zupę do misek, dodaj chrupiące grzanki, porwane listki bazylii, całość skrop oliwą.

KREM Z PIECZONYCH WARZYW

Składniki na 6 porcji

- ok. 800 g pomidorów, poza sezonem możesz użyć pomidorów san marzano z puszki
- 2 marchewki
- opcjonalnie: bulwy kopru włoskiego (ok. 100 g)
- 1 biała część pora (160 g)
- 1 cebula (120 g)
- 1 chili
- 4 ząbki czosnku
- 2 cm kłącza imbiru
- 1 łyżka (25 g) koncentratu pomidorowego
- sól morska i świeżo mielony czarny pieprz
- 2 łyżki octu sherry (20 g) lub balsamicznego (12 g)
- oliwa extra virgin

Do podania

- kleks śmietanki 30% i oliwa extra virgin

Krem z pomidorów z dużą ilością warzyw, pełnowartościowy, bogaty w smak. Możesz wymieniać warzywa i wzbogacić zupę o paprykę czy cukinię. W sezonie jesienno-zimowym można również stworzyć jeszcze bardziej sycącą wersję z czerwoną soczewicą lub kawałkiem dyni. Możliwości jest wiele – opracuj swoją ulubioną wersję lub skorzystaj z mojej. Do dzieła!

Pomidory, cebulę i koper włoski (jeśli używasz) przekrój na pół. Marchewki i por pokrój w kawałki o wielkości 3 cm. Warzywa utłóż na blaszce do pieczenia, skrop oliwą, wstaw do piekarnika rozgrzanego do 190°C i piecz ok. 30 minut. Jeżeli używasz pomidorów z puszki, nie wkładaj ich do piekarnika. W międzyczasie posiekaj czosnek, imbir oraz chili. Do garnka wlej 2–3 łyżki oliwy, dodaj czosnek, imbir oraz chili, podsmaż na średniej mocy palnika, aż warzywa zmiękną. Dodaj koncentrat pomidorowy i podsmaż chwilę razem. Następnie dodaj podpieczone warzywa z piekarnika (i pomidory z puszki, jeżeli nie używasz świeżych). Całość przykryj wodą lub bulionem i gotuj ok. 10–15 minut. Na koniec dopraw solą, pieprzem, octem i zmiksuj zupę, aby uzyskać gładką konsystencję. Gorącą zupę wlej do głębokich talerzy. Na gorze zrób kleks ze śmietanki i skrop oliwą.

prowadzących aktywny tryb życia i uprawiających sport. Wszystko wskazuje również na to, że dzięki zawartej w nich melatoninie mogą mieć też korzystny wpływ na nasz sen.

No dobrze, a co z pomidorami przetworzonymi? Bohater tej książki jest bogaty w likopen, który rozpuszcza się w tłuszczach – w surowych pomidorach występuje w takiej postaci, z której wchłanianiem nasz organizm nie do końca sobie radzi. Kiedy jednak pomidory poddamy obróbce termicznej, zyskamy likopen lepiej rozpuszczalny. Oczywiście można przetworzone pomidory po prostu kupić – ręka w górę, kto choć raz kupił gotowy ketchup! – trzeba jednak pamiętać, że wtedy dostajemy też dodatki w postaci soli, cukru i konserwantów, na których ilość nie mamy wpływu. (...)

Obieranie i krojenie

(...) Obieranie pomidorów ze skórki jest bardzo proste, ale aby zrobić

to sprawnie, warto poznać prawidłową technikę. Słowo *concasse* pochodzi z języka francuskiego i oznacza „złamać”, „zmiażdżyć”, „zemleć”. Technika *concasse* najczęściej odnosi się właśnie do pomidora i polega na usunięciu skórki i nasion, a następnie pokrojeniu go na małe kawałki. Dzięki usunięciu skórki i pestek pomidor zyskuje strukturę pożądaną w niektórych daniach. To naprawdę nic trudnego, ale jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach.

Aby obrać pomidory ze skórki, zrób na spodzie każdego pomidora, za pomocą ostrego noża, niewielkie nacięcie w kształcie krzyża. Dzięki temu po sparzeniu z łatwością ściągniesz skórkę. Włóż pomidory do wrzącej wody na ok. 10-20 sekund. Potem zahartuj pomidory – przeń je szybko za pomocą łyżki cedzakowej do dużej miski wypełnionej zimną

wodą z kostkami lodu. Po chwili wyciągnij je i sprawdź za pomocą noża, czy skórka gładko schodzi, bez utraty smacznego mięszo (zaczynając od miejsca nacięcia). Jeśli skórka nie chce zejść, ponownie włóż pomidory do wrzątku i powtórz hartowanie.

Czas na *concasse*. Pokrój pomidory na ćwiartki i wykrój z nich gniazda nasienne. Aby kroić pomidory równo i sprawnie, nie miażdżąc ich mięszo, używaj bardzo ostrego noża, np. „szefa kuchni”, lub noża z ząbkowanym ostrzem. Możesz też przekroić pomidory na pół i wyjąć nasiona za pomocą łyżki. Obrane ze skórki pomidory pokrój w równą kostkę. Gotowe – mamy pomidory *concasse*.



Fragmenty książki Beaty Śniechowskiej, *Pomidor. Przepisy na każdą porę roku*, Znak, Kraków 2023

KREM DYNIOWY z pomidorami i różaną harissą

Składniki na 4–6 porcji

- 500 g dyni hokkaido, umytej, z usuniętym gniazdem nasiennym
- ok. 400 g pomidorów, z puszki albo sparzonych i obranych ze skórki
- 200 g mleka kokosowego
- 1 ząbek czosnku, rozgnieciony
- 1 cebula (ok. 120 g)
- 2 cm kłącza imbiru, obranego, posiekanego
- 2 łyżki (20 g) sosu sojowego (jasnego)
- 1 łyżka (8–10 g) soku z cytryny lub octu winnego
- do smaku: sól, pieprz
- oliwa lub olej do smażenia

Do podania

- 20 g różanej harissy

HARISSA

Składniki

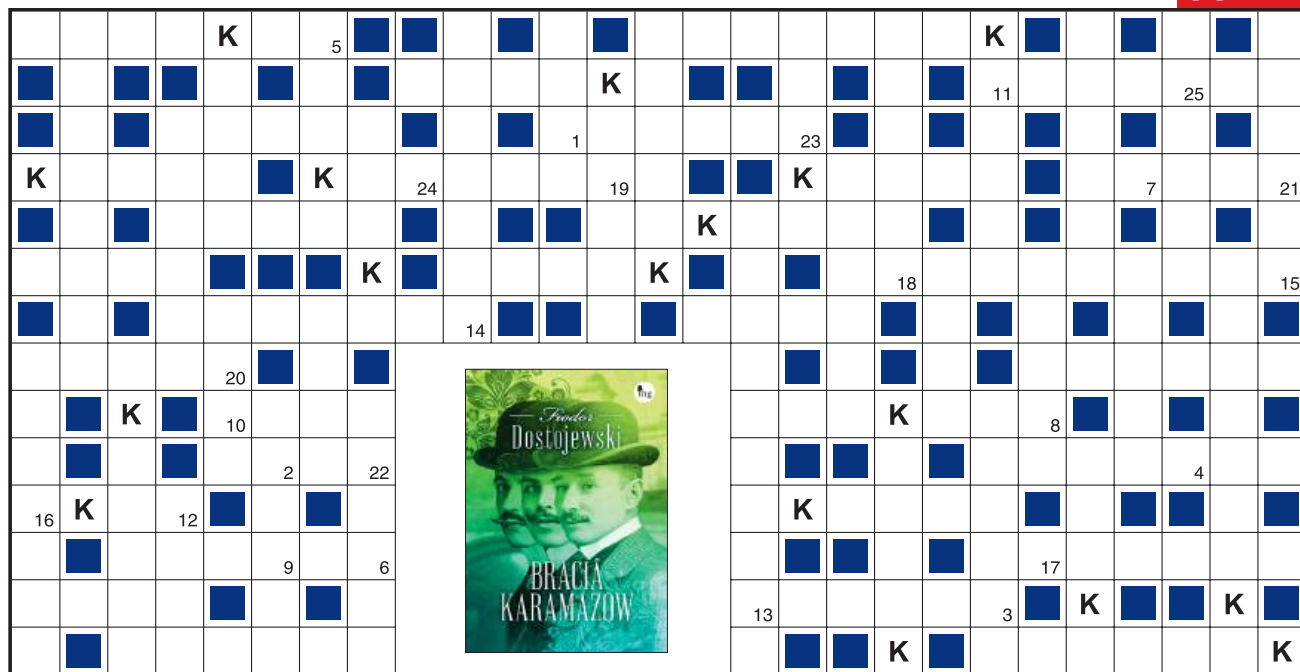
- 10 papryczek chili
- 1 czerwona papryka
- 4 ząbki czosnku
- po 1 łyżeczce: nasion kolendry (2 g) i kuminu (4 g)
- 4–5 łyżek (40–50 g) oliwy extra virgin
- do smaku: sól

Uwielbiam zupy kremy. Cudownie rozpieszczają, szczególnie jesienią i zimą. Konsystencja jest dla mnie tak samo ważna jak smak. Zupa krem to zupa – dlatego też zawsze staram się unikać ciężkich, betonowych kremów przypominających purée. Konsystencja ma być lekka, lejąca, a struktura – przyjemna. Smak dyni i pieczonych pomidorów świetnie podkreśla harissa.

Dynię pokrój na mniejsze części, w przypadku odmiany hokkaido nie musisz obierać jej ze skórki. Pomidory przekrój na pół. Dynię oraz pomidory rozłóż na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia, skrop olejem, dopraw solą i wstaw na ok. 20 minut do piekarnika rozgrzanego do 200°C. Jeśli używasz pomidorów z puszki, upiecz tylko dynię. Cebulę pokrój w piórka, czosnek rozgnieć nożem. Następnie wlej ok. 3 łyżek oliwy do garnka, dodaj cebulę, czosnek oraz imbir. Dodaj upieczoną dynię oraz pomidory. Całość zalej wodą, tak aby tylko przykryć składniki, dodaj mleko kokosowe.

Gotuj razem przez 15 minut, dopóki dynia się nie rozpadnie. Następnie zmiksuj wszystko aż do uzyskania kremowej konsystencji, dopraw do smaku solą, sosem sojowym oraz sokiem z cytryny. Krem powinien być wyrazisty, lekko kwaskowaty i pikantny.

Papryczki chili przełóż do miski, zalej gorącą wodą, odstaw na 20–30 minut. W tym czasie skrop paprykę oliwą i wstaw ją do piekarnika rozgrzanego do 220°C na ok. 12 minut. Gdy skórka popęka, ostrożnie wyjmij paprykę z piekarnika, zawiń szczelnie folią spożywczą i odłóż na 10 minut. Następnie rozwiń paprykę, obierz ze skórki, usuń gniazdo nasienne i szypułkę. Papryczki chili odcedź, również usuń pestki i szypułki. Ziarna kolendry i kuminu podpraż na suchej patelni, utryj w moździerzu. Zmiksuj na pastę chili, czosnek, pieczoną paprykę. Dopraw kuminem, kolendrą oraz solą i wymieszaj z oliwą. Wykorzystaj tyle, ile potrzebujesz, resztę odłóż do słoiczka, zakręć i przechowuj w lodówce.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono.
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- „...na smyczki”
Samuela Barbera
- od niego i Ewy
– od dawien dawna
- nieprofesjonalista
- starożytne naczynie
z gliny
- księstwo w Pirenejach
- nie ma zdolności
za grosz

- wstępniak lub towar
- zawiadomienie
w skrzynce pocztowej
- graniczy z Meksykiem
i Gwatemalą
- co psu na nią,
to nieprzydatne
- emotikon, a duża
na pożegnanie

- bihełot lub ozdoba
chocinkowa
- i ogon, i ozdobny
pęk nici
- pas, lina, łańcuch
przenoszące napęd
- rezultat, wywarte
wrażenie
- wybrzyk, naruszenie
porządku
- żwawość, werwa
- mistrz, przewodnik
duchowy
- programu lub
zupa z niego
- ma nitkę w uszku
- Krasicki lub Mościcki
- podzielną na różyczki
- kipi ona, kipi groch
- i miauczący maluch,
i dziewczyna
- żyć cudzym
– pasożytować

- odrobina, kapka
- księciem na nich
był Łokietek
- tyłu, ilu zapewni
prawomocność uchwał
- przywódca partii
- wiosenne zazielenianie
się drzew
- stolica przy ujściu Tagu
- według Macieja Miecho-
wity matka Lela i Poleła
- ośła w klasie
- portugalskie wino
i wyspa
- szusująca po stoku
- przedoperacyjne
uśpienie
- nic z lekcji nie wynosi
- qashqai lub juke
- nimi też się głosuje
- zapłata za uwolnienie
- kolczasta roślina
z astrowatych
- wart Pac jego,
a on Paca
- ...śledczy IPN
z prokuratorami

- rodak z obczyzny lub
staroświecki
- wiano
- natarczywa dźwignia
handlu
- zdecydowanie,
energicznie w muzyce
- trawiasty obszar
w Afryce
- żal za popełnione zło
- klei, zszywa i zeluje
- na niej taśma filmowa,
magnetofonowa
- ajer
- tercet
- kłęb kurzu, obłok mgły
- „...Prezesa” Roberta
Górkiego
- żal za tajemniczy
- nabór do szeregów
- zestrugana drobina
- przynosowe lub zakola
- kajetem kiedyś
nazywany
- zna się na roślinach
leczniczych
- była dobra czy dojna?

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1143”. Do rozlosowania książki „Bracia Karamazow” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 19 listopada 2023 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1140” z nr. 43: Zbytek zje i wielkiego pana.
Nagrody otrzymują: Jan Biernacki z Warszawy, Józef Dymalski z Wrocławia, Janusz Koćwin z Opola.

Panama

Wszystko w MSZ stanęło, minister i wiceministrowie się pakują, to już jest koniec. Owo zamrożenie dotknęło kilku kandydatów na ambasadorów, którzy nie zdążyli przejść przez procedury, ale i kandydata, którego już zaakceptowała sejmowa Komisja Spraw Zagranicznych. Został on cofnięty (chyba że Rau da się jeszcze przekonać, w co wątpimy...) niemal z samego lotniska.

Chodzi o Jędrzeja Kotarskiego, który miał zostać ambasadorem w Panamie. Ech, Panama! W przeróżnych wewnętrznych rankingach najatrakcyjniejszych placówek Panama stale zajmuje miejsce w czołówce. Na ministerialnych korytarzach nazywają ją polem golfowym, ośrodkiem wypoczynkowym, słońcem i plażą... Faktem jest bowiem, że delegacje z Warszawy zajeżdżają tam sporadycznie, więc mało co mąci spokój. Wielkich obowiązków ambasador nie ma, a dodatkowo akredytowany jest w Dominikanie, Gwatemali, Haiti, Hondurasie, Nikaragui, Salwadorze oraz Belize. Tylko realizować obowiązki dyplomatyczne...

Do takiego oto rajy lecieć miał dr Jędrzej Kotarski, pracownik naukowy z Uniwersytetu Łódzkiego. Gdyby doleciał, byłaby ciekawa sytuacja – bo ambasadorem w Peru od 2017 r. jest jego... mama, prof. Magdalena Śniadecka-Kotarska, wcześniej wykładająca na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego.

A dlaczego został zastopowany? Otóż postawione mu zostały poważne zarzuty. Działająca na Uniwersytecie Łódzkim komisja dyscyplinarna uznała, że „dr Jędrzej Kotarski, starając się o zatrudnienie w roli

adiunkta, przekazał dziekanowi WSMiP życiorys naukowy, w którym przypisał sobie cztery nieistniejące publikacje. Rzekomo miały się one znajdować w polonijnych czasopiśmie. Redaktorzy naczelni tych czasopism jednak zaprzeczyli, by kiedykolwiek były w nich opublikowane”.

Inny zarzut postawiony dr. Kotarskiemu dotyczył monografii „Etnopolityka w Meksyku”, którą napisał z matką. Komisja uznała, że ze 109 stron tej publikacji przypisanych Kotarskiemu „aż 40 można uznać za zapożyczenia i cytaty bez właściwego wskazania źródła”. W sumie chodzi o pięć rozdziałów, które są plagiatem artykułów hiszpańskojęzycznych. Kotarski temu wszystkiemu zaprzeczył, ale trudno polemizować z prawomocnym już orzeczeniem.

Nie dziwmy się więc, że Rau, gdy dostał na biurko taki pasztet (który to już pracownik Uniwersytetu Łódzkiego ciągnięty przez niego za uszy okazuje się plagiatorem?), wpadł w szał. Raczej nie dlatego, że te informacje go zaskoczyły, bo jako profesor UŁ musiał o tym słyszeć, przynajmniej o działaniach komisji dyscyplinarnej, raczej dlatego, że sprawa stała się głośna. I wyjazd zablokował. Nie miał wyboru. Nie służy autorytetowi RP wysyłanie za granicę ludzi, których hipoteza nie wygląda za dobrze. Bo Kotarski pojechałby tam jako kto? Jako dyplomata? To byłaby jego pierwsza placówka. Naukowiec? Z oskarżeniami o plagiat? Osoba dobrze umocowana w aparacie władzy? To na pewno nie wchodzi w grę...

Tak oto na koniec kierowania MSZ Zbigniew Rau się zagrał i zaplątał we własne nogi.

Attaché

Iga Świątek, wygrywając mecz z Amerykanką Jessicą Pegulą, zapewniła sobie zwycięstwo w WTA Finals w Cancún w Meksyku. 6 listopada 2023 r.



ORĘDZIE JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO



CZYTAŁ ANDRZEJ DUDA



JUŻ SPAKOWANY? PRAWIE, JESZCZE Z ŻONĄ NA DZIAŁKI WYSKOCZYMY



PENETRACJE

TRÓJCE
ANGORA
PREZES INSTYTUTU STUDIÓW PODATKOWYCH

PROF. WITOLD MODZELEWSKI,
PREZES INSTYTUTU STUDIÓW PODATKOWYCH

Tylko zagraniczne firmy mogą liczyć w Polsce na różne przywileje i przyjazną twarz polskiego fiskusa. Gdy zagraniczny kapitał chce coś u nas inwestować, to my mu w formie ulg podatkowych zazwyczaj zwracamy znacznie więcej, niż wyniosła wartość tej inwestycji. Tymczasem polskich przedsiębiorców traktuje się jak drobnych cwaniaczków, potencjalnych oszustów. Stosunek państwa do polskich przedsiębiorców jest tak zły, że gdyby państwo przestało zwalczać polski biznes, to już byłby jakiś postęp, bo o jakimś wsparciu nawet nie wspomnę. Pamiętajmy, że polski pracodawca jest największym poborcą podatkowym. To pracodawcy zbierają składki ZUS, setki miliardów, i nikt nie chroni tej ich publicznej misji. Mało tego, państwa to w ogóle nie obchodzi.

RZECZPOSPOLITA

KATARZYNA SADŁO, „KATARYNA”,
PUBLICYSTKA

Po latach przytłaczającej dominacji mediów liberalnych prawnica dostała swoją szansę na zbudowanie naprawdę silnych mediów konserwatywnych, jeśli teraz zostaje z niczym – oczywiście nie licząc znacząco pomnożonego prywatnego majątku swoich właścicieli i największych gwiazd – to wyłącznie dlatego, że nigdy nawet nie spróbowała czegoś więcej niż pazerne korzystanie z podstawionego jej koryta. Dotyczy to właściwie wszystkich prawicowych projektów medialnych, bo jeśli po ośmiu latach pompowania w nie publicznej kasy boją się, że nie będą w stanie utrzymać się ani z rynku, ani z czytelników, to coś poszło bardzo nie tak.

FORUM
MYŚLI WOLNEJ

JÓZEF KABAJ,
REDAKTOR NACZELNY

To artykuły prof. [Ryszarda] Gansińca, filologa klasycznego o zacięciu religioznawczym, skłoniły mnie – młodego adepta religioznawstwa po studiach filologii klasycznej – do tego, by wieść dalej własne studia oraz popularyzować inicjowane przez niego badania religioznawcze. Dzięki sprzyjającej koniunkturze politycznej w latach 1972-1974 stworzyliśmy w Instytucie Filozofii UJ Podyplomowe Studium Religioznawcze oraz Instytut Religioznawstwa. Chodziło nam bowiem, po pierwsze, o zapewnienie nauczycielom szkół średnich kwalifikacji do poruszania w ramach lekcji problematyki światopoglądowej i etycznej, a po drugie, o stworzenie zaplecza naukowego dla tego rodzaju dydaktyki w postaci wykwalifikowanej kadry.

zwierciadło **LESZEK LICHOTA,**
AKTOR

Kiedy gruchnęła wieść, że powstaje kolejna adaptacja „Znachora”, od razu pojawiły się głosy oburzenia. Co jest o tyle niezrozumiałe, że przecież nie jest tak, że skoro zrobiliśmy tę wersję, to tamte ktoś schowa do szafy czy wyrzuci do kosza, każdy będzie mógł wracać do swojej ulubionej. A skoro nikt raczej nie ma problemu z tym, że powstaje enta ekranizacja „Trzech muszkieterów” czy „Romea i Julii”, dlaczego ze „Znachorem” miałoby być inaczej? Przeczytałem książkę, a potem przypomniałem sobie ekranizację – i tę z Bińczyckim w roli głównej, i tę z roku 1937 z Junoszą Stępowskim. Zobaczyłem, jak bardzo różnią się tamte ekranizacje od pierwowzoru, i to też dało mi taki spokój, że tę historię można opowiedzieć na wiele sposobów.

ANAGRAMY

Przestawiając litery, utwórz wyrazy z podanych słów.

Wyrazy z sześciu liter

1

D A R + P A W

=

□ □ □ □ □ □

2

Ż A R + N O E

=

□ □ □ □ □ □

Wyrazy z siedmiu liter

3

N I K E + B A T

=

□ □ □ □ □ □ □

4

C E N T + R O K

=

□ □ □ □ □ □ □

Wyrazy z ośmiu liter

5

W E R S + O K N A

=

□ □ □ □ □ □ □ □

6

R O W Y + B I L E

=

□ □ □ □ □ □ □ □

ROZWIĄZANIA: PRAWDA, NAROŻE, BANKIET, KONCERT, KONSERWA, WIELORYB



Aby język giętki...

JÓZEF HEN O 100-LECIE URODZIN

Recepta jest prosta: najważniejsze jest życie. Hodować w sobie złość to naprawdę strata czasu.

MAREK SAWICKI

O JAROSŁAWIE KACZYŃSKIM

Niech się już uspokoi, wyciszy, odpocznie i uda na emeryturę. Wtedy w kraju będzie dużo spokojniej.

DARIA ABRAMOWICZ

O WSPÓŁPRACY Z IGĄ ŚWIĄTEK

Możemy spędzać razem 24 godziny na dobę, ale to nie oznacza, że stajemy się przyjaciółkami. Zawodnik nigdy nie będzie kolegą psychologa.

STEFAN CHWIN O PIŚ

Utrzymują połowę społeczeństwa w utrudzie własnej hojności.

JULIUSZ MACHULSKI O OJCU JANIE

Czasem pytał, czy zagrać u jakiegoś reżysera. Czasem mnie słuchał, a czasem nie.

PAWEŁ MAŁASZYŃSKI O SOBIE

Żałuję, że nie miałem czasu dla ważnej osoby, którą... jestem ja.

AGNIESZKA DYGANT O KOBIETACH

Umieją się wspierać. Ale umieją też sobie dokopać. Ostrą oceną, hejtem, wykluczeniem.

MACIEJ MALEŃCZUK O CHAMSTWIE

Mam taką zasadę, że chama trzeba prac. Inaczej cham będzie prał ciebie.



ADRES REDAKCJI

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY: Julian Bartosz, Tomasz Borejza, Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Rafał Pikuta, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Konrad Szelest,

Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczawa

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Władcki, Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burzelka, Anna Rosiak,

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoreporterzy: Magdalena Gluska, Rafał Pysznar

Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:

Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy. Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszaków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090

KOD SWIFT: WBKPPPLP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

W ŚWIETLE EMOCJI

Joanna Sarapata

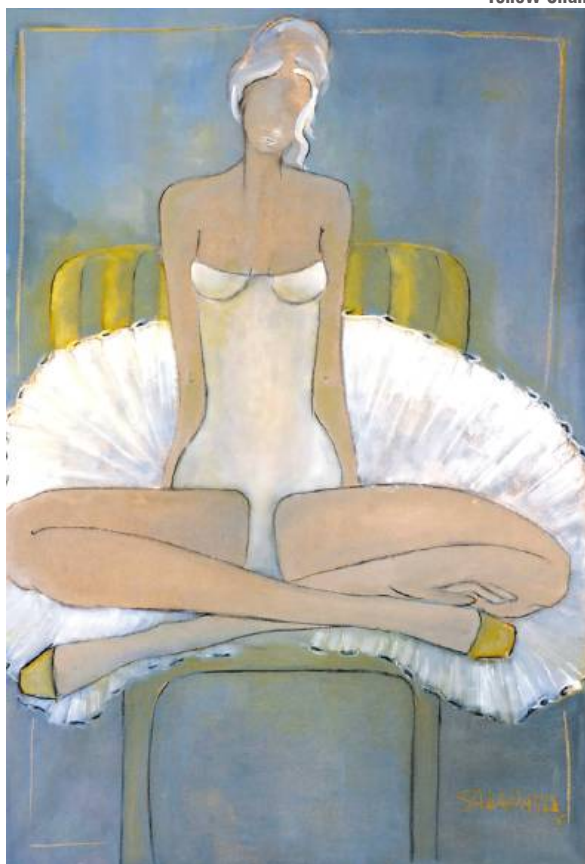
Art Deco II



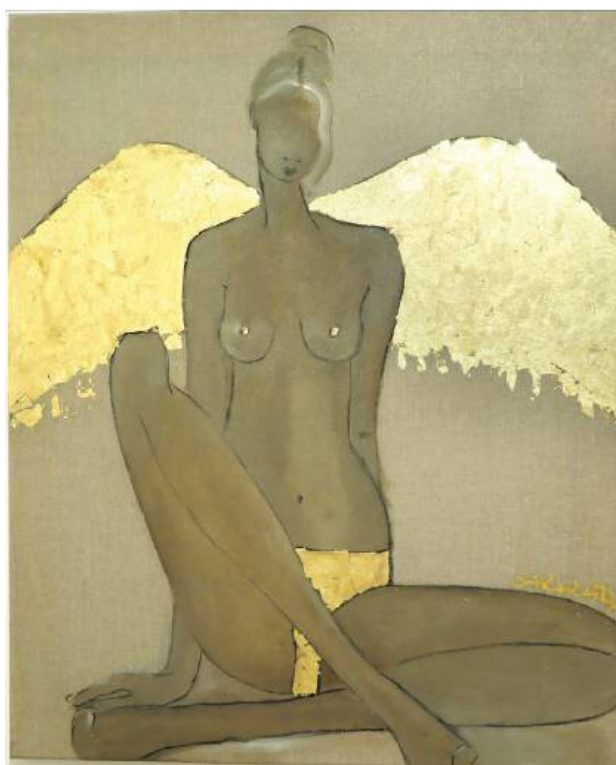
W zabytkowych wnętrzach szczecińskiej Willi Lentza goszczą obrazy malarki znanej z niezwyklej przedstawień kobiecości. „W świetle emocji” to 18 prac, zarówno dzieła najnowsze, jak i unikatowe obrazy z kolekcji prywatnych.

Przez ponad 30 lat kariery artystycznej Joanna Sarapata rozwinęła charakterystyczny styl, którego nie sposób pomylić z żadnym innym. Zmysłowe baleriny i akty podkreślone ulubionym przez nią złotem nieustannie wzbudzają zachwyt publiczności.

Yellow Chair



Willa Lentza
Szczecin, al. Wojska Polskiego 84
do 8 grudnia



Złoty anioł



Przyjaciółki

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

INTERNATIONAL
FILM FESTIVAL
ROTTERDAM



FESTA
DEL CINEMA
DI ROMA
GRAND PUBLIC

WŁOSKA AKADEMIA FILMOWA
**DAVID DI
DONATELLO**
NAJLEPSZY SCENARIUSZ, REŻYSER
PRODUKENT, SCENOGRAFIA, KOSTYUMY

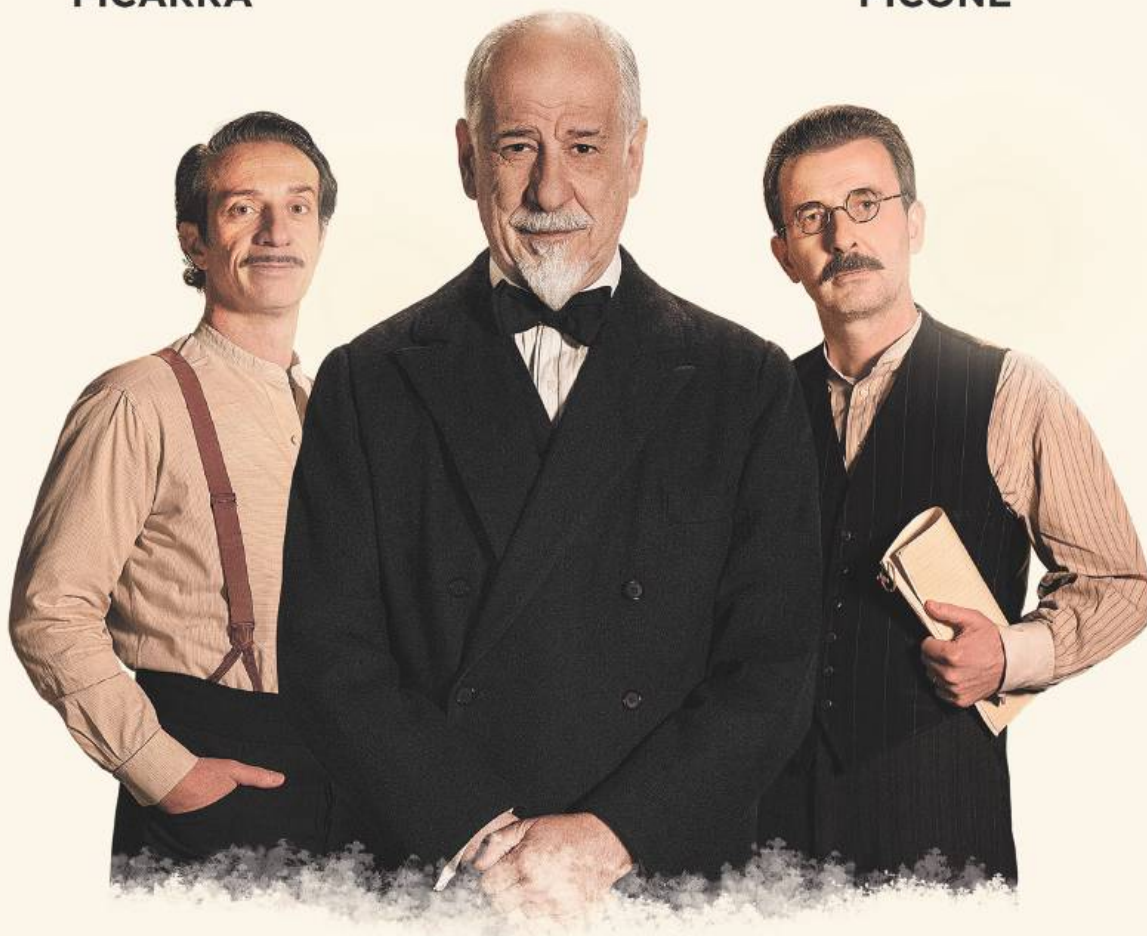
NASTRI
d'ARGENTO
FILM ROKU

W ROLACH GŁÓWNYCH

SALVO
FICARRA

TONI
SERVILLO

VALENTINO
PICONE



BIOGRAFIA **LUIGIEGO PIRANDELLA**
LAUREATA **NAGRODY NOBLA** W DZIEDZINIE LITERATURY

OSOBLIWOŚCI SYCYLIJSKIE

REŻYSERIA **ROBERTO ANDÒ**

W KINACH OD 17 LISTOPADA



With the support of the Film Distribution Fund of the Italian Ministry of Culture (MIC) in collaboration with Cinecittà

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

Przypadkowa śmierć anarchisty **ANARCHISTKI**

reż. Michał Zadara

premiera: 18.11.2023

kolejne pokazy: 19 i 22-26.11.2023

*Jak wspaniałą rzeczą jest komisariat policji!
To miejsce, gdzie mam randkę z państwem... –
ironizowała Nadieżda Mandelsztam. A kiedy wy
ostatnio gościliście w komisariacie? Czy zgodzicie
się, że od pewnego czasu rola policji w naszym
życiu znacząco wzrosła? Czy jesteście spokojni o to,
że i po waszej gwałtownej śmierci odpowiednie
organy zajmą się dopilnowaniem wszystkiego?*

Przypadkowa śmierć anarchisty to komedia
o policji na podstawie sztuki Dario Fo,
włoskiego dramaturgo, aktora, laureata
literackiej Nagrody Nobla (1997). Opowiada
o funkcjonariuszach, którzy podczas śledztwa
i przesłuchania aktywistów „zanadto przedobrzyli”,
a potem zrobili wszystko, by zatrzeć ślady
i uniknąć odpowiedzialności.

www.powszechny.com